

Sandra Brown
ŚNIADANIE W ŁÓŻKU

I

W momencie, gdy ujrzała stojącego przed nią mężczyznę, zrozumiała, że nie powinna była zgodzić się na prośbę Alicji. Przyjaciółka poprosiła, aby Sloan zajęła się jej narzeczonym, który przybył do San Francisco w celu ukończenia książki. Tak więc spodziewała się gościa, ale nie w środku nocy.

W milczeniu spoglądała na elegancko ubranego, wysokiego szatyna z walizką i podręczną maszyną do pisania. Nie przypuszczała, że okaże się tak przystojny. Z nie ukrywanym zachwytem podziwiała wspaniałą sylwetkę i regularne rysy twarzy nieznajomego. Zauważyła jego taksujące spojrzenie i kurczowo zacisnęła dłonie na połach starego granatowego szlafroka. Wydawało się jej, że okrycie to nie chroni przed natrętnym wzrokiem mężczyzny.

- Czy pani Sloan Fairchild? - zapytał. - Nazywam się Carter Madison. Wygląda na to, że wyciągnąłem panią z łóżka. - Spojrzał z uśmiechem na jej potargane włosy i bosa stopy. - Przepraszam.

Wyciągnęła rękę w powitalnym geście.

- Spodziewałam się pana wczoraj. Proszę wejść do domu. - Uchyliła szerzej ciężkie, dębowe drzwi i przepuściła gościa.

- Obiecałem kibicować Dawidowi na jego pierwszym meczu, więc odwołałem swój lot. Później poszliśmy do restauracji uczcić zwycięstwo. Czy Alicja nie uprzedziła pani o moim spóźnieniu?

- Nie.

- Miała to zrobić. W takim razie przepraszam za kłopot. - Mężczyzna postawił bagaż na podłodze.

Dopiero teraz Sloan miała okazję przyjrzeć się mu dokładniej. Jej uwagę przyciągnęły skryte za okularami piękne, brązowe oczy, w których czaiły się wesołe iskierki.

- Alicja powiedziała mi, że niechętnie zgodziła się pani przyjąć mnie do pensjonatu. - Ton jego głosu wydał się Sloan zbyt poufały.

- Osobiście nie mam nic przeciwko panu, ale ponieważ jestem niezamężna, przyjmuję głównie kobiety lub pary małżeńskie. Obecność samotnych mężczyzn mogłaby rodzić niepotrzebne plotki.

- A pani musi dbać o dobrą markę pensjonatu? - Uśmiechnął się filuternie.

- Waśnie. - Dziewczyna kurczowo zacisnęła dłonie na pasku od szlafroka. Bezceremonialne spojrzenie Cartera spowodowało, że poczuła się bezbronna.

- Tak zasada może panią narazić na straty!

- Dlatego czasami ją naruszam, tak jak w pana przypadku. Zwłaszcza gdy potrzebuję pieniędzy. Alicja mówiła, że zamierza pan pozostać u mnie przez miesiąc, aż do czasu ukończenia swojej książki.

- Tak, „Śpiąca kurtyzana” przysparza mi wielu problemów.

- Kto?

- „Śpiąca kurtyzana”. To tytuł mojej ostatniej książki. Czy czyta pani moje powieści?

- Tak.

- Jak je pani ocenia?

- Niektóre nawet podobały mi się.

- To znaczy?

- Właściwie wszystkie. - Roześmiała się, widząc z jakim niepokojem czeka na tę opinię.

Uśmiechnął się z zadowoleniem i spojrzał na nią z sympatią. Dziewczyna jednak postanowiła szybko przywołać go do porządku.

- Bardzo się ucieszyłam na wiadomość o waszym ślubie. Alicja jest taka szczęśliwa.

- To niezwykła kobieta, pełna ciepła i miłości.

- Tak, tylko... - urwała zmieszana.

- O czym pani myślała? - zapytał zaintrygowany.

- Wiem, jak bardzo Alicja kochała Jima. Po jego śmierci odchodziła od zmysłów. A teraz tak szybko postanowiła wyjść za mąż za pana.

- Kiedy zdarzył się ten wypadek, byłem akurat w Chinach. Oczywiście, natychmiast wróciłem. Jim Russel był moim najlepszym przyjacielem i uważałem za swój obowiązek zajęcie się jego żoną. Oboje z Alicją bardzo się lubimy i dobrze rozumiemy.

Korciło ją, aby zapytać, czy tylko poczucie obowiązku skłoniło Cartera do ślubu z Alicją, czy było w tym coś więcej. Pamiętała zwierzenia przyjaciółki podczas ostatniego spotkania.

Alicja, wyraźnie oczarowana Carterem, cieszyła się, że polubił jej synków, ale nie wspominała nic o miłości.

- Ten ślub wiele dla mnie znaczy - wyznała Alicja. - Po śmierci Jima sama wychowywałam dzieci i było mi bardzo ciężko. Carter zajął się nami tak troskliwie, że nie wiem, co bym bez niego zrobiła.

- Alicjo, czy ty go kochasz? - zapytała nieśmiało Sloan.

Przez chwilę przyjaciółka wahała się.

- Ależ tak. Jeszcze za życia Jima bardzo go lubiłam i podziwiałam. Myślę, że każda kobieta byłaby zadowolona z takiego męża.

- Rozumiem. - Sloan domyśliła się, że Alicja po prostu potrzebuje opiekuńczego, męskiego ramienia. Co jednak się stanie, gdy później spotka mężczyznę, którego obdarzy uczuciem?

- Wiem, że zawsze lubiłaś Cartera, ale czy to wystarczający powód, aby za niego wychodzić? - próbowała przekonać przyjaciółkę.

- Nigdy nikogo nie pokocham tak jak Jima, ale Cartera kocham inaczej. Nie rozumiesz tego, ponieważ nie ufasz mężczyznom. Zamykasz się w swoim starym domu i stronisz od przyjaciół. Skończ z tym!

Sloan nie drażyła dalej tematu. Właściwie, co ją to obchodzi? Jeżeli Alicja i Carter postanowili się pobrać - to wyłącznie ich sprawa.

Otrząsnęła się ze wspomnień i wróciła do rzeczywistości.

- Na pewno jest pan zmęczony po podróży, a ja trzymam pana na korytarzu. Proszę, pokażę pokój.

- Nie mogę się uskarżać na brak gościnności. W końcu wyciągnąłem panią z łóżka w środku nocy i naprzykrzam się.

Nagle uprzytomniła sobie, że jest sama w ciemnym domu z obcym mężczyzną. Nerwowo zwilżyła usta koniuszkiem języka.

- Alicja prosiła, żebym przygotowała duży pokój z osobną łazienką. To tam. - Wskazała drzwi po lewej stronie.

Carter najwyraźniej nie miał ochoty pożegnać się z gospodynią. Uparcie sterczał w tym samym miejscu.

- Nie bała się pani wpuścić do domu obcego mężczyznę w środku nocy?

- Alicja dokładnie mi pana opisała. Poza tym widziałam pana zdjęcie w gazetach.

- O, nie! - skrzywił się zabawnie. - Mój agent dba, żebym do każdego zdjęcia pozował elegancko ubrany, ogolony, uczesany i wyperfumowany. Wychodzę nienaturalnie.

Rzeczywiście, w tej chwili wyglądał inaczej niż na wystudiuowanych fotografiach. Na zdjęciach twarz Cartera była poważna i surowa, stojący przed nią oryginał uśmiechał się. Kilka kosmyków gęstych, ciemnych włosów opadło niesfornie na czoło. Miał na sobie zieloną znoszoną, kurtkę, wytarte dżinsy i adidas.

Kiedy po raz pierwszy ujrzała fotografię pisarza, uznała, że Alicja dobrze trafiła. Carter miał trzydzieści cztery lata, był wysoki, szczupły, wspaniale zbudowany, bez grama zbędnego tłuszczu; emanowały od niego siła i energia.

- Pokój jest przygotowany. Proszę, oto klucz. - Odetchnęła z ulgą.

- Nie chciałbym sprawiać kłopotu, ale wprost umieram z głodu. W samolocie podawali tylko orzeszki. Czy mógłbym dostać coś do zjedzenia? Cokolwiek.

- Mam pieczeń z wołowiny. Czy zadowolony się pan kanapką z mięsem?

- Kobieto! Mówi pani do mężczyzny, który gotów jest zjeść konia z kopytami! - zawołał z udanym oburzeniem.

- Proszę usiąść przy stole, zaraz przyniosę posiłek - Mówiąc to, zapaliła światło w jadalni. Kryształowy żyrandol rozbłysnął tysiącem lampek.

Pokój ten stanowił chlubę Sloan. Urządziła go z prawdziwym smakiem. Wyściełane krzesła otaczały duży stół z przygotowaną już na jutrzejsze śniadanie zastawą. Na porcelanowych

talerzykach, srebrnych sztućcach i kryształowych kieliszkach tańczyły refleksy światła. Świeże kwiaty wypełniały ozdobny wazon.

- Widzę, że nakryła pani do śniadania. Może w takim razie zjem w kuchni?

Wpatrywała się w mężczyznę w milczeniu, jego bliskość oszałamiała ją. Przewyższał ją o głowę i, gdy zwracała się do niego, czuła się przytłoczona jego wzrostem. Kurczowo ściągnęła szlafrok pod szyją,

- Proszę za mną.

Kiedy gość usiadł przy stole, Sloan zajęła się przyrządzaniem spóźnionej kolacji. Zrobiła kanapki, sałatkę owocową, podała mleko i ciasto. W czasie przygotowywania posiłku z zakłopotaniem zauważyła, że Carter patrzy na nią.

- Alicja nie wspominała mi, że Dawid gra w piłkę nożną.

Mężczyzna wypił łyk mleka.

- Zaczął niedawno.

- Dawid na pewno się cieszył, że był pan na jego meczu? - Z roztargnieniem bawiła się łyżeczką do cukru. Chciała jak najszybciej iść do swojego pokoju.

- To miłe dzieciaki, ale potrzeba im ojca. Dziadkowie bardzo je rozpieszczają, a Alicja sama nie daje rady.

- Śmierć Jima zaskoczyła wszystkich.

- Do diabła! Co Jimowi strzeliło do głowy, żeby brać udział w tych wyścigach? Odradzałem mu, błagałem, żeby zrezygnował. Ostrzegałem, ale nie słuchał mnie. Jeszcze teraz, gdy pomyślę... - Znowu napił się mleka i spojrzał na Sloan. - To dziwne, ja byłem najlepszym przyjacielem Jima, a pani Alicji, a nigdy dotąd nie spotkaliśmy się. Dlaczego nie przyjechała pani na ich ślub?

- Byłam w tym czasie w Egipcie.

- Czy dlatego wyjechała pani tak daleko, aby uniknąć tego wesela? - zażartował.

Roześmiała się.

- Ależ nie. Moi rodzice są archeologami i interesują się historią starożytnego Egiptu. Namówili mnie na trzymiesięczną wyprawę. Pomimo próśb 'Alicji nie mogłam się wycofać z obietnicy danej rodzicom.

- Czy podobała się pani ta wyprawa?

- Tak - potwierdziła. Ale tak naprawdę, to nienawidziła nawet wspomnień dotyczących podróży do Egiptu. Jej ojciec, profesor historii, i matka, jego była asystentka, namówili ją na wyjazd, zapewniając, że rodzice potrzebowali osoby, która robiłaby im jedzenie, zajmowała się bagażem i organizowała spotkania z prasą i z władzami lokalnymi. Sloan idealnie nadawała się do tego. W domu traktowano ją jak bezpłatną służącą. W Egipcie pełniła funkcję impresaria rodziców.

- Czym się pani zajmowała wcześniej?

Przypisała to pytanie jego zawodowej ciekawości. Jednak niedawne przeżycia zbyt ją jeszcze raniły, aby mogła się nimi podzielić z obcym mężczyzną. Rzuciła więc krótko:

- Pracowałam w firmie zaopatrzeniowej w Burbant.

- I zrezygnowała pani z takiej posady, aby osiąść w tym starym pensjonacie? - spytał z niedowierzaniem.

- Istotnie, było to z mojej strony potworne wyrzeczenie - odparła Sloan z udawaną powagą. Wybuchnęła śmiechem, a Carter od razu jej zawtórował. - Mój dziadek zapisał go w testamencie temu, kto zechce tu otworzyć pensjonat. Rodzice byli zbyt zajęci pracą i nie interesowała ich perspektywa osiedlenia się w San Francisco. Pozostałam więc tylko ja. Bardzo lubię ten dom. Dzięki pieniądзом, które dziadek zostawił, mogłam go urządzić przytulnie i elegancko. Prze- wertowałam kilka książek o wystroju wnętrz. Stałam się bywalczynią okolicznych antykwariatów i dzięki temu kupiłam dużo cennych i niedrogich mebli. Kosztowało mnie to sporo pracy.

- Ale za to jaki efekt! - stwierdził Carter z uznaniem. - Szczęściara z pani. Pensjonat jest usytuowany w najładniejszej części miasta. Chyba nie narzeka pani na brak klientów?

- To zależy. Ten dom należy do mojej rodziny od kilku pokoleń, ale wcześniej otaczały go istne rudery. Dopiero kilka lat temu część domów odrestaurowano, inne zburzono i stworzono tu centrum handlowe. Niestety, muszę dużo płacić za dzierżawę. Mam nadzieję, że

moja inwestycja będzie opłacalna.

- Myślałem, że będzie pani podobna do Alicji - Carter zmienił temat rozmowy. - Okazuje się, że się pomyliłem.

Sloan sama nie wiedziała, dlaczego to stwierdzenie tak ją zabolowało. Niestety, z Alicją nie mogła konkurować. Nie na darmo przyjaciółkę wybrano Miss Uniwersytetu.

Dziewczyny poznały się na obozie i od razu zapalały do siebie sympatią. Sloan była ładną dziewczyną, ale przy Alicji czuła się jak kopciuszek.

- Niestety, nie jestem do niej podobna - westchnęła ze smutkiem. - Alicja to wyjątkowo piękna kobieta.

- Pani też jest piękna.

Dziewczyna zerwała się gwałtownie z krzesła, przewracając je. Ton, którym Carter wypowiedział ostatnie zdanie i wyraz jego oczu sprawiły, że atmosfera stała się napięta.

- Dzięki. Czy ma pan jeszcze na coś ochotę? - Cała uwagę skupiła na zbieraniu naczyń.

- Dziękuję, jedzenie było znakomite.

Wstawiła naczynie do zlewu i odkręciła kran.

- Zaprowadzę pana do pokoju - dodała nerwowo. - Proszę tędy.

„Zachowuję się jak stara panna” - pomyślała ze złością.

- Mam nadzieję, że pokój spodoba się panu - stwierdziła uważając, aby ich palce się nie zetknęły, gdy wręczała mu klucz.

- Czy będę miał gdzie postawić maszynę do pisania?

- Tak. W pokoju jest stół.

- Dziękuję, wierzę, że będzie mi się znakomicie pracować i nic mi nie przeszkodzi w zakończeniu książki.

- Zastanawiałam się, dlaczego nie mógł pan skończyć powieści w swoim domu. Alicja mówiła mi, że ma pan wspaniale urządzone mieszkanie w Los Angeles.

- Tak, mam mały domek na plaży. Jest tam wszystko łącznie z telefonem. Ale znajomi najwyraźniej się uparli, aby do mnie ciągle dzwonić. Matka Alicji pyta, jaką suknię wkłada moja matka na wesele. Nie dzwoni bezpośrednio do niej, bo nie chce przeszkadzać. Słyszysz pani, nie chce przeszkadzać! Zaraz po tym ojciec Alicji informuje mnie o ważnym spotkaniu, na którym miałem być. Następnie dzwonią Alicja, Dawid, Adam...

- Adam! - Sloan uśmiechnęła się z niedowierzaniem. - Przecież on ma trzy lata.

- Ale potrafi wykręcić mój numer. - Carter ciężko westchnął. - Nie mogę przecież odłączyć telefonu, a ciągle rozmowy rozpraszają mnie i przeszkadzają.

- Ale po ślubie będzie pan musiał przyzwycząić się do ich obecności w swoim domu.

- Wtedy wprowadzę pewne zasady. Podczas mojej pracy nad książką, w domu obowiązuje cisza - dodał z udaną powagą.

Roześmiali się.

- Mogę pana pocieszyć, że w tym pokoju nie ma telefonu - zapewniła Sloan.

- Znakomicie!

- Kiedy planuje pan skończyć książkę? - zapytała z pozorną obojętnością. Nie chciała, aby wyczuł nutkę niepokoju w jej głosie.

Znajdowali się właśnie u podnóża schodów. Carter zatrzymał się, okulary zsunęły mu się na czubek nosa. Przesunął palcami po wilgotnych wciąż włosach i dopiero po chwili odpowiedział:

- Mam problem z ostatnim rozdziałem.

- Nie wie pan, jak zakończyć? - Przyjrzała mu się z uwagą, mimowolnie zerkając na jego umięśniony tors. Zapragnęła przytulić się do gorącego, męskiego ciała.

- Samo zakończenie wyobrażam sobie tak, że bohater zabija przeciwnika i odszukuje dziewczynę, którą kocha. Wszystko kończy się sceną miłosną.

- Chyba ze swoim doświadczeniem nie powinien pan mieć problemów ze sceną miłosną. Już sam tytuł, „Śpiąca kurtyzana”, jest bardzo wymowny.

Carter uśmiechnął się.

- „Śpiąca kurtyzana” nie jest kobietą.

- To mężczyzna? - wykrzyknęła zdumiona.

- Ależ skąd! Tytuł to aluzja do pojmovanego przez bohatera systemu wartości. Na

pierwszym miejscu stawia on obowiązek, ale gdy poznaje kobietę, w której się zakochuje, cały jego system wartości rozpada się w gruzy. Niestety, nie rozwiązałem tej kwestii do końca. Jego ukochana ma powiązania z przestępcą i bohater stoi przed wyborem, czy złamać zasady, czy wyrzec się miłości.

- Czy zrezygnuje z miłości? - spytała Sloan.

Carter zbliżył się do niej. Dziewczyna instynktownie chciała się odsunąć, ale za plecami poczuła ścianę. Musiała zostać na miejscu. Czuła, jak oblewa ją fala gorąca.

- Chyba pozostawię tą decyzję bohaterowi. Mam też wątpliwości, co do zachowania bohaterki. Czy kobieta powinna kochać się z mężczyzną, jeśli wie, że ich związek jest przelotny?

- Może została do tego zmuszona?

Carter potrząsnął głową.

- Nie, mój bohater jest prawym człowiekiem. Nigdy nie zgwałciłby kobiety. Poza tym wie, że ona kocha go tak mocno jak on ją. Smutne zakończenia są najlepsze.

- Chyba nie chciałabym przeczytać pańskiej książki - zauważyła Sloan.

- Ale może mi pani pomóc w zakończeniu.

Stał tak blisko, że czuła ciepło promieniujące z jego ciała. Widziała w jego okularach odbicie swojej wystraszonej, ale i zaciekawionej twarzy. Przymknęła oczy, jakby w oczekiwaniu na pocałunek. Nagle oprzytomniała. Nie może się poddawać nastrojowi. Ich rozmowa zeszała na niebezpieczne tory. Pośpiesznie wyminęła Cartera i zaczęła wchodzić po schodach.

- Zaprowadzę pana do pokoju - wykrztusiła.

- Sloan.

Carter chwycił jej dłoń. Po raz pierwszy nazwał ją po imieniu. Wymówił je z niezwykłą czułością i powagą. Dziewczyna bezskutecznie próbowała uwolnić swoją dłoń.

Podniosła głowę i spojrzała mu w twarz. Przez długą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

- Nie fatyguj się, sam znajdę pokój.

- Do zobaczenia na śniadaniu - odparła, zastanawiając się, czy wyczuwa jej przyspieszony puls.

- Śniadanie w łóżku?

Czuła, że zasycha jej w gardle.

- Co masz na myśli? - wyjąkała, drżąc na całym ciele.

- Czy można zamówić śniadanie z dostawą do pokoju?

- Jeżeli nie chcesz jeść ze wszystkimi w jadalni, to mogę przynieść.

- Dziękuję.

II

Stał przy oknie i obserwował okolicę. Miał stąd widok na najładniejszą część San Francisco: modne sklepy, galerie i restauracje. Niestety, chmury zasnuły niebo i zapowiadało się na deszcz.

Brzydka pogoda nie zmieniła humoru pisarza. Czuł się wspaniale. Dobry nastrój zawdzięczał obecności uroczej właścicielki pensjonatu.

Spojrzał na łóżko. Uśmiechnął się na wspomnienie erotycznego snu, który miał tej nocy. Jednak kobieta, o której śnił, nie była jego narzeczoną. Nigdy dotąd nie zasypiał tak szybko. Ostatnimi czasy żył w ciągłym stresie i przyzwyczał się do brania tabletek nasennych. Wczoraj nawet nie zauważył, kiedy zasnął.

„Powiniennem wziąć się w garść. Przyjechałem tu, aby popracować, a nie podrywać przyjaciółkę Alicji”. Niechętnie oderwał się od swoich marzeń. Podeszedł do stolika, na którym stała maszyna do pisania. Przygotował papier, założył nową taśmę, nasunął okulary na nos, usiadł na krześle i zaczął wpatrywać się w sufit.

Dotąd żadna kobieta nie wywarła na nim takiego wrażenia jak ta nieśmiała dziewczyna. Kiedy ją ujrzał na ganku, ubraną w ogromny szlafrok, który chyba dostała w spadku po babci, wydała mu się bezbronnym dzieckiem. Patrzyła na niego nieśmiało i z przestraczem. W kuchni Carter bacznie obserwował dziewczynę i dostrzegł, że ten okropny szlafrok okrywa ponętne kobiece kształty; zgrabne nogi, wspaniałe piersi i miękko zaokrąglone biodra. Te spostrzeżenia skierowały jego myśli na inne tory. Przestał myśleć o niej jak o bezbronnej

dziewczynce. Była dojrzałą kobietą. Wyobraził sobie, że obejmuje ją, rozchyła poły szlafroka...

Przypomniał sobie każdy szczegół twarzy dziewczyny. Najbardziej przykuwały uwagę jej piękne, niebieskoszare oczy. Nigdy dotąd nie widział takich oczu. Ze zdziwieniem zaobserwował, że czai się w nich cierpienie i ból. Kiedy wchodzili po schodach, zatrzymał się, aby ją objąć i pocałować. To przestraszone spojrzenie powstrzymało go. Nie chciał jej skrzywdzić.

- Jesteś łajdakiem - szepnął do siebie. - Sloan Fairchild jest uczciwą dziewczyną i związek z mężczyzną, który ma zobowiązania wobec innej kobiety, z pewnością nie interesuje jej.

Spojrzał na kartki rękopisu.

„Co by zrobił mój bohater, George, gdyby był na moim miejscu? Gdyby spotkał w nocy piękną kobietę ubraną jedynie w szlafrok?”

- To bez sensu - stwierdził. - Książkowy bohater może zrobić wszystko. W książce dopuszczalna jest fikcja.

Znów zaczął marzyć. „Przypuśćmy, że ja nie jestem Carterem, tylko George'em. Więc George wchodzi do kuchni, siada przy stole i obserwuje Sloan Fairchild. Taksuje ją spojrzeniem, podchodzi do niej, obejmuje i rozchyła poły szlafroka...”

- To bezsensowne, Carter - ostrzegł go rozsądek.

- Ależ to tylko zabawa - podsunęła rozbudzona wyobraźnia. - Nikomu nie szkodzisz swoim fantazjowaniem.

„...jedną ręką George zrzuca naczynia ze stołu, kładzie na nim Sloan; nie, to zbyt wulgarnie. Na podłodze? Zbyt oklepane.

Zaraz, zaraz. George obejmuje Sloan. Ona z początku opiera się, chce uciekać, ale ulega. Odwzajemnia pocałunek George'a. Językiem rozchyła jej wargi, całuje ją mocno, coraz mocniej, zachłannie. Niecierpliwie odchyła poły jej szlafroka, tkanina obsuwa się i odsłania żółtą, bawełnianą nocną koszulę”.

- Do diabła! - zaklął. - Co się ze mną dzieje?

Nie mógł się skoncentrować na niczym innym oprócz swoich seksualnych marzeń.

„Przypuśćmy, że Sloan nie nosi koszuli nocnej... tkanina powoli zsuwa się na podłogę i odsłania piękne, białe piersi. George bierze ich ciężar w swoje dłonie i lekko masuje różowy sutek. Pieści językiem, dopóki nie stwardnieje. Przesuwa wargi na drugą pierś. Sloan jęczy z rozkoszy, sięga ręką do jego paska i...”

- Panie Madison!

- Co jest?! - Drgnął, a kartki rozsypały się dookoła.

W drzwiach stała Sloan, dzierżąc tacę ze śniadaniem.

Carter usiłował przybrać naturalny wyraz twarzy. Lecz jak miał to zrobić, gdy kobieta, o której przed chwilą marzył, stała tak blisko niego.

- Pukałam, ale nie pan odpowiadał.

- Przepraszam, byłem bardzo zamyślony. Pomogę pani. - Podeszedł do dziewczyny i odebrał ciężką tacę. - Na pewno wystraszyłem panią.

- Kiedy pan nie odpowiadał, pomyślałam, że stało się coś złego.

Poczuł wyrzuty sumienia. Sloan wyglądała tak pięknie i tak bardzo jej pragnął, a on był zaręczony! Kochał swoją narzeczoną, ich miłość była spokojna i opierała się na wzajemnym zrozumieniu. To, co czuł do Sloan, to czysta żądza. Nie wierzy przecież w miłość od pierwszego spojrzenia. Podniósł wzrok na twarz dziewczyny. Z jej oczu wyczytał odpowiedź na swoje wątpliwości. Nie był jej obojętny, reagowała na niego tak, jak on reagował na jej bliskość. Tylko co miał zrobić w tej sytuacji?

- Proszę jeść, bo wystygnie. - Dziewczyna przerwała milczenie.

Patrzyła na Cartera i zastanawiała się: „Dlaczego przestraszyłam się tak bardzo, kiedy nie odpowiedział na moje pukanie? Mogłam przecież odejść i wrócić później. Może byłby już kompletnie ubrany”. Zachwyciła się widokiem kędzierzawych włosów pokrywających szeroką pierś. Kiedy Carter odwrócił się i sięgnął po koszulę, dziewczyna zobaczyła jego szerokie plecy i zgrabne, silne uda. Zapragnęła przytulić się do niego.

- Może zjemy razem? - Carter, już kompletnie ubrany, usiadł przy stole.

- Nie, dziękuję. - I dodała. - Muszę wracać do jadalni i zająć się moimi gośćmi.

- Przecież ja też jestem pani gościem. Czy nie zasługuję na trochę opieki i uwagi? - spytał z prowokującym uśmiechem. - Spędzilibyśmy miło czas.

- Jest pan moim gościem, ale w jadalni czeka na mnie sześć osób, więc musi mi pan wybaczyć. Jeżeli chce pan zjeść ze mną śniadanie, proszę schodzić na dół, tak jak pozostali goście. Przyjdę po tacę.

„To wszystko przez Alicję - myślała wzburzona, schodząc na dół. - Jak tylko ją spotkam, powiem jej o tym, co myślę. Co jej wpadło do głowy, żeby przysłać do mnie takiego seksownego faceta? Gdyby chciał, zaciągnąłby każdą kobietę do łóżka. Jestem jej przyjaciółką i staram się być wobec niej lojalna, ale w końcu jestem też normalną kobietą”.

Przed wejściem do jadalni Sloan zatrzymała się, aby przybrać pogodny wyraz twarzy. Wyrównała oddech i wkroczyła do sali.

- Czy podać jeszcze pomarańczowe ciasto?

- Prosimy - rozległo się kilka głosów.

Po chwili dziewczyna wniosła dodatkowe porcje. Obsługując gości, podeszła do stolika, przy którym siedziało małżeństwo z Maine. Po śniadaniu małżonkowie opuszczali pensjonat.

- Przygotowałam dla państwa prowiant na drogę; - Sloan z uśmiechem położyła paczkę na stoliku.

- Jaka pani uprzejma, dziękujemy. Bardzo nam będzie brakowało pani pensjonatu. Polecimy go na pewno naszym znajomym - zapewniła z uśmiechem młoda mężatka.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się.

Zbierając naczynia, zastanawiała się nad swoją sytuacją. Dwoje gości wyjeżdża po śniadaniu, emerytowane nauczycielki zostają do jutra, a bankier i jego żona do końca tygodnia. Czy będzie w stanie opłacić wszystkie rachunki? Dotychczas interes nie szedł najlepiej. Pensjonat był nowy, a ona nie miała pieniędzy na reklamę. Miała kilku znajomych, którzy polecali jej dom swoim przyjaciołom przyjeżdżającym do San Francisco, ale jak długo to potrwa? W przyszłym roku trzeba będzie dać ogłoszenia.

Przed kilku laty, kiedy porzuciła pracę i przyjechała do San Francisco, ciężko walczyła o przetrwanie. Zerwała zaręczyny. Rodzice, owszem, współczuli, ale nie mieli czasu, aby zająć się córką. Poza tym nie mogli jej darować, że nie zajmuje się archeologią. Czuła się odrzucona. Rodzice byli pochłonięci pracą, a Jason, któremu oddała całą duszę, odszedł do innej kobiety. Jej życie przypominało wegetację. W tak rozpaczliwym okresie życia testament dziadka okazał się prawdziwym zbawieniem. Ukończyła kiedyś kurs zarządzania, lubiła gotować, więc postanowiła to wykorzystać i otworzyła pensjonat. Zakupiła nowe meble, które znalazła w antykwariatach. Urządziła wszystko z niezwykłym smakiem.

Prowadzenie pensjonatu wyrobiło w niej hart ducha, odpowiedzialność i przedsiębiorczość. Inne kobiety wychodziły za małż, rodziły dzieci i żyły w cieniu mężczyzn. Ona nie miała nikogo, na kim mogłaby się oprzeć, a więc nauczyła się troszczyć sama o siebie. Była zadowolona ze swojego życia. Tylko czasami przychodziły chwile, kiedy tęskniła za miłością. Dziwne, ale obecność Cartera nastrajała ją melancholijnie. Powinna przywołać się do porządku. Widać jej przeznaczeniem jest samotne życie.

Długo wahała się, zanim zebrała się na odwagę i zapukała do pokoju Cartera.

- Nie chciałam przeszkadzać - zaczęła i urwała nagle.

- Proszę.

Carter stał przy oknie i obserwował okolicę. Zdążył doprowadzić swój strój do porządku.

Naciągnął niewiarygodnie obcisłe dżinsy i stare adidas. Widocznie wziął niedawno prysznic, gdyż w pokoju roztaczała się woń mydła i wody kolońskiej. Zdążył się nawet ogolić i uczesać niesforne włosy.

- Czy pani się wciąż na mnie gniewa?

Poczuła gorącą falę ciepła napływającą do twarzy. Zrozumiała, że mówi o incydencie przy śniadaniu.

- Przepraszam, panie Madison, nie chciałam - zaczęła się tłumaczyć.

- Sloan, mówmy sobie po imieniu - zaproponował z zawadiackim uśmiechem.

- Dobrze, Carter. Pozwolisz, że zabiorę tacę do kuchni.

Wyprostowana i sztywna podeszła do stołu, aby zebrać naczynia. Mężczyzna zbliżył się i położył dłoń na jej ramieniu. Poczuła ciepło rozchodzące się po całym ciele.

- Mój pokój jest naprawdę wspaniały - stwierdził.
- Dziękuję.
- Już dawno nie czułem się tak odprężony i wypoczęty.
- To miło.
„Sloan, wymyśl coś oryginalnego - zbesztła siebie w myślach. - Czy stać cię tylko na głupi uśmiech i idiotyczne uwagi?” Nie była w stanie myśleć logicznie.
- Wybacz. Kiedy nie mam natchnienia i nie wychodzi mi pisanie, zawsze jestem nieswój.
Spojrzała mu w oczy.
- Czy często ci się to zdarza?
Mężczyzna cofnął się, jakby czuł, że za chwilę porwie ją w ramiona.
- Czasami. Dlaczego chesz się w kok? - zapytał nieoczekiwanie.
Sloan spojrzała na niego ze zdumieniem. Bezwiednie dotknęła włosów.
- Coś nie tak?
- Nie, ale bardziej podobasz mi się z rozpuszczonymi włosami. Wyglądasz tajemniczo i seksownie.
Dziewczyna z trudem oderwała wzrok od jego błyszczących oczu.
- Nie oczekuje się od właścicielki hotelu, aby była seksowna.
- Mogę się założyć, że nie pytałaś o zdanie żadnego mężczyzny, którego gościłaś.
Sloan bez słowa odwróciła się do drzwi.
- Poczekaj chwilę! - wykrzyknął Carter. - Mogłabyś mi pomóc?
- W czym?
- W pisaniu książki.
- Nie znam się na tym.
- Nie musisz. Potrzebuję cię do eksperymentu. Nie znam za dobrze psychiki kobiet i chciałbym, abyśmy zagrali pewną scenkę. Ja będę George'em, a ty Lisa.
- Kim?
- Lisa jest moją bohaterką. Wytłumaczę ci. George próbuje zdobyć od niej pewne informacje, a ona nie chce mu ich zdradzić. Zaczynają się kłócić. Wreszcie Lisa rzuca się na niego z pazurami. Chciałbym, abyśmy przeciwczyli scenę walki.
- Jeżeli Lisa jest zapaśniczką, to szybko poradzi sobie z Georg'em.
- Nie, ona jest bardzo delikatna i kobieca. Jak ty.
Sloan zachwiała się i oparła o ścianę.
- Dobrze. Co mam robić?
Chwycił ją za dłoń i wyciągnął na środek pokoju.
- Mamy tu trochę więcej miejsca. Nie chciałbym uszkodzić twoich porcelanowych figurek.
- Stała naprzeciwko dziewczyny. - Uważaj. Nazwałem cię dziwką, którą każdy może mieć za parę dolarów. Jak byś się zachowała?
- Nazwałeś mnie tak pomimo to, że mnie kochasz? To znaczy, czy George nazwałby tak Lisę? - zapytała zmieszana Sloan.
- Kocha ją, ale jest na nią wściekły. Lisa ukrywa groźnego przestępcę i nie chce zdradzić gdzie. Spróbujemy zagrać całą scenę. Bohaterowie kłócą się, walczą ze sobą, a następnie łądzą w łóżku. Wyobraź sobie, że jesteś na mnie tak wściekła, że mogłabyś mnie zabić.
Sloan wołałaby, aby nie mówił do niej w pierwszej osobie. Miała zagrać Lisę. Przez chwilę stała bez ruchu i nagle rzuciła się na Cartera. Momentalnie jej ręce zostały uwięzione w uścisku. Objął ją silnie i mocno przytulił do siebie, uniemożliwiając jakikolwiek ruch.
- Carter. Puść mnie! - Była oszołomiona tym, co się stało.
- Spróbuj się uwolnić. Lisa na pewno walczyłaby.
- Nie ostrzegłeś mnie. To nieuczciwe.
- Zachowywałem się tak, jak przypuszczalnie postąpiłby George. Czy coś ci się stało?
- Nie - odrzekła z wahaniem. Bliskość Cartera działała na jej zmysły. Pragnęła pozostać w jego ramionach do końca życia. - Przestraszyłam się.
- Nie ma powodu do strachu. Wiesz, że cię kocham i nigdy cię nie skrzywdzę.
- Ty?...
- Przecież odgrywam scenę walki George'a z Lisa. Nie zapominaj o tym. George nigdy by nie zranił ukochanej.

„Boże, dlaczego wystawiasz mnie na taką próbę?” - pomyślała. Tak dawno nie czuła bliskości mężczyzny, nie dotykała silnego torsu. Musiała przestać okłamywać sama siebie. Pomimo przyjaźni, jaką żywiła do Alicji, zakochała się w jej narzeczonemu.

- Jak uważasz, co zrobiłaby Lisa w takiej sytuacji? - zapytał Carter.

Sloan otworzyła oczy. Wiedziała, co zrobiłaby Lisa. Po prostu poszłaby z Georg'em do łóżka. Ona jednak nie mogła wyrazić takiej opinii, Carter mógłby ją źle zrozumieć. Rzuciła pierwszą myśl, jaka przyszła jej do głowy.

- Pewnie próbowałaby się uwolnić z jego ramion.

- Dobrze, przeciwicmy to.

Pomimo starań Sloan nie udało się uwolnić z uścisku. Jej wysiłki przyniosły za to nieoczekiwane skutki. W trakcie szamotaniny rozpięła się jej bluzka, a spódniczka podwinęła się, odsłaniając uda.

- To bez sensu - wydyszała zmęczona dziewczyna.

- Puszczę cię, jeżeli zrobisz to, o co cię poproszę, zgoda?

Bezsilnie skinęła głową. Skoro tylko poczuła, że ma wolne ręce, kopnęła mężczyznę w kostkę i rzuciła się do ucieczki. Carter zaklął, zaskoczony nieoczekiwanym atakiem, ale przytomnie chwycił dziewczynę wpół i rzucił ją na łóżko. Zaczęła się prawdziwa walka. Ręce Cartera sprawnie unieruchomiły jej ramiona. Leżeli, ciężko dysząc. Po chwili mężczyzna uniósł głowę i spojrzał w jej twarz.

- Wspaniale! - Uśmiechnął się złośliwie. - Znakomicie się wczułaś w rolę Lisy.

Sloan czuła przygniatający ją ciężar jego ciała.

Ustami muskał jej policzek. Przeszedł ją rozkoszny dreszcz.

- Kiedy już George pokonuje Lisę, czy ona zdradza mu tajne informacje?

- Tak. - Patrzył na nią zmysłowo.

- A co dalej?

Spojrzał na rozpiętą koszulę, spod której wyłaniał się kremowy, koronkowy staniczek. Przymknął oczy. Pragnął jej. Chciał przycisnąć usta do jej pięknego ciała, całować je i pieścić. Powoli otrząsnął się z marzeń.

- Idą do łóżka - szepnął.

Wyczytali ze swoich oczu najskrytsze pragnienie, zrozumieli, co czują do siebie.

Carter podniósł się z łóżka i podszedł do maszyny. Zaczął uderzać w klawisze, zupełnie nie zwracając uwagi na dziewczynę.

Sloan pośpiesznie zapięła bluzkę. Skoro on może udawać, że nic się nie stało, to nie będzie się narzucać. Poprawiła pościel, zebrała naczynia i skierowała do drzwi.

- Dziękuję za pomoc. - Carter odwrócił się.

- Proszę bardzo, czy eksperyment ci pomógł?

- Tak. - Skinął głową. - Ale także zaszkodził.

- Jak to?

- Nieważne - uciął krótko.

- Czy przygotować drugie śniadanie? Wychodzę do miasta i wrócę dopiero na obiad.

- Gdzie idziesz?

- Na zakupy.

Zerwał się gwałtownie z krzesła.

- W takim razie pójdę z tobą.

III

- Ależ to niemożliwe! - Dziewczyna nie zdołała ukryć przerażenia.

- Dlaczego? - zapytał, zaskoczony jej żywą reakcją.

Rozpaczliwie szukała w myślach sensownego wytłumaczenia.

- Musisz pracować. Po to przecież przyjechałeś.

- Nawet geniusz potrzebuje odpoczynku - zażartował. - Muszę się przyzwyczaić do nowego otoczenia. Przejdę się z tobą, rozprostuję nogi, może zaobserwuję na mieście jakąś scenkę, którą wykorzystam w książce.

Wiedziała, że to wykrety, ale nie oponowała. Postanowiła traktować go po koleżeńsku. Miesiąc szybko minie, a później na pewno już się nie zobaczą.

- Ze mną nie zwiedzisz zbyt wiele - stwierdziła. - Mam naprawdę dużo zakupów do

zrobienia.

- Więc przyda ci się tragarz. Ofiaruję się nosić wszystkie pakunki.

Nie potrafiła już wymyślić żadnego pretekstu, żeby się pozbyć towarzystwa Madisona. Zanim zdążyła coś powiedzieć, Carter naciągnął marynarkę i otworzył drzwi.

- Czy zamknąć na klucz? - zapytał.

- Tak. Lepiej być ostrożnym.

- Dlaczego nie zatrudnisz pomocy? Miałabyś więcej czasu dla siebie - zauważył Carter, gdy schodzili do holu.

- Niestety, nie stać mnie na to. Poczekaj chwilę.

Wbiegła do swojego pokoju, poprawiła makijaż, wyszczotkowała włosy i spróbowała ponownie uczesać się w kok. Niestety, fryzura nie udała się. Ostatecznie zdecydowała się rozpuścić włosy.

„I tak wiatr potargałby je” - stwierdziła, nie chcąc się przyznać sama przed sobą, że zrobiła to wyłącznie dla Cartera. Włożyła żakiet, zabrała portmonetkę i wyszła.

Carter opierał się o poręcz schodów. Kiedy zobaczył tę fryzurę, uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Idziemy! - Zamknęła drzwi i zeszli do garażu. - Wskakuj - zaprosiła Madisona, otwierając drzwiczki samochodu.

- Chyba żartujesz? Lepiej pasuje „wczółgaj się”. Normalni ludzie nie jeżdżą takimi pudełkami.

Sloan nie mogła powstrzymać się od śmiechu na widok Cartera gramolącego się do samochodu. Zajęła miejsce za kierownicą i ostro ruszyła. Przyzwyczała się już do jazdy po ulicach San Francisco. Trzeba było jechać szybko, korzystać z każdej luki, inaczej człowiek skazany był na uliczne korki.

Kiedy zaparkowała, spojrzała na Cartera i ze zdumieniem zauważyła, że jego twarz jest blada i pokryta potem.

- Muszę po prostu przyzwycząć się do tego ruchu ulicznego - uśmiechnął się słabo.

Poszli do supermarketu i kupili dużego homara. Następnie Sloan wyjęła listę sprawunków i zaczęła się prawdziwa mordęga. Wstępowali do wielu sklepów, a dziewczyna niecierpliwiła się, gdyż Carter zatrzymywał się przy każdym muzeum, galerii i kawiarni.

- Wejdźmy tu! - wołał. - Dawno nie byłem w tej galerii.

Z trudem odciągała go od wystawy.

- Mieliśmy robić zakupy - przypomniawsza.

Dała się w końcu namówić na lody, gdyż słońce grzało niemiłosiernie i poczuli już zmęczenie.

Kiedy usiedli przy stoliku, Madison zagadnął:

- Jak często masz wolne popołudnia?

- Niezbyt często - przyznała niechętnie Sloan.

- To znaczy?

- Jestem właścicielką, kucharką, kelnerką i sprzątaczką. Przy tylu zajęciach nie zostaje wiele czasu na przyjemności.

- Więc nigdy nie wychodzisz do kina, teatru, lokalu?

Milczała. Nie chciała się przyznać, że pędziła zupełnie nieciekawe, szare życie.

- To śmieszne. - Carter odstawił szklanekę i spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Nie martw się. Przyzwyczałam się do tego.

- Zatrudnij kogoś do pomocy.

- Nie mam pieniędzy!

- Nie możesz przecież zamykać się w tym domu do końca życia - zachnął się. -

Przepraszam, nie powinienem się wtrącać, tylko nie rozumiem, dlaczego taka piękna kobieta jak ty, chce spędzić resztę życia w zupełnej samotności. Z nikim się nie umawiasz? - zapytał nieśmiało.

- Rzadko - odpowiedziała, ale właściwym słowem byłoby: nigdy. Kiedyś wychodziła czasami z przyjaciółmi Alicji, ale tamte randki były niezobowiązujące.

- Czy był ktoś ważny w twoim życiu? - zapytał, patrząc jej w oczy.

- Tak - przyznała. - Pracowaliśmy w tej samej firmie. Jason był bardzo przystojny, zawsze

znakomicie ubrany, miał poczucie humoru. Poznałam go, gdy po ukończeniu szkoły zaczęłam pracować w biurze. Początkowo pragnęłam poświęcić się swojej karierze. I wtedy pojawił się on. Myślę, że stanowiłam dla niego pewnego rodzaju wyzwanie. Byłam niezależna, samodzielna i z nikim nie chciałam się wiązać. Z początku wszystko układało się wspaniale. Pomagałam mu w pracy, a on wprowadzał mnie w życie. Wkrótce przeprowadził się do mnie, ponieważ mieliśmy się pobrać. - Zawahała się. Nie mogła wyznać, że z czasem Jason stawał się coraz bardziej niecierpliwy. A wszystko dlatego, że nie chciała z nim współżyć. Jason nie rozumiał, że ona łączy seks z małżeństwem. Ostatecznie uległa jego namowom, ale życie seksualne nie sprawiało jej przyjemności. Jason nie potrafił, a może wcale nie próbował jej rozbudzić. Po jakimś czasie spakował swoje rzeczy i przeniósł się do nowej przyjaciółki. Dla Sloan było to szokiem. Znowu została sama.

- Czemu zamilkłaś? - Głos Cartera przerwał te smutne wspomnienia.

- Którego dnia Jason spakował się i odszedł.

- Głupiec - oburzył się Madison. - Czy wciąż go... - zaczął nieśmiało.

- Czy go kocham? - Zaśmiała się. - Nie. Nie pasowałam do niego. Zresztą, chyba nie pasuję do nikogo.

- Przestań powtarzać takie głupoty. - Spojrzał ostro i chwycił ją za dłonie. - Czy przeglądasz się czasami w lustrze? Naprawdę nie widzisz, jaka jesteś piękna? Twoje włosy są długie, gęste i lśniące. Oczy zmieniają barwę w zależności od twojego nastroju, raz są szare, raz turkusowe jak niebo, innym razem szmaragdowe. Gęstych, czarnych rzęs mogłaby ci pozazdrościć każda kobieta. Jesteś piekielnie zgrabna, tylko nie rozumiem, czemu ukrywasz to pod niemodnymi sukienkami. Skąd u ciebie tyle kompleksów? Możesz mnie spoliczkować albo znów kopnąć w kostkę, jeżeli poprawi ci to humor.

Uśmiechnęła się.

- Właściwie nie przeprosiłaś mnie jeszcze za poranny wybryk.

- Zdaje się, że powinnam pobierać u ciebie lekcje dobrych manier.

- Jestem potów do nauki w każdej chwili.

Oboje pomyśleli, że czeka ich wspólny miesiąc w pensjonacie. Zastanawiali się, jak zdołają żyć z miłością, która zaczęła się rodzić między nimi.

- Wypij drinka. - Sloan postanowiła przerwać ciszę.

- Przypomniało mi się coś zabawnego. Którego dnia wybrałem się z Adamem i Dawidem do MacDonalda. Zamówiliśmy lody i hot-dogi. Wyobraź sobie minę Alicji, kiedy po powrocie zobaczyła koszulki chłopców wysmarowane musztardą, keczupem i lodami czekoladowymi. Ile się musiałem od niej nasłuchać, że nie umiem pilnować dzieci.

- Nie dziwię się. - Dziewczyna roześmiała się, ale śmiech zabrzmiał sztucznie. - Po ślubie będziesz musiał wejść w rolę ojca, więc przyzwyczajaj się.

- Chyba masz rację. - Carter wpatrywał się w zamyśleniu w pustą szklanekę.

Sloan poczuła, że ogarnia ją smutek. Szybko odwróciła głowę, obserwując krople deszczu spływające po szybie.

- Czy pańskie książki powstają w oparciu o fakty, czy jest to czysta fikcja, panie Madison?

- Pani Lehman, gdyby wszystko, co opisuję, miało mi się przydarzyć, chyba bym już nie żył.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Nadeszła akurat pora obiadu i goście Sloan zebrali się wokół elegancko nakrytego stołu. Dziewczyna przygotowała dzisiejszy posiłek z niezwykłą starannością: homar, szparagi z cytryną, sałatka owocowa i sok pomarańczowy.

Po powrocie z miasta Carter poszedł do swojego pokoju, a Sloan zajęła się posiłkiem. Od czasu do czasu nasłuchiwała stukotu maszyny, ale najwidoczniej pisarz nie pracował.

Przygotowawszy kolację, poszła do pokoju, aby się przebrać. Założyła wełnianą, czarną spódniczkę i białą, elegancką bluzkę. Dzisiaj zależało jej na pięknym wyglądzie.

Kiedy weszła do jadalni, wszyscy goście wyrazili zachwyt, ale Sloan chciała znać zdanie Cartera.

Mężczyzna patrzył na nią z uwielbieniem. Ubrał się również bardzo elegancko. Sportowa marynarka opinała szeroki tors, biała koszula podkreślała śniadą cerę. Czuła jego uważny

wzrok, gdy wносиła potrawy.

Kiedy po raz pierwszy Madison zszedł do jadalni, goście byli poruszeni pojawieniem się znanego pisarza. Jedna z pań klasnęła w ręce i wykrzyknęła:

- Boże, nie mogę uwierzyć, że to pan! Uwielbiam pańskie książki!

Wybiegła i przyniosła jego ostatnią powieść.

- Proszę o autograf.

Goście zasypywali pisarza tysiącem pytań. Chcieli wiedzieć dosłownie wszystko. Carter odpowiadał niezwykle uprzejmie, sypał żarcikami, posyłał uśmiechy i stał się po prostu duszą towarzystwa.

- Czy ktoś sobie życzy kawy lub koniaku? - zapytała Sloan, gdy posiłek się skończył.

Wszyscy przystali z ochotą.

- Proszę przejść do salonu. Zaraz podam.

Weszła do kuchni i przygotowała napoje. Nagle zobaczyła Cartera obarczonego załadowaną naczyniami tacą.

- Co robisz! - wykrzyknęła.

- Pomagam ci.

- Nie rób tego, jesteś gościem. Co inni pomyślą?

- Nic mnie to nie obchodzi, co inni myślą. Zachowuje się tak, jak mi się podoba.

- Ale ja muszę dbać o opinię pensjonatu i moją własną.

- Czy widzisz coś niestosownego w tym, że ci pomagam?

- Tak. Gdybyś jadł w restauracji, nie znosiłbyś naczyń ze stołu. Zostawiłbyś to kelnerowi.

- Och! Jesteś przewrażliwiona. Na pewno żaden z gości nie zauważył mojego niestosownego zachowania. Czy mówiłem ci, że masz piękny biust?

Sloan skrzyżowała ręce na piersiach.

- Nie waż się tak do mnie mówić, bo każę ci opuścić pensjonat.

- Zachowujesz się dziwnie. Każda inna kobieta potraktowałaby moją uwagę jak komplement, a ty się obrażasz. Kocham cię i uważam, że każdy fragment twego ciała jest uroczy.

- Jeśli nie przestaniesz, będę musiała cię wyrzucić. Jesteś dla mnie gościem, nikim więcej.

Carter odwrócił się i wyszedł z kuchni.

Zamyśliła się. Czy nie zdawała sobie sprawy, że jego zachowanie prowadzi ich ku przepaści? Każdy następny krok groził upadkiem. Wspólne rozmowy, namiętne spojrzenia, wszystko zbliżało ich do siebie. Najgorsze, że wiedziała już o swojej miłości do Cartera. Musiała jednak pozostać lojalna wobec Alicji. Nie spotka się już z nim sam na sam, będzie unikać wchodzenia do jego pokoju, zmieni strój na bardziej skromny. Ograniczy kontakty z Carterem do minimum.

Kiedy Sloan weszła do salonu, całą siłą woli powstrzymywała się, aby nie patrzeć na Cartera. Goście siedzieli przy kominku, pisarz klęczał przy nim i podkładał do ognia.

- Proszę się nie fatygować, panie Madison.

- Żaden kłopot, panno Fairchild. Potrafi pani stworzyć tak rodzinną i ciepłą atmosferę, że czuję się jak u siebie w domu - wypowiedział te słowa z sarkazmem, ale goście nie zwrócili na to uwagi. Uśmiechnęli się do Sloan, chcąc podkreślić, że myślą podobnie.

Wyszła bez słowa. Wstawiła swoją kolację do mikrofalówki, włożyła brudne naczynia do zmywarki i posprzątała w jadalni.

Po wyjściu zebrała puste szkło, wygasiała ogień w kominku i poszła spać.

Zasypiała już, gdy usłyszała delikatne pukanie do drzwi. Kto to mógł być? W pokojach gościnnych zamontowane były specjalne guziczki i jeżeli ktoś czegoś potrzebował, po prostu włączał przycisk.

- Kto tam? - spytała.

- Ja.

Zacisnęła usta.

- Odejdź, Carter - odparła stanowczo po chwili.

- Musimy porozmawiać.

- Nie możesz wejść. Proszę cię, odejdź.

- Spotkajmy się w salonie. Czekam. Jeżeli nie przyjdiesz za pięć minut, sprowadzę cię siłą.

Czuła, że cała się trzęsie. Wiedziała, że Madison jest w stanie spełnić groźbę. Naciągnęła szlafrok, wsunęła kaptcie i po cichu, aby nikogo nie obudzić, przemknęła do salonu.

Poczuła ramiona Cartera, oplatające ją w gorącym uścisku.

- Sloan, Sloan - szeptał, całując jej włosy.

- Przestań! - wyjąkała, czując, że jej opór topnieje.

- Staralem się zwalczyć w sobie to uczucie. Całe popołudnie próbowałem pisać książkę, ale myślami byłem przy tobie. - Zanurzył palce w jej włosach.

- Proszę! - błagała. - Pomyśl o Alicji i dzieciach. Oni cię potrzebują i Kochają.

- Jesteś moim jedynym pragnieniem. - Całował jej oczy, policzki i szyję.

Dziewczyna nie mogła powstrzymać łez. Pragnęła Cartera od chwili, gdy go zobaczyła, ale musiała go odepchnąć.

- Zapomnij o mnie - wyszlochała i wybiegła.

Przez cały tydzień Sloan unikała Cartera. Sprzątała jego pokój dopiero wtedy, gdy upewniła się, że jest pusty. Ścieląc łóżko czy zbierając naczynia, starała się nie patrzeć na jego osobiste rzeczy.

Madison był w stosunku do niej uprzejmy, ale chłodny. Wieczory spędzał w swoim pokoju lub na mieście. Unikał wszelkich rozmów.

Pod koniec tygodnia nadarzyła się okazja, aby Sloan mogła z nim porozmawiać. Nadszedł list od Dawida. Przy kolacji położyła go koło nakrycia Cartera.

- Dziękuję, panno Fairchild - podziękował i otworzył kopertę.

- Proszę bardzo, panie Madison.

Jednak na tym rozmowa urwała się.

Następnego dnia zadzwonił agent Madisona, który koniecznie chciał się skontaktować z pisarzem. Sloan szybko pobiegła na górę.

- Dzwoni impresario. Czy odbierze pan telefon?

- Nie! - warknął i zaczął stukać w klawisze maszyny.

- Panie Madison! - zawołała któregoś popołudnia, słysząc kroki Cartera na korytarzu. Zatrzymał się i spojrzał na nią. Prasowała serwety i pościel.

Patrzył z czułością na zaróżowione od wysiłku policzki, spocone czoło i kosmyki włosów wymykające się spod chustki. Sloan wyglądała bardzo kobieco.

- Dzwoniła Alicja. Prosiła, żeby pan oddzwonił.

- Czy coś się stało? - zapytał zaniepokojony.

- Nie - szepnęła i po raz pierwszy od czasu kłótni spojrzała mu prosto w oczy. Wyglądał wspaniale i roztaczał wokół siebie woń perfum. „Ciekawe, gdzie był?” - pomyślała. - To znaczy, nie wiem. Może pan zadzwonić z mojego biura.

Poprowadziła go do pokoju i kierowała się do wyjścia, kiedy ją zatrzymał.

- Chwileczkę, proszę zostać.

- Na pewno ma pan wiele spraw, które chciałby omówić z narzeczoną.

Zamykając drzwi, zauważyła z jaką złością chwycił słuchawkę.

Zaniosła wyprasowane prześcieradła do schowka. Przy drzwiach natknęła się na Cartera.

- Czy uzyskał pan połączenie?

- Tak. Alicja chciała wiedzieć, kiedy skończę pisać i wrócę do domu.

- Co pan odpowiedział?

- Że dopóki nie wymyślę zakończenia, pozostanę u pani! - warknął i wszedł do swojego pokoju.

W ciągu dnia Sloan starała się nie okazywać uczuć, które ją ogarniały. Zachowywała się naturalnie. Przygotowywała posiłki, sprzątała, robiła zakupy, żartowała z gośćmi, ale nie znajdowała w tym przyjemności. W nocy zwiјаła się na łóżku spalona ogniem namiętności. Tęskniła za obecnością Cartera, jego pocałunkami i pieszczotami. Przypomniała sobie scenę, która wydarzyła się w jego pokoju. Leżała bezsilna na łóżku Cartera, czując jego gorący oddech, gdy szeptał: „Potrzebuję cię”.

Któregoś dnia Sloan zdecydowała się na generalne porządki. Było już późno, gdy kończyła

sprzątanie w kuchni. Nagle usłyszała, że ktoś wchodzi. Odwróciła się nerwowo. W drzwiach stał Carter.

- Nie chciałem cię przestraszyć. Cholernie boli mnie głowa. Czy masz może aspirynę?

- Ależ tak! W łazience jest apteczka.

Zastanawiała się, dlaczego trzęsie się jak galareta. Szybko wróciła, niosąc leki.

- Masz tam chyba całą aptekę - zażartował Carter.

- Wzięłam wszystko, co wpadło mi w ręce.

Wybrał tabletkę.

- Czy mogę dostać trochę wody?

Wyjęła z kredensu swoją ulubioną szklanekę z naklejką królika Bugsa. Uśmiechnął się, widząc z jakim przejęciem podaje mu wodę, rozlewając przy tym kilka kropli na podłogę.

- Mam nadzieję, że ci pomoże - zatroszczyła się.

- Co robisz tak późno w kuchni?

- Przygotowywałam obiad na jutro.

- Skończyłaś już?

- Tak, właśnie sprzątałam.

To mówiąc, złapała dwa półmiski i wspierała się na palce, aby wstawić je na górne półki.

Nagle poczuła, że Carter delikatnie wyjmując naczynia z jej rąk.

- Pozwól, że ci pomogę. Chyba zamontuję ci jakąś drabinę.

- Dziękuję za obietnicę. - Roześmiała się.

- Sloan. - Carter stanął naprzeciwko dziewczyny i położył dłonie na jej ramionach. - Sloan - powtórzył miękko, chciwie wpatrując się w jej twarz. - Mamy poważny problem.

- Problem? - spytała zmienionym głosem.

- Tak.

- Czyżby wciąż bolała cię głowa?

- Powiedziałem, że oboje mamy problem. Wiesz, o co mi chodzi.

Nie mogła się oprzeć sile jego głosu. Łzy napłynęły jej do oczu, wargi zaczęły drżeć.

Potrząsnęła głową.

- Nie wiem!

Carter objął ją silnie i delikatnie pocałował.

IV

Nie próbowała się bronić, kiedy przygarnął ją mocno. Oboje czuli, że nic nie zdoła powstrzymać wybuchu długo skrywanej namiętności.

- Sloan - szeptał Carter, tuląc dziewczynę w ramionach, które wydały się jej najbezpieczniejszą przystanią na świecie. Ufnie opłótła jego szyję rękami. Stali obok siebie przed długą chwilę, wsłuchując się w bicie serc.

Carter przywarł do jej ust w czułym, długim pocałunku. Poddała się mężczyźnie, uległa i bezsilna.

Stracili poczucie czasu i miejsca. Nie zastanawiali się nad tym, czy ich postępowanie jest słuszne, czy nie.

Sloan upajała się jego pieścizotami. Odpowiadała z równą żarliwością, cudownie wyzwolona z obaw i nieśmiałości. Spalała ją żądza, którą pragnęła zaspokoić.

Westchnęła, kiedy Carter przesunął dłońmi po jej plecach, aby w końcu objąć kształtne pośladki. Ugniatał je i głaskał, po czym przycisnął Sloan do siebie, aby poczuła jego gotowość.

- Carter - szepnęła, wplątując palce w jego włosy. Płonęła z miłości. Tak, teraz mogła się już przyznać. Kochała Madisonsa od pierwszego wejrzenia i wiedziała, że on podziela to uczucie.

- Nie mogę w to uwierzyć - wyszeptwała.

- Wiem, kochanie, to cudowne.

Rozpiął bluzkę Sloan i zsunął z ramion. Delikatna, różowa bielizna kryła jędrne, pełne piersi. Podrażnił nabrzmiące sutki czekające na pieścizotę, objął dłońmi piersi, nachylił się nad nimi i zaczął je całować.

- Proszę, kochaj mnie - jęczała Sloan, wtulając się w niego.

- Jesteś taka piękna - szeptał z podziwem.

Czuła oblewający ją gorący oddech mężczyzny. Rozpięła mu koszulę i odsłoniła opalone ciało. Zanurzyła palce w gęste włosy porastające tors. Płonęli coraz silniej.

- Zobacz, co ze mną robisz - wyszeptał, przyciskając jej biodra do swoich.

Językiem wciąż muskał jej usta. Jedną ręką masował piersi, a drugą gładził delikatnie uda dziewczyny.

- Sloan, tak bardzo cię pragnę...

Przesunął dłoń na jej podbrzusze. Była bliska omdlenia z rozkoszy.

Nagle Carter odsunął się.

- Cholera! - zaklął. - Nie możemy tego tutaj zrobić.

Dziewczyna zagryzła wargi.

- Nigdy więcej mnie nie dotykaj! - krzyknęła. - Zostaw mnie w spokoju!

- Sloan. Ja tylko... - Zdawał się być zdumiony jej gwałtowną reakcją.

- Nie musisz się tłumaczyć. - Drżącymi palcami zapinała bluzkę. - Masz rację. Nie możemy iść do łóżka. Nie wiem, co mi się stało. - Jej głos się załamał, objęła głowę rękoma, czując tępy, rozsadzający ból. - Ty i Alicja. Nie powinnam była pozwolić...

- O czym ty mówisz! - krzyknął, zupełnie zbity z tropu. - To, że nie chcę się z tobą kochać, nie ma nic wspólnego z Alicją!

Dziewczyna spoglądała z niedowierzaniem, ocierając łzy.

- To moja wyobraźnia nie pozwala mi kochać się z tobą w ten sposób.

- Jak to?

- Cholera! - Rzucił się na krzesło, zasłonił twarz rękoma i zastygł w tej pozycji. Po chwili uniósł głowę. - Usiądź, porozmawiamy.

- Nie. Nie mamy o czym.

- Proszę cię, nie kłóćmy się! - warknął. - Usiądź i posłuchaj. Proszę - dodał po krótkiej pauzie.

Uśluchała go.

- Nazajutrz po przybyciu do twojego pensjonatu zaszyłem się w swoim pokoju i marzyłem. Wiem, że brzmi to głupio, ale w moim zawodzie muszę mieć rozbudzoną wyobraźnię. Wyobrażałem sobie, że jestem Georg'em, bohaterem „Śpiącej Kurtyzany”. Marzyłem o tobie. Byliśmy razem w moim pokoju i kochaliśmy się.

Dziewczyna przełknęła ślinę, nie śmiejąc podnieść oczu na opowiadającego.

Carter ciągnął dalej:

- Było cudownie, ale to była fikcja. Chcę, aby nasz pierwszy raz stał się czymś niezapomnianym. Nie na podłodze w kuchni, lecz w łóżku i bez pośpiechu. Chcę w tym akcie ofiarować ci to, co jest we mnie najlepsze.

- Proszę cię, nie mów nic. Nie możemy tego dłużej ciągnąć.

- Sloan. Przecież mnie kochasz.

Uniosła głowę i spojrzała przez łzy.

- Kocham cię, kocham - wyszlochała.

Poczuł zalewającą go falę szczęścia. Chwytał jej dłonie i pokrywał namiętymi pocałunkami.

- Nie wyobrazasz sobie, jak na mnie działasz. Zawsze, gdy cię widzę, płonę z pożądania. Chcę cię wciąż całować i obejmować. Ale przysięgam, nie zaplanowałem tego, co się dziś wydarzyło. Ból głowy nie był pretekstem do tego, aby cię całować.

- Nie musiałeś szukać pretekstu. Sama tego chciałam.

Pogładził ją delikatnie po włosach.

- Jestem dorosłym mężczyzną. Miałem wiele kobiet, ale traktowałem je jak przygodę. Z tobą jest inaczej; to prawdziwe uczucie. Nie myśl, że mówię tak, bo chcę cię uwieść.

Dziewczyna zaczerwieniła się.

- Nie myślałam tak. Skąd wiesz, że to ja nie próbowałam cię poderwać?

- Niemożliwe. Jesteś bardzo nieśmiała i za często się rumienisz.

Roześmiali się pogodnie. Ostatnie stwierdzenie Cartera rozładowało napiętą atmosferę.

- Ostatni tydzień był dla mnie okropny - wyznał. Podeszedł do zlewu i wpatrywał się w krople wody kapiące z nie-dokręconego kranu. - Dopiero teraz zdałem sobie sprawę z tego, że w moich książkach czegoś brakowało. Pisałem o miłości, nie znając jej. - Odwrócił się do Sloan. - Spotkanie takiej kobiety jak ty, uświadomiło mi, że pisałem bzdury. Moi

bohaterowie zachowują się sztucznie. Na przykład George. Kocha Lisę, a jednocześnie chce ją...

- Opuścić - dokończyła Sloan.

- Nie mów tak.

Dziewczyna powoli podniosła się z krzesła.

- Musimy o tym myśleć. Jesteś zaręczony z moją najlepszą przyjaciółką. To jedyna osoba, która zawsze okazywała mi przywiązanie. Nie poświęcę naszej przyjaźni. To, co się między nami stało, nie powtórzy się.

- Do diabła! - wykrzyknął Carter, ale zaraz uspokoił się. - Alicja jest też moją przyjaciółką i tak ją traktuję.

- Przestań!

- Musisz mnie wysłuchać. Uważam, że Alicja jest wspaniałą kobietą, może trochę zmienną i niezdecydowaną, ale czarującą. Była żoną mojego najlepszego przyjaciela.

Zaproponowałem jej małżeństwo, gdyż uważałem, że tak należy postąpić. Ona potrzebowała opieki, a ja czułem się zobowiązany pomóc wdowie po Jimie. Wiem, że Alicja wciąż kocha swojego męża i nic tego nie zmieni. Nasz związek byłby typowym przykładem małżeństwa zawartego z rozsądku. Teraz, kiedy zakochałem się, uświadomiłem sobie ten fakt.

Uwolniła ręce z uścisku.

- Czy po ślubie będziesz sypiał z Alicją, pomimo że jej nie kochasz?

- Zawsze chciałem mieć rodzinę - wyszeptał cicho. - Jeżeli się ożenię, to po to, aby stworzyć prawdziwy dom.

Sloan przymknęła oczy.

- Nie powinnam była o to pytać.

- Do ślubu daleko...

- Co się odwlecze, to nie uciecze - stwierdziła z goryczą.

- Jak możesz myśleć, że poślubię Alicję po tym, co zaszło między nami. Ty jesteś kobietą, której poszukiwałem przez całe życie.

- Alicja mi zaufała, przysłała ciebie do mojego domu i prosiła, abym się tobą opiekowałem. Wiedziała, że może na mnie polegać. Co by było, gdyby Alicja umarła, a ja zaręczyłabym się z Jimem? Czy żądałbyś, abym go zostawiła dla ciebie?

- To co innego - zauważył.

- Właśnie, że nie. Czy nie rozumiesz? Zbliżyliśmy się bardzo do siebie, bo ulegliśmy atmosferze tego domu. Za bardzo wszedłeś w rolę swojego bohatera, a ja czułam się przytłoczona samotnością. Kiedy wrócisz do Alicji...

- Zatrzymaj się. Czy nasze uczucia się nie liczą? Jesteśmy dla siebie przeznaczeni. Mogliśmy się spotkać gdziekolwiek: w sklepie, kawiarni, w windzie. To, że przyjechałem do twojego domu, to zrządzenie losu.

- Alicja na pewno będzie wspaniałą żoną - rzuciła desperacko.

- Nie przeczę, ale nie dla mnie. Nigdy nie miałbym spokoju, który jest niezbędny przy mojej pracy.

- Przestań!

- Posłuchaj do końca. - Złapał ją za ramiona i gwałtownie potrząsnął. - Nie jestem odpowiednim mężem dla Alicji. Potrzebuję żony, z którą mógłbym porozmawiać, zwierzyć się i która potrafiłaby mnie wysłuchać, tak jak ty to robisz. Kiedy opowiadałem ci o mojej pracy, ty siedziałaś i słuchałaś jak nikt dotąd. Nie zasypywałaś mnie bezsensownymi uwagami, skargami i Bóg wie czym jeszcze.

- Do diabła z tobą! - Wyszarpnęła się. - Przestań krytykować kobietę, którą masz poślubić. Nie cierpię tego. Zachowujesz się jak faceci, którzy przychodzą do knajpy, aby podrywać panienki i skarżą się, że jest im źle, bo żona ich nie rozumie. Nie chcę słyszeć o twoich problemach. Rozwiążuj je z Alicją. Ja nie mam z tym nic wspólnego.

- Mylisz się. - Objął ją ponownie pomimo protestów. - Od czubka ślicznej główki do pięknych stopek jesteś zamieszana w tę sprawę. - Pochylił się i pocałował ją.

Sloan czuła, że jej opór słabnie. Nie potrafiła go odtrącić. Przesunął dłonie na krągłe piersi.

- Chcę mieć z tobą dziecko - wyszeptał.

Wypowiedział najgorętsze pragnienie Sloan. Urodzić dziecko ukochanego mężczyzny.

Wiedziała jednak, że to niemożliwe. Pocałunki, pieszczoty i gorące zaklęcia nie należały się jej, lecz Alicji. Carter wkrótce wyjedzie, a ona zostanie znowu sama. Nie przeżyłaby tego.

Zebrała wszystkie siły i odepchnęła Madisona.

- Nigdy więcej nie mów takich rzeczy! - krzyknęła z grymasem bólu na twarzy. - Nie zbliżaj się do mnie. Pamiętaj, że wkrótce się żenisz.

Cartera opanowała wściekłość.

- Wiem, dlaczego jesteś taka dziwna. Zamykasz się w domu i odgradzasz od wszystkiego i wszystkich. Boisz się!

- Czego? - zapytała przerażona, że odkrył jej tajemnicę.

- Wychowałeś się w domu pozbawionym ciepła i miłości. Rodzice nie interesowali się tobą. Pewnie dlatego rzuciłeś się w ramiona pierwszego chłopaka, który okazał ci trochę czułości.

- Zamknij się! Nic nie rozumiesz!

- Cholernie dobrze rozumiem. Potrafię czytać w twoich myślach. Co z tego, że twoi rodzice i ten łajdak odwrócili się od ciebie! To jeszcze nie koniec świata!

- Idź do diabła! - rzuciła i skierowała się do drzwi, lecz Carter złapał ją gwałtownie za rękę.

- Zamknęłaś się w tym domu, bez przyjaciół, gdyż uważasz, że na nic lepszego nie zasługujesz. To nie prawda. Nikt z nas nie zasługuje na dobra, które otrzymujemy. To zależy od siły wyższej.

- Puść mnie! - Bezskutecznie usiłowała się uwolnić.

- Boisz się zakochać. Boisz się zostać porzucona i dlatego żyjesz jak pustelnica. Twoje poświęcenie nie przyniesie nikomu korzyści, a najmniej tobie.

Podniosła głowę i odrzuciła włosy na plecy. Carter przejrzał ją na wylot.

- A ty? Obiecałeś zająć się Alicją i jej dziećmi i jak się z tego wywiązujesz? Jak zamierzasz spełnić przyrzeczenie, które przecież zobowiązuje. Pomyśl, co czułby Jim, gdyby ciebie słyszał? Wróć do Alicji i ofiaruj jej tę miłość, którą chciałeś dać mnie. Z czasem uznasz, że to najlepsze wyjście. Myślę, że powinieneś natychmiast wyjechać.

Carter zacisnął szczęki, oczy płonęły mu złorego. Uwolnił dziewczynę ze swoich objęć, uważając, aby jej nie dotknąć.

- Pani łóżko może pozostać nieskalane - wycedził przez zęby - ale nie pozbędzie się mnie pani tak łatwo.

Wyszedł, trzaskając drzwiami.

Poczuła się ogromnie wyczerpana. Resztkami sił dotarła do sypialni, rzuciła się na łóżko i wybuchnęła płaczem.

W jej uszach wciąż brzmiały jego gorzkie oskarżenia. Wiedziała, że Carter ma rację. Dlaczego nie starał się jej zrozumieć? Nie chciała się angażować w miłość, która przyniosłaby jej tylko ból i rozczarowanie. Tylko że było już za późno. Zakochała się i żadna siła nie mogła jej wydrzeć tej miłości.

Pamiętała, jak bardzo cierpiała po odejściu Jasona. Przeżyła wtedy kompletne załamanie. Ufała mu ślepo, głucha na ostrzeżenia rodziny i znajomych. Tym razem nie powtórzy swojego błędu. Musi się odkochać. Im szybciej, tym lepiej.

Ale jak tego dokonać?

Pierwsze strony porannych gazet wypełnione były informacjami o skutkach nadzwyczajnych opadów w okolicach San Francisco. Czytając wiadomości, zaniepokoiła się. Drogi stały się nieprzejezdne, rzeki wylały i ogłoszono stan klęski żywiołowej. Co będzie, jeśli goście opuszczą pensjonat?

Przy obiedzie jedna z turystek podjęła ten temat.

- Może powinniśmy skrócić nasz pobyt i wracać do domu - zwróciła się do towarzystwa zebranego przy stole.

- Ależ skąd! - sprzeciwił się mąż. - Od miesiący planowaliśmy tę podróż. Deszczyk nie powinien nas przerazić.

Nieprzekonana kobieta zapytała jednak sąsiadów:

- Co państwo o tym myślą?

- Radzę zostać - odparł mężczyzna siedzący po jej lewej stronie.

- Zgadzam się - odezwała się druga kobieta. - Poza tym w sklepach nie pada.

Obaj mężczyźni roześmiali się, a Sloan odetchnęła z ulgą. Co by zrobiła, gdyby miała zostać w pensjonacie sam na sam z Carterem? Nie śmiała spytać Madisona, kiedy planuje wyjazd. Na szczęście, poinformował o tym nie pytany.

- Ja nie wyjeżdżam. Proszę o dokładkę ziemniaków. - Uśmiechnął się złośliwie.

- Proszę bardzo. - Sloan pośpiesznie nałożyła mu nową porcję.

Denerwowała się ciągłymi opadami, które nawiedzały miasto. Z powodu silnego wiatru i złych warunków atmosferycznych zamknięto główny most. Jeżeli pogoda nie poprawi się, a nic na to nie wskazywało, wszystkie pokoje, z wyjątkiem Cartera, będą puste. Wprawdzie miała rezerwacje na przyszły tydzień, ale bała się, że zniechęceni ulewami turyści odwołają je. Nie tylko nadwreży to jej budżet, ale zmusi do przebywania sam na sam z Carterem.

Niestety, najgorsze obawy sprawdziły się. Na drugi dzień telefony nie milkły i goście odwoływali rezerwacje. Usiadła w biurze rozmyślając. Jak zdoła zapłacić zaległe rachunki?

Czuła się tak przybita, że kiedy zadzwonił telefon, odebrała go z niechęcią.

- Słucham, pensjonat Fairchild.

- Mówisz, jakbyś właśnie wróciła z pogrzebu.

- Alicja! - Serce Sloan podskoczyło gwałtownie. Sumienie miała czyste. Tylko kilka pocałunków...

- Co słychać? - zapytała Alicja.

- Wszystko w porządku. Zawolałam Cartera. Jak zwykle zamknął się w swoim pokoju i stuka na maszynie. Prawie go nie widuję.

„Spokojnie, czemu się denerwujesz. Alicja może nabrać podejrzeń” - zganiła się w myślach.

- Właściwie chciałam porozmawiać z tobą. Jak się sprawuje Carter?

Sloan oblizwała zaschnięte wargi.

- Sprawuje?

- Czy jest szczęśliwy?

- Szczęśliwy?

- Przestań po mnie powtarzać - zdenerwowała się Alicja.

Sloan głośno wciągnęła powietrze.

- Wszystko w porządku. Jest zdrowy, dużo je, litrami pije kawę, chodzi na spacer i pracuje.

- Cieszę się z tego. Kiedy mi powiedział, że chce wynająć pokój w hotelu, byłam załamana. Odżywiałyby się frytkami, kawą i palił papierosy. Dobrze, że jest u ciebie. Tylko jedna sprawa...

- Co takiego? - spytała z niepokojem Sloan, czując przyspieszone bicie serca.

- Kiedy z nim ostatnio rozmawiałam, wydawał się taki jakiś chłodny. Wiem, że pracuje nad książką, jest zmęczony, ale czuję się trochę dotknięta tą obojętnością.

- Myślę, że nie powinnaś - zaczęła powoli Sloan. - Rozumiem, że przejęłaś się przygotowaniem do ślubu, ale kobiety zawsze bardziej to przeżywają niż mężczyźni.

Obojętność Cartera o niczym nie świadczy. Dużo pracuje. - Wiedziała, że nie nadmiarem pracy należy tłumaczyć chłód Cartera.

- Może masz rację. - Alicja rozpogodziła się. - Muszę chyba przywyknąć do jego humorów.

- Też tak myślę. Zauważyłam, że traktuje pracę bardzo poważnie.

- Nic dziwnego. Dzięki niej może pozwolić sobie na luksusy.

O dziwo, Sloan poczuła się dotknięta tym stwierdzeniem. Była pewna, że Carter pisze dla przyjemności, a nie dla pieniędzy. Nawet gdyby nie otrzymywał zapłaty za swoje książki, nie wyrzekłby się ich.

-...dlatego pomyślałam, że mogłabym przyjechać jutro i spędzić z wami weekend.

Sloan dosłyszała tylko ostatnie wyrazy.

- Co? Przyjechać? Jutro? Wspaniale! - Jej zachwyt nie był udany. Pomyślała, że obecność Alicji pomoże jej i Carterowi uporać się z ich problemami.

- Mama zaopiekuje się dziećmi. Czy znajdziesz dla mnie jakieś wolne łóżko?

- Oczywiście. Niestety, goście nie dopisali i mam nawet za dużo pustych pokoi - stwierdziła z goryczą.

- Słyszałam, że w San Francisco ciągle pada?

- Niech cię to nie odstrasza. Będziemy się dobrze bawić. Odwiedzimy znajomych, porobimy zakupy, a wieczorem pogawędzimy przy kominku.

- Mam nadzieję, że Carter nie będzie ciągle zajęty.

- Poczekaj, zaraz go poproszę do telefonu.

- Nie. Przekaż mu tylko, że przyjeżdżam. Zdążę się wam jeszcze sprzykrzyć - zażartowała. - Nie wyjeżdżajcie po mnie na lotnisko, wezmę taksówkę. Ufam, że przywitacie mnie znakomitym śniadaniem.

- Masz to jak w banku. Nie mogę się doczekać.

- Ja też. Do zobaczenia.

Odłożyła słuchawkę z uczuciem ogromnej ulgi. Oczekiwała z niecierpliwością na porę obiadową, aby przekazać wiadomość Carterowi. Ku jej rozczarowaniu, nie zjawił się.

- Spotkaliśmy pana Madisona na schodach - poinformowali ją goście, którzy pozostali jeszcze w pensjonacie. - Prosił, aby przekazać, że wychodzi na miasto.

- Dziękuję.

Po obiedzie Sloan posprzątała i usiadła w holu, czekając na Cartera. Późnym wieczorem usłyszała skrzypnięcie drzwi. Nie zauważył jej. Dopiero gdy ściągnął płaszcz i otrząsnął z niego krople deszczu, odwrócił się i zapytał:

- A co ty tu robisz? Sprawdzasz, o której wracam do domu?

- Nie obchodzi mnie, co pan robi. Chciałam przekazać wiadomość od narzeczonej.

Drwiący uśmiech spełzył z jego ust.

- Przepraszam. Zachowuję się jak idiota. Co tam u niej? A u chłopców? - zapytał po chwili.

- W porządku. Alicja przyjeżdża jutro rano i spędzi weekend z... tobą.

Początkowo zamierzała powiedzieć „z nami”, ale rozmyśliła się.

- Przyjeżdża sama? - zmusił się do okazania pewnego zainteresowania.

- Tak. Babcia zajmie się dziećmi.

Znowu zaległa cisza. Pograżyli się w myślach. Przypomniała sobie te cudowne chwile, które przeżyli razem, a które już się nie powtórzą. Carter zauważył, że Sloan ubrała się niezwykle starannie. Zamiast codziennego szlafroka założyła welurową, żółtą suknię. Ten kolor znakomicie podkreślał blask złotobrzowych włosów. Opięta dzianina uwydatniała smukłość bioder i nóg. Czuł ogarniające go podniecenie.

- Czy mówiła coś jeszcze? - zdecydował się przerwać ciszę.

- Pytała, jak się czujesz.

- Co powiedziałaś?

- Że służy ci apetyt. Przy okazji, czy jadłeś coś na mieście? - Spojrzała z uwagą w jego oczy.

- Tak, w chińskiej restauracji. Jedzenie dobre, ale nie lubię jeść samotnie. - Uśmiechnął się smutno.

- To wszystko. Dobranoc.

- Sloan!

- Tak? - Stał tuż za nią. Czuła na policzkach jego gorący, przesycony alkoholem oddech.

Nie wyglądał jednak na pijanego.

- Co jeszcze jej powiedziałaś?

- To znaczy? - zdziwiła się.

- Że jestem tutaj szczęśliwy?

Nie była w stanie nic z siebie wydusić. Z trudem otworzyła usta.

- Powiedziałam, że jesteś bardzo zajęty książką.

- Czy naprawdę uważasz, że tylko to mnie interesuje?

Patrzył w oczy Sloan tak wymownie, że aż rumieniec wypłynął na jej twarz. Jak mógł się opanować, widząc ją tak piękną i godną pożądaną. Przez tyle dni i nocy myślał o Sloan. Znał smak jej ust i delikatnego ciała. Pamiętał słodkie chwile, kiedy trzymał ją w ramionach i czytał miłość w jej oczach. Pragnął jej. Wyobraził sobie ją nagą, leżącą na łóżku i rozpaloną. Krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach na samą myśl o tym. Zrozumiał, że gdyby musiał spędzić resztę życia z dala od Sloan, nie wytrzymałby tego. Ta dziewczyna stała się jego obsesją. Wiedział już, że nie pragnął tylko jej ciała. Nigdy nie czuł czegoś takiego wobec innych kobiet. Nie mógł spać, jeść i pracować. Sama myśl, że Sloan ma kochankę,

doprowadzała go do szału. Właściwie nie wiedział, czy kogoś ma.

- Chcę cię zapytać o Jasona. Powiedziałaś kiedyś, że mieszkaliście razem.

- Tak. - Jej głos wyraźnie drżał.

- Oczywiście, sypiałaś z nim?

- Tak.

- Czy był twoim pierwszym mężczyzną?

- Jedyńm.

- Czy... czułaś się z nim szczęśliwa?

- Nie. - Poruszyła wargami, gdyż nie potrafiła wydobyć głosu.

Delikatnie pogładził policzek dziewczyny, a ona przesunęła pieszczotliwie ustami po jego dłoni. Zachowywała się jak zahipnotyzowana. Mogła tylko stać i poddawać się zmysłowemu ruchom jego dłoni. Jego dotyk pobudził ją.

- Jason był głupcem - wyszeptał Carter. Nagle odwrócił się i bez słowa odszedł.

V

Siedziała właśnie w swoim gabinecie, gdy usłyszała dźwięk dzwonka. Prawie natychmiast znalazła się w ramionach Alicji. Przyjaciółka ucałowała ją serdecznie. Następnie rzuciła się na szyję Carterowi, który zszedł z góry zwabiony hałasem. Mężczyzna objął narzeczoną i delikatnie pocałował w policzek. Sloan, nie mogąc znieść tego widoku, wycofała się do kuchni.

Do kolacji zasiedli we troje w jadalni.

- Ach, ci artyści! - westchnęła niezadowolona Alicja. - Nie rozumiem, czemu to dla niego takie ważne. Nie chce mi pokazać rękopisu. - Zwróciła pytający wzrok na Sloan.

Dziewczyna gorąco pragnęła, aby przyjaciółka nie zadawała jej żadnych pytań dotyczących Madisona.

- Myślę, że... - Bawiła się widelcem. - ...Carter chce stworzyć zamkniętą całość. Dopiero, gdy tego dokona, przedstawi swoje dzieło czytelnikom.

Alicja nie rozumiała.

- Ale ja mam zostać jego żoną. Muszę o wszystkim wiedzieć.

- Przykro mi, kochanie, nie zmienię przyzwyczajęń.

- Kiedy planujesz skończyć książkę? - zainteresowała się Alicja.

Madison upił łyk wina.

- Nie wiem. Nie mogę wymyślić zakończenia.

- Mam nadzieję, że to nie potrwa długo. Wierzę w ciebie! - zapewniła tkliwie Alicja, kładąc dłoń na ramieniu narzeczonego.

Sloan ze zdziwieniem odkryła, że jest zazdrosna. Jakim prawem Alicja dotyka go, całuje i kocha?

- Masz tu przecież swój wymarzony spokój - ciągnęła Alicja. - Sloan, dlaczego właściwie goście nie dopisali?

- Z powodu pogody. Przestraszyli się. Wczoraj odwołały rezerwację cztery kobiety, które miały przyjechać w przyszłym tygodniu.

- Martwisz się tym?

Pomyślała, że przyjaciółka i tak nie zrozumie, co to znaczy brak pieniędzy. Po prostu nigdy nie miała kłopotów finansowych. Wychowała się w bogatej rodzinie, później była na utrzymaniu dobrze zarabiającego Jima.

- Dam sobie radę - stwierdziła krótko. - Ograniczę wydatki. Zamiast pełnych obiadów będę serwować hamburgery - zażartowała.

- Na pewno sobie poradzisz - pocieszyła ją Alicja. - Czasami żałuję, że nie jestem taka zaradna jak ty. W każdym razie cieszę się, że nie zaczęłaś oszczędności od dzisiaj i podałaś znakomitą kolację. - Odłożyła sztućce i odsunęła talerz. - Przejdziemy do salonu?

Sloan wstała od stołu.

- Oczywiście, idźcie. Ja jeszcze posprzątam po kolacji.

- Pomogę ci.

- Wykluczone! Przyjechałaś na odpoczynek. Zaraz do was dołączę.

- Zgoda! - Alicja podeszła do Cartera i wsunęła mu rękę pod ramię.

Sloan zebrała naczynia, pozmywała i przygotowała produkty na śniadanie. Nie miała już

nic do roboty. Wzdychając zdjęła fartuch i przeszła do salonu. Z daleka doszedł ją śmiech Cartera i ożywiony głos przyjaciółki.

Narzeczem siedzieli na dywanie. Alicja przytulona do Madisona bawiła się guzikami jego koszuli.

- Nareszcie przyszedłeś! - wykrzyknęła. - Opowiadałam właśnie o przygodzie Adama z myszą. Nie patrząc na Cartera, usiadła na krześle.

- Musiał się przestraszyć.

- On nie, ale jego nauczycielka! - zaśmiała się Alicja. Westchnęła i przytuliła się do narzeczonego. - Tak mi tu dobrze, aż nie chce się wracać do domu. - Uniosła głowę i spojrzała na Cartera. - Tęskniłam za tobą.

W odpowiedzi pisarz uśmiechnął się i pocałował narzeczoną w czubek nosa.

Sloan wstała.

- Przepraszam, jestem bardzo zmęczona. Pewnie przez to niskie ciśnienie. Na pewno chcielibyście zostać razem. Wygaście ogień na kominku przed wyjściem. Zobaczymy się na śniadaniu.

Wybiegła z pokoju, zdając sobie sprawę, że zachowała się co najmniej niegrzecznie i dziwnie. Ale gdyby została i patrzyła na ich pieszczoty, chyba by umarła.

Czuła się podle. Stała przed drzwiami pokoju Alicji i zastanawiała się, czy przyjaciółka spała u siebie czy z Carterem. Musiała to sprawdzić. Zajrzała i zauważyła pomiętą pościel. Ten widok dziwnie ją uspokoił. Tak, kierowała nią ślepa zazdrość.

W nocy słyszała, jak narzeczem weszli po schodach na piętro, ale nie mogła stwierdzić, czy skierowali się do jednego pokoju. Przewracała się z boku na bok, wyobrażając sobie Alicję z Carterem. Nie spała całą noc.

Kiedy zadzwoniła na śniadanie, narzeczem zeszli razem. Sloan zauważyła, że Alicja jest wesoła i ożywiona, natomiast Carter przygnębiony i niewyspany.

„Ale przynajmniej nie spali razem” - pomyślała dziewczyna, ścieląc łóżko przyjaciółki. Nie musiała nic więcej robić, gdyż Alicja była prawdziwą pedantką i dbała o porządek.

Po śniadaniu narzeczem wybrali się na zakupy. Chcieli ją wyciągnąć, ale wymówiła się pilną pracą. Nie mogła znieść myśli, że będzie im zawadzać.

Uporawszy się z pokojem Alicji, weszła do Cartera. Wyglądało tak, jakby przez pokój przeszedł huragan. Wszędzie leżały porozrzucane kartki, na stole stały puste naczynia, a koszulki i swetry piętrzyły się na krzesłach. Sloan zaczęła od siania łóżka. Świadomość, że poprzedniej nocy Alicja nie spała w nim, nappełniła ją radością. Potem zabrała się za ubrania. Właśnie wieszła sweter do szafy, gdy usłyszała głos Cartera.

- Cześć.

- Co tu robisz? - wyszeptwała, przyciskając sweter do piersi. Czuła, że oblewa się rumieńcem. Że też nie zauważyła wcześniej jego obecności!

- To przecież mój pokój - stwierdził z szerokim uśmiechem.

- Gdzie Alicja?

Carter zdjął marynarkę i powiesił ją na krześle.

- Prawdopodobnie przymierza w sklepie stosi sukienek. Zostawiłem ją tam. Do wieczora powinna wrócić.

Sloan uśmiechnęła się.

- Na pewno dobrze się bawi. - Odwróciła się i powiesiła sweter do szafy.

- Przepraszam za ten bałagan.

Sloan roześmiała się.

- Nie ma za co. Sprzątanie należy do moich obowiązków. Przecież płacisz za to.

- Mimo wszystko przepraszam.

- Proszę bardzo.

Wpatrywali się przez chwilę w siebie w milczeniu. Sloan pierwsza otrząsnęła się. Przebywanie sam na sam z Carterem mogło się źle skończyć.

Skierowała się w stronę drzwi.

- Zostawiam cię, żebyś mógł trochę popracować.

Nacisnęła klamkę, a on położył rękę na jej dłoni.

- Świetnie wyglądasz w dzinsach - stwierdził.
Nie spojrzała na niego. Wpatrywała się w dłoń, która spoczywała na klamce: długie, delikatne palce mężczyzny.

- Noszę je do sprzątanina. - Zdobyła się na obojętny ton.
- Wspaniale pachniesz. - Przysunął się blisko. Poczowała jego gorące wargi na włosach, oczach i ustach.
- Carter - wyszeptała zawstydzona i zaskoczona gorącą falą pożądania, która ogarnęła jej ciało.
- Nie masz pojęcia, jak kusząco wyglądasz w tych dzinsach - wyszeptał, pieszcząc jej ucho językiem. - Gdybyś wiedziała, nigdy byś ich pewnie nie założyła.
- Nie mów tak.
- Do diabła z twoim „nie mów tak”. Robię to, na co mam ochotę. Wiem, że ty też tego chcesz. Może nie?
- Tak - przyznała zmieszana.
- Boże, wiem, że to grzech! Pocałuj mnie, Sloan.
Carter ujął jej twarz w dłonie i uniósł lekko. Ich usta spotkały się w namiętym pocałunku. Językiem rozchylił jej wargi i smakował gorące wnętrze.
- Obejmij mnie - poprosił, kiedy na moment oderwali się od siebie.
Posłuchała go. Pieścił jej plecy i pośladki. Po chwili przesunął dłonie na piersi Sloan, rozpiął jej bluzkę i całował delikatne ciało. Czowała ukłucia brody, ale nie przeszkadzało jej to. Kołysana ruchami jego ciała ponownie przylgnęła ustami do jego ust.
- Jesteś tak piękna - szeptał, obejmując rękoma pełne piersi. Masował jej sutki i patrzył, jak sztywnieją, odpowiadając na pieszczotę. - Marzyłem, żeby cię dotknąć.
Sloan poczuła, że kolana uginają się pod nią, kiedy przesunął dłonią po wewnętrznej stronie jej uda.
- Pragnę cię, Sloan.
- Ja też - wyznała bez tchu. Oparła głowę na szerokim torsie, wdychając zapach Cartera i myśląc z rozpaczą, że za chwilę wszystko się skończy. Pragnęła chociaż na kilka sekund przedłużyć ten moment.
- Czy będziesz się ze mną kochać! - szepnął, przesuwał usta po jej włosach.
- Przecież kocham cię - odrzekła, całując go w szyję.
Chwycił ją za ramiona i gwałtownie potrząsnął.
- Wiesz, o co mi chodzi.
- Nie mam zamiaru... kochać się z tobą - stwierdziła cicho, ale stanowczo.
Wpuścił ją z objęć.
- Do diabła! - zaklął. - Dlaczego? - Nerwowo przeczesał palcami włosy. - Dlaczego?
Powoli zapinała bluzkę.
- Wiesz dobrze. Proszę cię, skończmy z tym. Gdybyśmy poszli do łóżka, zranilibyśmy osobę, którą oboje kochamy.
- A czy nasze pocałunki nie ranią jej?
- To prawda, ale gdyby doszło do czegoś poważniejszego, nigdy nie moglibyśmy spojrzeć jej w oczy.
- Nie widzę nic złego w tym, że cię kocham.
- Powinieneś widzieć.
- Nie licz na to! - wykrzyknął gniewnie. - Nie jestem tak przewrażliwiony jak ty. Nie mam zamiaru zostać męczennikiem.
- Nigdy bym się tego po tobie nie spodziewała! - odparowała ze złością. - Jesteś wściekły, że nie chcę iść z tobą do łóżka. Tylko to jest dla ciebie ważne. Nie liczysz się ani ze mną, ani z Alicją. Chcesz mnie wykorzystać.
- Wykorzystać? Kochanie, nie rozumiesz znaczenia tego słowa. To ty mnie wykorzystujesz. Rozpałasz do białości, kuszisz, a potem każesz się wynosić.
Te słowa bardzo ją zabolowały.
- Nie jestem twoim „kochaniem” - rzuciła przez zaciśnięte zęby. - Zachowujesz się wulgarnie.
- Nawet nie spróbowałem być wulgarny. - Głos drżał mu z wściekłości.

- Zachowaj to dla swoich czytelników! - krzyknęła, trzaskając drzwiami.

Alicja, obładowana paczkami i torbami, wróciła dopiero na kolację.

- Sloan, Sloan! - wołała od progu.

Sloan oderwała się od pracy i wybiegła do niej.

- Czy zostawiłaś coś dla innych klientów? - zapytała z uśmiechem na widok pakunków. Nie mogła zapomnieć, że tak niedawno omal nie poszła do łóżka z narzeczonym Alicji.

- Zaraz zobaczysz, co kupiłam - ekscytowała się przyjaciółka, potrząsając mokrymi włosami i ściągając botki. - Gdzie Carter?

- W swoim pokoju. - Sloan unikała jej wzroku.

- Chodź. Chcę, żebyś obejrzała ciuchy.

- Zaraz. Przebierz się, a ja przyniosę coś ciepłego do picia.

Sloan czuła, że musi zostać sama, aby zupełnie się uspokoić.

- Dobrze. - Z uśmiechem wbiegła po schodach.

Idąc do pokoju przyjaciółki, przystanęła na chwilę pod drzwiami Cartera. Nie doszedł jej żaden dźwięk. Westchnęła i weszła do sypialni Alicji. Paczki i torby leżały na podłodze, a na środku pokoju Carter i Alicja całowali się. Na ten widok Sloan poczuła ból. Miała wrażenie, że jej nogi wrosły w podłogę. Rozszerzonymi oczyma wpatrywała się w Cartera, który z nieukrywana pasją całował narzeczoną. Cichy krzyk wymknął się jej z ust.

Carter uniósł głowę. Nigdy dotąd nie czuł się tak podle. Wzruszył się na widok zrozpaczonej twarzy Sloan. Zainscenizował całą scenę, aby zemścić się na niej.

Alicja delikatnie dotknęła spierzchniętych warg i odwróciła się. Nagle zarumieniła się.

- Och, Sloan! Carter chciał zobaczyć, co kupiłam i... Postaw tacę. Miło, że przyniosłaś coś do picia. - Starła się zatuszować niezręczną sytuację.

Odczuła ulgę, kiedy usłyszała, że narzeczony wychodzą na kolację do miasta. Zaproсила ją, ale wymówiła się pracą.

Alicja założyła suknię i wyglądała uroczo. Carter prezentował się równie wspaniale w eleganckim, sportowym garniturze. Stanowili niezaprzeczalnie dobraną parę. Sloan odprowadziła ich do drzwi i obserwowała do chwili, aż żółta taksówka zniknęła za rogiem ulicy. Powoli zamknęła drzwi i oparła się o zimną futrynę. Czuła ból rozsadzający głowę. Więc Carter kłamał. Chciał zaciągnąć ją do łóżka i zabawić się. Gdy mu nie wyszło, spokojnie zwrócił się do Alicji. To, że była przyjaciółką jego narzeczonej, stanowiło dla niego dodatkową podniecie. „Boże, ale się wygłupiłam”.

Najpierw uwierzyła w miłość Jasona. Teraz dała się nabrać na słodkie słówka Cartera. „Dlaczego tak jest?” - pytała sama siebie. Czuła się zmęczona, ale wiedziała, że gdy położy się do łóżka, będą ją dręczyły koszmary.

- Chyba wrócę z tobą do Los Angeles - oznajmił Carter, kiedy usiedli przy kominku z filiżankami w dłoniach.

- Naprawdę?! - wykrzyknęła radośnie Alicja i położyła mu czule rękę na udzie. - To wspaniale. Dawid i Adam będą... - Nagle przerwała i ciągnęła już spokojniej: - Nie, nie możesz jeszcze stąd wyjeżdżać.

Sloan nie słuchała ich dyskusji. Myślała o swoich problemach. Od wczoraj nie rozmawiała z przyjaciółmi. Nie obchodziło jej, czy tę noc spędzili razem, czy nie. Niestety, dla niej miłość się skończyła. Słyszając słowa Alicji, spojrzała na nią ze zdziwieniem. Carter wydawał się być równie zaskoczony.

- Dlaczego nie powinienem wyjeżdżać? Myślałem, że tęsknisz za mną?

- Ależ tak, głuptasie. - Uśmiechnęła się. - Musisz skończyć swoją książkę przed naszym ślubem. Nie chcę, żebyś spędzał miodowy miesiąc nad maszyną do pisania.

Wzruszył ramionami.

- Nie muszę tego zaraz kończyć. To nie takie ważne. Zrobię sobie urlop.

- Nie. - Alicja wyprostowała się i odrzuciła piękne włosy na ramiona. - Nie chcę zaczynać naszego małżeństwa z jakimikolwiek zobowiązaniami. Znam cię dobrze. Póki nie oddasz powieści do druku, będziesz się zamykał w pokoju, złościł i niecierpliwił. Nie zniosę tego! Sloan, przekonaj go, żeby został.

Sloan przeniosła wzrok z twarzy Alicji na Cartera, a ten z napięciem czekał na odpowiedź.
- Myślę, że Carter najlepiej wie, co ma robić. Nie potrzebuje żadnych porad.
- Przecież masz tu znakomite warunki. - Alicja nie dawała za wygraną. - Chyba nie pokłóciłeś się ze Sloan?

Dziewczyna poczuła, że krew odpływa z jej twarzy. Madison dostrzegł to i szybko powiedział:

- Ależ nie. Po prostu ty i chłopcy jesteście dla mnie najważniejsi i chcę być z wami.
- Kochanie, uważam, że jednak powinieneś zostać. - Alicja była uparta.

Carter spojrzał na Sloan.

- Dobrze - zgodził się.

- Pensjonat jest dla ciebie wprost wymarzonym miejscem, ale dziękuję, że chciałeś ze mną jechać. - Pochyliła się i delikatnie pocałowała narzeczonego w usta. - Muszę iść na górę i spakować się. Za godzinę przyjeżdża taksówka.

Spoglądała na znikający samochód. Pomachała przyjaciółce na pożegnanie. Padał ulewny deszcz.

Carter zawołał ją do domu. Weszli w milczeniu do salonu. Sloan zapragnęła znaleźć się sama. Czowała, że nie zniesie tych chwil, które muszą razem spędzić.

- Próbowałem.

Pełen bólu ton głosu Cartera powstrzymał ją od wyjścia.

- Co mówiłeś?

- Próbowałem zapomnieć o tobie i wyjechać. To nie moja wina. Sama widzisz, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

- Alicja popełniła błąd, każąc ci zostać tutaj. Chyba po raz pierwszy postąpiła tak, jak nakazywał jej rozum, a nie serce - dodała w zamyśleniu.

Carter udawał, że jest pochłonięty studiowaniem oryginalnej mozaiki na dywanie.

- Widocznie jest bardzo ufna w stosunku do ludzi i nigdy niczego nie podejrzewa. Fakt, że zostawia nas samych w pustym pensjonacie, nie wywołał żadnych komentarzy z jej strony.

Słyszając te słowa, Sloan spuściła głowę.

- Alicja nie podejrzewa nas o nic, gdyż ufa nam. Dlatego nie możemy jej zdradzić.

Carter ciężko westchnął.

- Chyba masz rację.

Dziewczyna poczuła falę ciepła napływającą do twarzy, gdy Madison oderwał wzrok od dywanu i przyglądał się jej badawczo. Widziała jego błyszczące oczy, które świeciły jak dwa małe ogniki.

- Czy ty mi ufasz, Sloan?

- Nie rozumiem. - Skurcz gardła sprawił, że jej głos brzmiał bardzo nienaturalnie.

- Chciałem iść z tobą do łóżka, ale nie zgodziłaś się. Twój opór podrażnił moje męskie ego i sprawił, że zachowałem się grubiańsko. Boże! - Uderzył pięścią w stół. - Nie wiem, co mnie napadło. Nigdy dotąd nie zachowałem się tak wobec żadnej kobiety. Jeżeli mówiły „nie”; po prostu szukałem szczęścia gdzie indziej. Z tobą jest zupełnie inaczej. - Spojrzał na nią ze smutkiem. - Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Byłem zły, bo pragnąłem cię, a ty się opierałaś. Wybacz mi, proszę.

Dziewczyna zarumieniała się ze wzruszenia, ale odważnie spojrzała mu w oczy.

- Ponoszę taką samą odpowiedzialność za to, co się stało. Wprawdzie nieświadomie, ale sprowokowałam cię do takiego postępowania.

- Sloan, chyba wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził? - Głos mu drżał. - Wiesz, że nigdy nie zmusiłbym cię...

- Wiem.

Opadł ciężko na krzesło. Sloan patrząc na jego przygarbione plecy i drżące ramiona, pragnęła przytulić go i pocieszyć.

- Widziałaś, że całowałem Alicję. - Nie brzmiało to jak pytanie, lecz stwierdzenie faktu.

- Nie widzę w tym nic dziwnego. Jest twoją narzeczoną.

- Nie miałem prawa tak postępować. Chciałem się zemścić i wykorzystałem ją do tego. - Podniósł głowę i spojrzał z rozpaczą. - Całując ją, pragnąłem przypomnieć sobie, jak

cudownie czułem się z tobą.

- Carter, proszę cię. - Sloan zakryła twarz dłońmi.

- Tylko dlatego ją pieściłem. Biedna Alicja. Nigdy nie czułem do niej tego, co poczułem od pierwszego spotkania do ciebie. Wiem, że zrobiłem głupio. Chciałem się przekonać, czy inna kobieta może zastąpić ciebie. Niestety.

- Nie mów tak - zaszlochała, wycierając chusteczką zapuchnięte oczy.

- Nie wyobrażam sobie wspólnego życia z Alicją! - Wstał z krzesła i podszedł do dziewczyny. - Chyba będę sobie wyobrażał, że ty jesteś ze mną w łóżku, a nie ona.

Sloan gwałtownie odwróciła się. Łzy nieprzerwanie spływały po jej policzkach. Przez ostatnie dni tyle razy musiała się powstrzymywać od płaczu! Gładził ją kojąco po plecach.

- Płacz nie tylko nad sobą - szeptał. Przytulił jej zalaną łzami twarz do koszuli i przemawiał jak do małego dziecka. Nie wyrwała się z jego opiekuńczych ramion.

Nigdy nie miała nikogo, kto troszczyłby się o nią. Zawsze służyła innym pomocą, ale nikt nie użalał się nad nią. Teraz poczuła po raz pierwszy w życiu, że jest komuś potrzebna.

- Nie będziemy już o tym rozmawiać, kochanie. Miałaś rację. Wiem, co muszę zrobić.

Przepraszam, że tak cię męczyłem. Nie mogę mieć twojej miłości, ale pragnę twojej przyjaźni. Jako twój przyjaciel proszę cię o przysługę.

Podniosła na niego wilgotne oczy.

- Jaka?

Delikatnie otarł jej policzki.

- Przeczytaj mój rękopis.

VI

Zauważył jej zaskoczenie i uśmiechnął się filuternie.

- Przecież mówiłeś, że nikt nie może go czytać, zanim nie napiszesz zakończenia - wyjąkała.

- To prawda, ale ty jesteś wyjątkiem. Chcę, abyś przeczytała „Śpiącą Kurtyzanę” i wyraziła swoją opinię.

- Nie wiedziałam, że już skończyłeś.

- Jeszcze nie. Dlatego właśnie proszę cię o pomoc. Ostatni rozdział sprawiał mi dużo problemów. Może podsuniesz mi jakiś pomysł, gdy przeczytasz to, co już napisałem.

Wciąż nie była przekonana co do słuszności jego decyzji.

- Alicja będzie zła na mnie - stwierdziła po krótkim milczeniu.

- Nie dowie się o niczym. Chyba że sama jej powiesz.

Uważnie obserwowała go i zastanawiała się nad odpowiedzią. Patrząc w jego męską twarz, zdała sobie sprawę, że nigdy nikogo nie pokochała tak bardzo jak Cartera. Musi się jednak uwolnić od tej grzesznej miłości.

- Tylko Alicja ma prawo przeglądać twój rękopis. Nie chcę, aby ktokolwiek myślał, że uzurpuję sobie prawo do cudzego narzeczonego.

- Opinia Alicji w niczym mi nie pomoże. Jestem przekonany, że jej spodobała się moja powieść. To znaczy, powiedziałyby tak, bez względu na prawdziwe odczucia. Nie chciałyby mi sprawić przykrości jakakolwiek krytyką. Dlatego nie mogę polegać na jej sądach.

- Skąd wiesz, że moja opinia nie będzie podobna? Może powiem to, co naprawdę chciałbyś usłyszeć, a nie to, co naprawdę uważam?

Uśmiechnął się szeroko.

- Dotąd nigdy nie zrobiłaś tego, o co cię prosiłem. Usłyszałem od ciebie wiele przykrych, lecz słusznych uwag. Wiem, że nawet tortury nie zmusiłyby cię do kłamstwa.

Zauważył, że powoli wyraz niepewności znika z jej twarzy.

- Chyba nie zajmie ci to dużo czasu? Mogłabyś czytać wieczorami.

- Niestety mam dużo wolnego czasu w tym tygodniu. - Uśmiechnęła się gorzko. - Jesteś przecież moim jedynym gościem.

- Jeśli o tym mowa, nie musisz się przejmować moją obecnością. Zdażyłem zauważyć, że jesteś znakomitą gospodynią i doceniam to. Nigdy nie widziałem kogoś, kto by się tak poświęcał. Pozwól mi, abym jadł na mieście. Zaoszczędzę ci pracy. Będzie to zapłata za twój czas zmarnowany na czytaniu.

- Ale posiłki są wliczone w cenę pokoju.

- Porozmawiamy o tym później.
- To naprawdę dużo pieniędzy - nie ustępowała.
- Boże, jaka jesteś uparta. Zgoda. Umówmy się, że będziesz przygotowywała śniadania i podawała je w kuchni. Natomiast na kolację będziemy wychodzili na miasto. Pasuje?
Chwylił jej dłoń i uściśnął.
- Dobrze. - Nie pozostało jej nic innego, jak zgodzić się.
- Przypieczętowane uściskiem dłoni i... - Pochylił się nad nią -...pocałunkiem.
Dotknął ustami jej warg. Nie posunął się do intymniejszej pieśczozy, a mimo to ciało dziewczyny stanęło w ogniu. Pocałunek stał się symbolem ich przyjaźni i duchowej łączności, chyba dlatego oboje przeżywali go bardziej niż dotychczasowe pieśczozy.
Kiedy Carter wypuścił ją z ramion, zauważyła w jego oczach wyraz tęsknoty.
- Kiedy zaczynasz czytanie? - spytał, starając się ukryć drżenie głosu.
- Wieczorem.
Uśmiechnął się, widząc jej niecierpliwość. Zrozumiał, że jej dotychczasowy sprzeciw był udawany.
Serce Sloan przepełniało szczęście i duma. Była pierwszą osobą, która otrzymała przywilej przeczytania książki Cartera. Ofiarował jej to, co miał najcenniejszego.

- Czy chcesz, żebym na kolanach błagał cię o odpowiedź? - zapytał następnego ranka, kiedy spotkali się w kuchni. Sloan smażyła jajecznicę, a Carter siedział przy stole i niecierpliwie bębnił palcami.
- Umówiliśmy się, że będę podawać śniadanie do twojego pokoju.
Carter upił łyk kawy.
- Już od paru godzin jestem na nogach i o mały włos nie wyskoczyłem ze skóry. Ogoliłem się, ubrałem i nawet posprzątałem w łazience. Ale już dłużej nie wytrzymam. Jak oceniasz?
- Jedz jajecznicę, bo wystygnie - odrzekła z przekora, stawiając talerz na stole.
Zamruczał jakieś przekleństwo, ale posłusznie zabrał się do jedzenia. Sloan z uśmiechem obserwowała tempo, z jakim jajka znikają z talerza.
Siedzieli naprzeciwko siebie. Wyobraziła sobie nagle, że Carter jest jej mężem. Nic ich nie dzieliło i nie stało na drodze ich miłości. Alicja żyła w zupełnie innym wymiarze. Byli tylko oni, odcięci od reszty świata...

- Czy zdołałaś skończyć pierwszy rozdział? - zapytał, przetykając ostatnie kęsy.
- Podawali w wiadomościach, że przez najbliższe trzy dni należy oczekiwać opadów - ogłosiła ze stoickim spokojem, smarując chleb marmoladą.
- W porządku - poddał się. - Podaj mi szynkę.
Po śniadaniu Sloan zaparzyła kawę i w końcu zasiadła przy stole. Powoli napełniła filiżankę, czując na sobie niecierpliwy wzrok Cartera.
- Twój pierwszy rozdział jest znakomity - oznajmiła i upiła łyk kawy.
- Nie mówisz tego, żeby mnie pocieszyć? - Przesunął nerwowo okulary z nosa na czoło.
- Nie. - Wybuchnęła szczerym śmiechem i pokręciła z uznaniem głową. - Uważam, że scena ucieczki, którą przedstawiłeś we wstępie, jest rewelacyjna. Cały czas sadyłam, że uciekający mężczyzna jest przestępcą gonionym przez bohatera. Tymczasem to przestępca ściga bohatera. Znakomicie oddałeś nastrój grozy. Prawie słyszałam tupot nóg, bicie zmęczonego serca, chrapliwe, urywane oddechy. Uciekający czuł już na plecach oddech przeciwnika, odwrócił się i...

- Okazało się, że jest pozytywnym bohaterem.
- Właśnie. Dobry trik, tylko czy musiałeś tak brutalnie opisać scenę morderstwa?
- To nie był krwawy mord, lecz egzekucja. Przestępca zasłużył na to. Mój bohater ma być nie tylko prawy i dzielny, ale również groźny. Większość moich czytelników to mężczyźni, którzy lubują się w scenach przemocy. Zresztą ten opis, to naprawdę nic takiego. Wyobraź sobie głowę roztrzaskaną magnum 357, mózg rozpryskujący się na ścianie; to dopiero jatka!
- Wiedziałaś tę egzekucję? - patrzyła z przerażeniem.
- Tak. Mój kumpel pracuje w FBI. Kiedy wspomniałem mu, nad czym obecnie pracuję, pomógł mi...
- Nie mów nic więcej - przerwała.

- Okay - uśmiechnął się Carter. - Czy zdążyłaś przeczytać tylko pierwszy rozdział?

- Cztery. Uważam, że są świetne.

- Nie żartujesz?

- Nie, przysięgam. - Uniosła prawa rękę do góry, a lewą położyła na sercu. Ten ruch spowodował, że bluzka mocno opięła jej piersi. Wyglądała tak ponętnie, że pisarz z trudem oderwał wzrok od jej wdzięków.

- Nie masz trudności z odczytaniem moich bazgrołów? Piszę okropnie, a od kiedy przybyłem do pensjonatu, ciągle nanoszę jakieś poprawki. Ponieważ nie mogłem wymyślić zakończenia, uparcie przerabiałem poprzednie rozdziały.

- Skróty sprawiają mi trochę kłopotów, ale poradzę sobie. Znakomicie się czyta, bo akcja jest niezwykle wartka. Wprost nie mogę się doczekać zakończenia. - Radosne ożywienie nagle zniknęło z jej twarzy. - Nie uśmiercisz głównego bohatera?

- Bądź spokojna. - Wzruszył ramionami, zdziwiony jej reakcją.

- W takim razie będę ze spokojem czytać następne rozdziały. Czy zamierzasz dzisiaj pracować?

- Tak. Chcę zmienić jedną scenę w szóstym rozdziale. Dam ci do oceny już po przeróbce.

W czasie rozmowy Sloan krzątała się po kuchni i ustawiała naczynia. Nagle zatrzymała się. Carter wpatrywał się w nią.

- Dlaczego chcesz zmienić?

- Podałaś mi pewną sugestię.

- Ja? - Spojrzała ze zdziwieniem.

- Mówiłem ci, że uwielbiam cię w dzinsach. Mam zamiar umieścić je w którejś scenie. Starając się opanować drżenie rąk, zdjęła fartuch. Dopiero po chwili odważyła się spojrzeć na Cartera.

- Noszę dzinsy tylko wtedy, kiedy jestem sama i sprzątam.

- Nie musisz się tłumaczyć. Co ja poradzę, że wyglądasz w nich tak seksownie?

Odgarnęła włosy z twarzy.

- Nie wiedziałam, że wyglądam seksownie - wyszeptwała rumieniąc się. Pod wpływem jego przenikliwego spojrzenia czuła się, jakby była naga.

- Wiem, że nie robisz tego specjalnie. To twoja naturalna cecha.

Nie zwróciła uwagi na to, co mówi, gdyby nie jego miękki, zmysłowy głos. Próbowała nie myśleć o jego dłoniach wyzwalających ją z ubrania, wędrujących po jej ciele...

- Chcesz pisać o moich spodniach?

- Dodadzą pikanterii całej scenie. Pod koniec piątego rozdziału George zostaje postrzelony. Ma gorączkę i czuje ogromny ból w piersiach. Stara się dotrzeć do kryjówki, ale wpływ krwi osłabia go. Lisa odnajduje rannego i przenosi do swojego domu. George jest nieprzytomny przez kilka dni, a Lisa pielęgnuje go. Trywialne, ale efektowne - dodał z sarkazmem. - W starej wersji, kiedy George odzyskuje świadomość, widzi nad sobą pochyloną Lisę. Wpatrując się w jej twarz, zastanawia się, czy nie jest to piękny sen. Aby się upewnić, że nie śni, kładzie rękę na jej dłoni. Wyczuwa tętno.

- Dlaczego chcesz to zmienić? - zapytała Sloan.

- To było dobre, ale teraz mam inny pomysł. George otwiera oczy i pierwszą rzeczą, którą spostrzega, są wspaniałe pośladki kobiety w obcisłych dzinsach. Lisa pochyla się nad szafką i czegoś tam szuka. Tak, to dobre. George podnosi się i dotyka jej zgrabnego tyłeczka. Wydaje mu się, że wciąż śni. - W zaferowaniu Carter objął Sloan i delikatnie gładził jej biodra. - Lisa czuje jego pieczętę, ale jakaś siła powstrzymuje ją od gwałtownego ruchu.

Madison pieścił dziewczynę, wprawiając ją w stan bliski hipnozy. Bezwiednie podniosła rękę i zdjęła mu okulary. Delikatnie musnęła ślady po okularach, które pojawiły się na nosie i czole Cartera. Zanurzyła palce w ciemne, gęste włosy pisarza.

- Następnie przesuwam ręce i kładzie... tutaj. - Carter położył dłoń na zamku jej spodni. - W końcu rozsuwa zamek.

Nie uczynił żadnego ruchu, ale sugestywność jego słów podziałała na Sloan. Przymknęła oczy. W wyobraźni widziała całą scenę. Niemal czuła jego palce na swoim brzuchu.

- Rozsuwa zamek, powoli ściąga spodnie z bioder i jego oczom ukazują się jedwabne majteczki. Ten widok wprawia go w podniecenie, jednak wciąż nie jest pewny czy śni, czy

też dzieje się to na jawie. Ciało Lisy drży. Przesyła impulsy do jego palców i teraz George wie już, że nie śni. Przyciska usta do bielizny i namiętnie całuje ciepłe, miękkie, pachnące kobiecością ciało.

Sloan westchnęła.

- Pieści ją. Westchnienie wydiera się z jego gardła. Wie, że Lisa nie jest marzeniem, lecz cudowną rzeczywistością, Cofa ręce i powoli opada na poduszkę.

Carter odsunął się od dziewczyny i schował ręce do kieszeni.

- George zamyka oczy i zasypia ogarnięty myślą, że nie umrze, gdyż Lisa jest przy nim. Jak się czujesz w roli mojej osobistej muzy?

- Jestem zaszczyczona - stwierdziła, uśmiechając się nieśmiało.

Oparła się o stół, gdyż nie mogła ustać na nogach.

- Ależ, teraz twoja muza musi posprzątać - dodała zadowolona, że znalazła sposób, aby uniknąć niebezpiecznej bliskości mężczyzny. Bohatersko odwróciła się od swoich pragnień. Nawet gdyby miało jej pęknąć serce, nie ulegnie zachciankom.

- A pisarz musi wziąć się do pracy - dopowiedział Carter. Trudno mu było odejść, ale pamiętając o złożonej obietnicy, bez słowa opuścił kuchnię.

Zajęli się swoimi obowiązkami, ale myślami wracali do sceny, która wydarzyła się rano.

Zbliżał się wieczór, kiedy Carter zszedł do salonu i zaproponował wspólną wycieczkę. Początkowo Sloan nie chciała się zgodzić, ale zaintrygował ją swoim tajemniczym zachowaniem. Nie zdradził, dokąd się wybierają. Zatrzymali się na chwilę przed sklepem, gdzie kupił chleb, butelkę czerwonego wina, ser i zimną pieczeń. Następnie wsiedli do samochodu i wyjechali się poza granice miasta. Skierowali się na Susality. Nagle Carter skręcił w lewo, w długi, ciemny korytarz. Krętą, boczną drogą dotarli na wysoką górę.

- Stąd udamy się pieszo - zdecydował pisarz, hamując nagle.

- Pieszko? - W głosie Sloan dało się wyczuć niezadowolenie. - Dokąd?

- Na szczyt.

Kiedy tam dotarli, znaleźli małą łączkę. Carter posadził sobie dziewczynę na kolanach i objął ramieniem, aby osłonić przed chłodnym wiatrem.

- Przed panią, panno Fairchild, roztacza się panorama San Francisco.

Wzgórze, na którego szczycie znajdowali się, otaczał z trzech stron ocean. Sloan słyszała groźne huczenie fal, przypomniała sobie wszystkie katastrofy, które zdarzyły się w tej okolicy. Odwróciła wzrok od oceanu i spojrzała na miasto. San Francisco leżało na wzgórzu i jarzyło się tysiącem świateł, przypominając skarbiec pełen błyszczących klejnotów. Dostrzegła niewyraźny zarys konstrukcji mostu oświetlonego lampami. Gdzieś tam znajdował się jej dom...

- Tak. Przed nami panorama San Francisco w deszczu i mgłę - stwierdziła sucho.

- Myślę, że posiłek poprawi ci nastrój. - Carter nie przejął się jej złym humorem. Z uśmiechem zaczął przygotowywać jedzenie.

Rozłożył na ławce poncho Sloan i na nim poukładał ser, chleb, wino i mięso. Oboje porządnie wygłodnieli, więc ochoczo przystąpili do jedzenia.

- Czy dziś rano czytałaś mój rękopis? - zapytał Carter z udaną obojętnością, pochłaniając kolejną kromkę.

- Tak. Zamiast sprzątać i prasować, ślęczałam nad twoją książką. Nie mogłam oderwać się od niej, zanim nie dowiedziałam się, co dalej.

- Świetnie. To dobrze, gdy czasami odzywa się sumienie. Myślę, że pomimo tej paskudnej pogody, podoba ci się nasza wycieczka - zmienił temat.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się zalotnie.

- Tak - stwierdziła miękko. - Jest cudownie.

Spojrzał na nią z zachwytem. Tak pięknie wyglądała, gdy się uśmiechała. Niestety, czyniła to rzadko. Jej uśmiech był naturalny i szczery. W niczym nie przypominał grymasów twarzy, którymi raczyły go inne kobiety. Pomimo ciemności dostrzegł, że kropelki wina, które osiadły jej na ustach, wzmożyły ich naturalny karmin. Z trudem odrzucił myśl, aby zliżać je. Czuł, że byłby to wspaniały, lecz niebezpieczny eksperyment.

- Co sądzisz o następnych rozdziałach?

- Można się rozerwać, ale też popłakać.
- Myślę, że ostatnie przeróbki wyszły na dobre.
- Chyba tak. Tylko jest kłopot z jedną sceną...
Sloan wzdrygnęła się. Znad oceanu powiał chłodny wiatr.
- Zimno?
- Trochę.
- Chodź tu. Możesz się za mną schować przed wiatrem.
Wyprostował nogi i oparł się wygodnie o poręcz ławki. Dziewczyna bez wahania przytuliła się do jego gorącego ciała.
- Lepiej? - zapytał, nachylając się do jej ucha.
- Tak. - Było rozkosznie. Pomimo deszczu, zimna i skromnej kolacji, Sloan nigdy dotąd nie czuła się tak błogo i bezpiecznie.
- Napij się jeszcze wina - zachęcał Carter, wręczając jej butelkę.
Pociągnęła długi łyk. Poczowała rozkoszne ciepło rozlewające się po całym ciele.
Jednocześnie ogarnęło ją dziwne rozleniwienie. Carter wsunął ręce pod poncho i przycisnął dziewczynę mocno do siebie.
- Więc, która scena cię niepokoi?
Niestety, nie była w stanie trzeźwo myśleć. Alkohol krążył w jej żyłach, przyprawiając ją o lekki zawrót głowy.
- Scena, w której George i Lisa wyznają sobie miłość po wydostaniu się z rąk terrorystów - powiedziała nieśmiało.
- W starej gospodzie?
Czuła, jak palce przesuwają się po jej ciele i rozbudzają w niej pożądanie.
- Tak. Myślę, że uprościłeś wszystko. Ale po co ja to mówię, przecież nie znam się na pisaniu.
- Nie czuję się urażony. Zresztą, sam prosiłem cię o rzetelną opinię. Co jeszcze?
Dłonie zatrzymały się na jej piersiach.
- Lisa ucieka z rąk terrorystów. Na pewno jest zaszokowana i przestraszona. Walczyła o swoje życie, przedzierała się z George'em przez niedostępne tereny...
Pieszczoty jego rąk sprawiały, że gubiła wątek wypowiedzi.
- Co dalej? - Szum wiatru prawie zagłuszył jego pytanie.
- Scena, w której George pociesza Lisę po śmierci jej dziecka, jest bardzo naturalna.
- Mmm... - Musnął ustami szyję dziewczyny.
- Lisa jest przytłoczona straszliwym nieszczyściem. Potrzebuje kogoś, kto ją pocieszy i ukoi jej żal. Nie pragnie fizycznej miłości, lecz przyjaźni. Ale uważam, że w scenie w gospodzie sama czułość nie wystarczy.
- Nie rozumiem.
- Wyobraź sobie całą scenę. George i Lisa wydostają się szczęśliwie z rąk terrorystów i docierają do starej chaty. Siedzą na łóżku. Bohater obejmuje dziewczynę i uspokaja. Ona jest wyczerpana, tuli się, rozpaczliwie szuka ciepła i pomocy. Tymczasem George całuje ją w czoło na dobranoc i wychodzi, a dziewczyna zasypia. Jestem pewna, że Lisa potrzebowała czegoś więcej niż pocałunku.
- Powinien się z nią kochać?
- Tak - wyszeptwała, wstrzymując oddech. - Myślę, że chciała rozładować nagromadzone emocje. Na pewno uczyłaby jakoś fakt wydostania się z niewoli.
- Więc mają iść do łóżka?
- Tak. Ich miłość byłaby płomienna, nawet brutalna.
Nie zdawała sobie sprawy, jak wspaniale wyglądała, gdy przytaczała swoje argumenty. Wyprostowała się, oczy jej błyszczały.
- Sloan, nie zdajesz sobie sprawy z tego, co mówisz. - Tracił panowanie na sobą. Opamiętał się jednak i czule pocałował ją w rękę. - Dziękuję za radę, Sloan. Tego właśnie potrzebowałem.
Cały czas dotykał jej piersi. Dziewczyna poczuła, że jej sutki zaczynają reagować na tę pieszczotę.
- Masz rację, kochanie. Zmienię tę scenę. George, który początkowo nie zdaje sobie sprawy

ze swych uczuć, w czasie ucieczki z niewoli uświadamia sobie, że kocha Lisę. W gospodzie decyduje się wyznać jej miłość.

Sloan uśmiechnęła się figlarnie, ale natychmiast ukryła twarz w dłoniach. Niestety, nie umknęło to jego uwadze.

- Co za grzeszne myśli przychodzą pani do głowy, panno Fairchild. - Przyłożył usta do jej ucha. - Może podzieli się pani nimi ze mną?

- Niestety. Szanowna właścicielka pensjonatu jest kompletnie pijana i nie odpowiada za swoje myśli i czyny - zachichotała Sloan.

Wstał z ławki, chwycił dziewczynę za rękę i podniósł.

- Lepiej wracajmy do domu, zanim nabawimy się zapalenia płuc. - Opiekuńczo objął dziewczynę ramieniem i po-prowadził do samochodu. - Dziękuję za recenzję. Jutro dokonam poprawek. - Delikatnie pocałował ją na dobranoc.

Następnego dnia żadne z nich nie wspomniało o pikniku. Śniadanie zjedli w zupełnym milczeniu. Po posiłku Carter zamknął się w swoim pokoju, a Sloan zajęła się czyszczeniem srebra. W trakcie pracy przeglądała następne rozdziały rękopisu. Czuła, że coraz bardziej przywiązuje się do bohaterów. Z niecierpliwością czekała na zakończenie.

Około południa Carter zszedł na kawę.

- Zapraszam cię na kolację - oznajmił.

- Będziemy jeść na powietrzu jak wczoraj? - spytała złośliwie.

Pisarz roześmiał się i pocałował ją.

- W restauracji. Przy stole nakrytym białym obrusem, udekorowanym kwiatami i świecami.

Resztę dnia Sloan poświęciła na przygotowania. Wzięła kąpiel, pomalowała paznokcie i wyprasowała swoją najlepszą sukienkę na specjalne okazje. Kreacja była naprawdę piękna. Miękki, gładki dżersej w subtelnym błękitnym odcieniu, podkreślającym kolor jej oczu.

Carter zauważył spojrzenia, które kierowały się na Sloan, kiedy prowadził ją przez salę do stolika. Wybrał ekskluzywną restaurację nad samym oceanem. Z okien roztaczał się widok na statki i barki.

- Carter, czy byłeś kiedyś żonaty?

- Nie, ale omal nie palnąłem tego głupstwa.

- Co się stało? - Fala krwi uderzyła jej do głowy. - Oczywiście nie musisz o tym mówić, jeśli nie chcesz - dodała pośpiesznie. - Nie powinno mnie obchodzić.

Ujął jej dłoń w swoje ręce i delikatnie uściśnął.

- Dobrze, że zapytałaś. To, że jestem wciąż kawalerem, nie jest żadną tajemnicą. Ona była piękną, młodą i błyskotliwą dekoratorką wnętrz. Chciała, abym skończył architekturę i założył prywatną firmę. Razem mieliśmy zarabiać pieniądze i prowadzić luksusowe życie. Nie rozumiała, że pisanie jest dla mnie wszystkim. Nawet gdybym niedużo zarabiał, nie wyrzekłbym się tego. Krótko mówiąc; zbyt wiele nas dzieliło.

- Co się z nią stało?

- Wyszła za zdolnego, przystojnego lekarza i oboje robią pieniądze.

- Mogę się założyć, że zdolny chirurg nie zarabia nawet połowy tego, co ty.

Przybrał zdumiony wyraz twarzy.

- Panno Fairchild, jestem zaszokowany. Czyżby była pani złośliwa?

Roześmiali się.

Po wyjściu z restauracji postanowili się przejść, gdyż noc była ciepła i pogodna. Szli właśnie wzdłuż wybrzeża, kiedy Sloan wróciła do rozmowy.

- Nie wiedziałam, że interesujesz się architekturą.

- Przez pięć lat męczyłem się, aby zadowolić ojca, który jest bankierem. Uważał, że pisarz to nie jest zawód, i oczekiwał czegoś lepszego ode mnie.

- A co teraz myślisz?

- Ustawia moje książki na honorowym miejscu, aby wszyscy je podziwiali. Rodzice mieszkają w Palm Springs, oboje są już na emeryturze.

- Bardzo ich kochasz?

Zawahał się i spojrzął na nią badawczo, zanim odpowiedział.

- Tak. Dali mi życie i wychowali w taki sposób, jaki uznali za najlepszy. Mieli ciężką szkołę z niesfornym jedynakiem. Pamiętam, że często złościłem się, gdy nie pozwalali mi

robić tego, na co miałem ochotę. Z perspektywy lat doceniłem ich wysiłki i podziwiałem za wyrozumiałość i cierpliwość.

Zwiesił smutno głowę. Myślał o swoim dzieciństwie.

- Jesteś teraz bardzo samokrytyczny - spróbowała zażartować.

Na twarzy Cartera pojawił się uśmiech.

- Jesteś nie tylko piękną, ale inteligentną kobietą. To, że twoi rodzice nie troszczyli się o ciebie z należytą uwagą, nie oznacza, że nie zasłużyłaś sobie na czyjąś miłość. To oni powinni się wstydzić swojej obojętności, nie ty. Nie mieli czasu dla jednej córki, ale to się kiedyś na nich zemści.

Sloan napłynęły do oczu łzy. Wzruszona szepnęła:

- Dziękuję ci za te słowa.

To mówiąc, wspięła się na palce i pocałowała Cartera w policzek. Oczy mężczyzny rozbliły się jak pochodnie.

- Nie ma za co - odparł miękko.

Po powrocie do domu Carter z żalem pożegnał się i poszedł do swojego pokoju. Sloan, po kąpieli owinięta w szlafrok, zamierzała właśnie iść do łóżka, gdy jej wzrok spoczął na rękopisie. Nie oparła się pokusie. Zeszła do salonu. Poprawiła ogień na kominku, owinięła się kocem i zaczęła czytać.

Nie zdawała sobie sprawy z upływających godzin. Jedynym jej pragnieniem stało się poznanie zakończenia.

Powieść była znakomita, akcja wartka, a bohaterowie wspaniali. Sloan zakochała się w George'u. Jedna rzecz ją uderzyła: im bliżej końca książki, tym bardziej reakcje Lisy przypominały jej własne zachowanie.

Kiedy czytała scenę, którą pierwszego ranka chciał odgrywać Carter, czuła, że czyta o sobie. Zapamiętał wszystko, co się wtedy wydarzyło i przeniósł na kartki powieści. Bardzo wiernie przedstawił jej reakcję. Wyglądało, jakby czytał w jej myślach, ale to wtargnięcie w sferę prywatności nie gniewało jej. Carter dostrzegł to, co chowała przed innymi. Zauważył jej lęk, obawy i chęć odizolowania się od ludzi. Tak samo jak George poznał tajemnicę Lisy, pisarz rozszyfrował jej sekrety, dotarł aż do duszy. Czuła, że łączy ich więź, która nigdy nie zostanie przerwana. Był to związek duchowy. O cielesnym mogliby pomyśleć tylko wtedy, gdy Alicja...

Nagle dostrzegła Cartera. Bosy i półnagi stał oparty o drzwi. Wpatrywał się w nią z zachwytem. Wyglądała jak małe dziecko, zawinięta w olbrzymi szlafrok i skulona w fotelu.

Serce gwałtownie mu zabiło, kiedy dostrzegł, że dziewczyna kurczowo przyciska kartkę do piersi. Cały dzień poświęcił na to, aby przelać na papier swoje myśli. Opisywał odczucia i wrażenia Lisy. Zastanawiał się, czy Sloan odgadła, że stała się pierwowzorem Lisy. Z roztkliwieniem zauważył na rękach dziewczyny łzy skrzące się jak brylanciki.

Nie poruszył się, kiedy dziewczyna odjęła kartkę od piersi i dołączyła do rękopisu. Wyswobodziła się z koca, wstając z fotela. Dłonie położyła na pasku szlafroka. Szczupłe palce rozwiązały supeł i... Carter przez moment rozkoszował się widokiem jej nagiego ciała. Podziwiał jej długą szyję, piękne piersi, płaski brzuch, nogi... Przypominała Wenus wyłaniającą się z morskiej piany. Napotkał jej spojrzenie. Uśmiechnęła się zalotnie i jednym ruchem zsunęła szlafrok na ziemię.

Pożerał ją oczami. Pragnął poczuć pod swoimi dłońmi każdą cząstkę jej cudownego ciała.

Podszedł do niej i w tym momencie usłyszał błagalny szept.

- Kochaj mnie, Carter!

VII

- O niczym innym nie marzę - szepnęła, chwytając ją w ramiona i mocno przyciskając. Zanurzył dłonie w bujnych, jasnych włosach dziewczyny. Przesunął po nich ustami, rozkoszując się zapachem i miękkością. - Nie wyobrażasz sobie, jaka jesteś cudowna. Uwielbiam twoje ciało. - Jego słowa odurzały ją i czyniły bezwolną.

- Twoje usta są takie słodkie. Całuj mnie - poprosił.

Dziewczyna podała swe gorące wargi. Carter delikatnie zwilżył je językiem. Jego usta były nieustępliwe i natrętne, aż uległa mu i rozchyliła swoje. Powoli uczył ją namiętne

pocałunku. Sloan cichutko jęczała, odwzajemniała pieśczoć, ale Carter chciał przedłużyć oczekiwanie.

- Nie śpiesz się, mamy czas - wyszeptał.

- Kocham cię i pragnę. - Zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła się tak mocno, że zdawało się, iż stanowią jedną całość.

Oczy Cartera pociemniały z pożądania, gdy objął jej biodra i przycisnął do swoich. Dziewczyna westchnęła głęboko, kiedy ponownie wsunął język w głąb jej ust. Zaczęła pieścić mężczyznę. Jedną ręką gładziła gęste kręcone włosy, drugą głaskała szerokie plecy. Jego usta wpijały się w jej wargi z nieznaną dotychczas zachłannością. Przerwał pocałunek, aby zaczerpnąć powietrza, ale Sloan nie pozwoliła mu na długi odpoczynek. Odnalazła ustami pulsujący wznórek na jego szyi i dotknęła go końcem języka. Odczuła drżenie przebiegające po jego ciele i czuła radość, że sprawia mu przyjemność.

Na chwilę oderwał się od niej i wyszeptał:

- Myślałem, że to ja jestem mistrzem w seksie. Zdumiewasz mnie, Sloan.

Wsunęła pieśczoć palce w jego włosy.

- Jesteś! - Wodziła ustami po jego twarzy. Oczy błyszczały jej ze szczęścia. - Tylko mój.

Podniósł koc z fotela i rozłożył na podłodze.

- Połóż się, kochanie - poprosił.

Leżąc obserwowała, jak Carter się rozbiera. Jednym ruchem ściągnął spodnie i stanął przed nią nago, dumny ze swego ciała. Badał uważnie twarz dziewczyny, starając się odkryć wahanie lub niepokój. On sam był pewny swoich uczuć i wiedział, że pragnie się z nią kochać. Ale czy ona odczuwała to samo? Musiał się upewnić. Może pomyśli, że zwabił ją do łóżka i wykorzystał? Lecz w oczach Sloan dojrzał tak ogromną niecierpliwość i pożądanie, że nie wahał się już dłużej.

Westchnął, czując pod sobą jej gładki, płaski brzuch i długie delikatne nogi.

- Od tak dawna marzyłem o tej chwili. Powiedz, że chcesz tego tak mocno jak ja.

Przymknęła oczy, bo pieśczoćy sprawiały jej niewypowiedziana przyjemność. Chcac odwzajemnić tę rozkosz, położyła dłonie na jego nabrzmiatych sutkach i masowała je. Jęknął, gdy dotknęła ich językiem. Pieściła całe jego ciało. Rozkoszowała się gładką skórą.

- Jesteś taki piękny...

Całował jej piersi. Wygięła szyję, aby umożliwić mu dostęp do najbardziej czułych miejsc.

- A ty jesteś słodka i miękka.

- Naprawdę?

Wstrzymała oddech, gdy objął jej piersi idealnie mieszczące się w dłoniach. Wodził po nich palcami, czując napięcie i żar skóry. Przeciągał pieśczoć, utrzymując Sloan w napięciu i wzmagając pożądanie.

- Tak cudownie słodka.

Objęła go mocniej. Kiedy zaczął ssać pierś, z gardła Sloan wydarł się krótki okrzyk.

- Czy boli cię?

- Nie, nie! - zaprzeczyła gwałtownie.

- Czy chcesz tego? - zapytał, całując drugą pierś.

- Tak! - Nie była w stanie mówić nic więcej. Wiła się w oczekiwaniu na niego, cichutko szepcząc miłosne zaklęcia.

Żadne z nich nie myślało o zaspokojeniu wyłącznie własnej żądzy, ale w sprawieniu przyjemności partnerowi. Oboje dawali z siebie to, co najlepsze. Nigdy dotąd nie czuli takiego uniesienia i rozkoszy.

Wolno pieścił jej brzuch, potem przesunął dłonie na jej uda. Studiował każdą tajemnicę jej ciała, które wyprężyło się, gdy gorące usta przesunął z piersi na brzuch i łono. Spojrzał w jej oczy i dostrzegł, że zasnute są mgłą rozkoszy.

- Sloan - szepnął. - Jesteś taka cudowna!

Dotyk jego dłoni rozpałał ją do nieprzytomności.

- Zabijasz mnie - jęknął Carter.

Uniósł się i położył na niej, przywierając mocno. Zesztywniała lekko, gdy w nią wszedł. Nacisk jego ciała zelżał natychmiast i dziewczyna odprężyła się. Nigdy nie czuła takiego uniesienia, gdy była z Jasonem.

- Kochaj mnie - wyszeptała cichutko.
- Napierał na nią powoli, potem szybciej, z coraz większą siłą.
- Jak ci się podoba, kochanie?
- Cudownie. Czy nie rozczarowałam cię?
- Nie. Jesteś najładniejszym stworzeniem na ziemi.

Połączyli się znowu. Prowadził ją w miejsca znane tylko kochankom. Zdawało im się, że ich ciała stopiły się w jedno i nie mogą już istnieć oddzielnie.

Leżeli przytuleni. Kiedy Carter spojrzał w jej oczy, upewnił się, że Sloan należy całkowicie do niego.

- Czy pójdziemy do sypialni? - zapytał, bawiąc się jej włosami.
- Nie. - Sloan przytuliła się mocniej. - Jeszcze nie; czuję się tak wspaniale, kiedy jesteś ze mną.
- Naprawdę? - Podniósł się i czule ją pocałował.
- Dziewczyna zadrżała.
- Zimno? - Owinął ją kocem.
- Nie. Wciąż nie mogę przyjść do siebie po tym, co się stało.
- Ja też - szepnął z uśmiechem.

Uświadomiła sobie, że to, co zrobili, było grzechem. Kochając się z Carterem, nie myślała o konsekwencjach, poddała się zmysłom. Zawiodła zaufanie Alicji, ale mimo wszystko nie czuła żalu.

Alicja będzie miała Cartera przez całe życie, a dzisiejszej nocy on należy wyłącznie do niej. Nie chciała myśleć o tym, co zrobi po jego odejściu.

- Czy jesteś ze mnie zadowolony? - Delikatnie gładziła go po piersi.
- Sloan, nigdy dotąd nie czułem się tak szczęśliwy z żadną kobietą. Pragnę tylko ciebie i kocham cię.
- Ja też cię kocham - szepnęła uszczęśliwiona. Po policzkach potoczyły się łzy. - Tak bardzo cię kocham, że aż czuję ból. - Pochyliła się i pocałowała go.
- Ten drań, z którym byłaś zaręczona, był kompletnym idiotą. Wiem, że przez niego czujesz się zakompleksiona i obawiasz się, że nie jesteś wystarczająco dobra w łóżku. Zapewniam cię, że jesteś wspaniała. Czy Jason nie nauczył cię, co to znaczy kochać?
- Dziewczyna zaprzeczyła.
- Nigdy nie czułam przy nim tego, co teraz.
- Jesteś cudowna. Tylko szpeci cię jedna blizna.
- Która?
- Ta. - Przesunął palcem po jej lewej piersi. - Twoje złamane serce, które jeszcze się nie zagoiło. Pozwól, abym cię wyleczył.
- Pochylił głowę, a pocałunki zdawały się zblizniać zranione serce.
- Jesteś kobietą, która zasługuje na prawdziwą miłość.

Obudziła się, czując delikatne pocałunki. Wyciągnęła się rozkosznie w świeżej pościeli i otworzyła oczy. Nigdy dotąd nie spała w cudzej sypialni. Dlatego czuła się dziwnie. Przypomniała sobie chwilę, gdy Carter przyniósł ją w nocy do pokoju. Uśmiechnęła się na wspomnienie tego, co działo się później.

- Pani, podano do stołu.
- Za oknem siał deszcz, ale dźwięk kropli padających na szybę działał dziwnie kojąco. Stanowił zaporę między ich sypialnią a resztą świata. Byli odcięci od wszystkich.
- Co mówisz? - zamruczała, wzdychając i kryjąc twarz w poduszkę.
- Powiedziałem, że śniadanie gotowe.
- Ummm - zamruczała. - Co będzie na śniadanie? - zapytała, przeciągając się leniwie.
- Objął ją mocniej i między jednym pocałunkiem a drugim, szepnął:
- Omlet, sałatka, marmolada pomarańczowa, bekon i kawa. Zaraz przyniosę.
- Puścił ją i poszedł do kuchni po posiłek.
- Usiadła w łóżku i owinęła się prześcieradłem. Madison wszedł do pokoju, postawił srebrną tacę na łóżku i stanął w pokornej postawie, skrzyżowawszy ręce na piersiach.

- Pani, twój niewolnik czeka na rozkazy.
Nie mogła uwierzyć własnym oczom.
- Naprawdę przygotowałaś to wszystko?! - wykrzyknęła.
Nie odpowiedział od razu, zajęty całowaniem jej piersi.
- Po takiej cudownej nocy należy ci się nagroda.
Zasiedli do smacznego posiłku.
- Znakomite! - zachwycała się Sloan, próbując omlęt. - Ale nie powinieneś mnie rozpieszczać. W końcu to do mnie należy dbanie o gości.
- Robię to, bo sprawia mi to przyjemność. Ale wstrzymaj się na razie z podziękowaniami.
- Dlaczego? - zapytała niespokojnie.
W milczeniu delektował się kawą.
- Carter!
- Nie widziałaś jeszcze swojej kuchni. Niestety, nie zdążyłem posprzątać.
- Chcesz powiedzieć, że moja kuchnia przedstawia obraz nędzy i rozpaczy?
- No, może nie jest tak źle.
Skrzyżowała ręce na piersi i spoglądała na niego z udanym oburzeniem. Wyglądało to zabawnie, zważywszy, że siedziała w łóżku naga i rozczochrana.
- Co zrobiłeś? - nalegała.
Spuścił pokornie oczy.
- Myślę, że odpowiednim słowem jest burdel w twojej kuchni panuje burdel.
- Odebrałeś mi w tym momencie apetyt. Serwujesz śniadanie do łóżka, a w kuchni zostawiasz bałagan. Najbliższy tydzień upłynie mi na sprzątaniu.
- Nie martw się. Pomogę ci - zaferował się, wstając z łóżka i odstawiając tacę.
Poszli pod prysznic i spędzili tam sporo czasu. Stali w strumieniu wody, całując się do utraty tchu.
Sloan leżała w łóżku, kiedy Carter wyszedł z łazienki, osuszając ręcznikiem włosy. Już pierwszego wieczoru zauważyła, że był znakomicie zbudowany, szczupły i zgrabny. Rzucił ręcznik na ziemię i zbliżył się do Sloan.
- Jest pan bardzo przystojny, panie Madison. - Jej głos brzmiał w jego uszach jak śpiew słowika.
- Mam krzywe nogi.
- Nieprawda - oburzyła się. - No, może trochę.
Mówiąc to uniosła się i pociągnęła go na łóżko. Cartera zaskoczyła i uradowała jej śmiałość. Zorientował się, że była niedoświadczona w *ars amandi*. Teraz leżał bez ruchu i poddawał się jej pieszczotom.
- Wstydzę się, Carter - wyszeptwała zapiłonią.
- Nie ma czego, kochanie. To zupełnie naturalne.
Początkowo niepewnie, później coraz bardziej gorączkowo rozkoszowała się jego ciałem. Pomimo braku doświadczenia, instynktownie wiedziała, co robić.
Przypomniał sobie moment, kiedy stała przed nim i prosiła o miłość. Oddała mu się z całą pasją i pożądaniem. Ale czy on sam nie udawał? Często składał zapewnienia o miłości przypadkowo spotkanym kobietom, chociaż czuł do nich wyłącznie pociąg fizyczny. Wiedział, jak postępować, aby zdobyć każdą kobietę, która wpadła mu w oko. Ileż razy czuł pustkę, gdy składał zapewnienia o miłości. Ileż razy po wspólnie spędzonej nocy czuł jedynie fizyczne zaspokojenie.
Ostatnia noc była inna. Od pierwszego spotkania wiedział, że Sloan jest wyjątkową dziewczyną. Kochał ją. Czuł, że jest tą jedyną, której zawsze poszukiwał.
Uwielbiał uczyć ją miłości. Była nieśmiała, ale bardzo zmysłowa. Chciał zabić tego drania, który ją tak okrutnie skrzywdził i pozbawił wiary we własną atrakcyjność. Z drugiej strony był wdzięczny Jasonowi. To, że nie rozbudził dziewczyny, pozwoliło teraz Carterowi dać jej pełną satysfakcję.
Sloan patrzyła na niego z uśmiechem, gładząc jego nogi.
- Nie są aż takie krzywe - zaśmiała się.
Wstrzymał oddech, kiedy poczuł jej palce na swych udach. Pochyliła się i całowała go.
- Sloan - szeptał.

Dziewczyna ośmielała się coraz bardziej. Prowadził jej dłoń po swoim ciele.

- Kocham cię - wyszeptał, ściskając jej piersi, które idealnie mieściły się w jego gorących dłoniach. Przewrócił ją na wznak i przygniótł do materaca.

- Jesteś moja. Bez względu na to, co się stanie.

Oboje zatonęli w morzu namiętności.

Pomimo sprzeciwów, Carter pomógł Sloan posprzątać w kuchni.

Zmywając naczynia, nie mogli powstrzymać się od ciągłego dotykania i przelotnych pocałunków. Tę sielankę przerwał telefon.

- Nie odbieraj - wymruczał Carter, całując ją w szyję.

- Muszę. Może ktoś chce wynająć pokój. Nie mogę sobie pozwolić na utratę klienteli.

- Halo. Czy mogę rozmawiać z panem Madisonem? - dobiegł ją dziecinny głosik. Zaciśnięta dłoń na słuchawce. Wiedziała, kto dzwoni. Ogarnął ją smutek i żal.

- Tak, a kto mówi?

- Dawid Russell.

Zamknęła oczy i starając się powstrzymać drżenie głosu, rzekła:

- Cześć, Dawid. Tu Sloan. Chyba mnie pamiętasz?

- Pewnie! Mama ciągle o tobie mówi. Czy mogę rozmawiać z Carterem? Mam dla niego wiadomość.

- Czy stało się coś złego?

- Nie. Wszystko w porządku. Dzwonię od babci, mama nic o tym nie wie.

- Chwileczkę. - Położyła słuchawkę na piersi i odetchnęła parę razy. Starła się przemóc ból, który przeszył jej serce. Kiedy odwróciła się, zobaczyła Cartera stojącego w drzwiach i przyglądającego się jej z napięciem. Grymas, który pojawił się na jego ustach, nadał mu surowy wygląd.

Bez słowa sięgnął po słuchawkę. Kiedy bezszelestnie przesunęła się w stronę drzwi, złapał ją za rękę i mocno trzymał. Usiadł, sadzając sobie dziewczynę na kolanach.

- Halo! - zaczął spokojnie, myśląc, że rozmawia z Alicją. Kiedy rozpoznał głos Dawida, wyraźnie poweselał. - Cześć, stary. Co u was słychać?... Ja też za wami tęsknię, ale wiesz, że przyjechałem do San Francisco, aby skończyć książkę... Co robi Adam... Jesteś starszy i powinieneś mu dawać dobry przykład. Nie, to nie w porządku.

Zaryzykowała i spojrzała na Cartera. W jego oczach wyczytała prośbę. Błagał ją, aby zrozumiała sytuację i okazała trochę wyrozumiałości. Nie żądał przebaczenia, tylko odrobiny cierpliwości. Trudno było znaleźć takie rozwiązanie, aby nikogo nie skrzywdzić.

- Wiesz, co ci poradzę? Powiedz Adamowi, żeby nie ciągnął cię za włosy, i nie obawiaj się babci. Po powrocie do domu porozmawiam z nim, zgoda? Tak, ja też nie mogę się doczekać... Założyć się? Dobra. Dwa ogromne torty lodowe. Cześć!

Odłożył słuchawkę, wciąż trzymając Sloan na kolanach. Mijały minuty. Oboje milczeli. W końcu Sloan zdecydowała się przerwać ciszę.

- Puść mnie - poprosiła.

- Nie mogę - wyszeptał przez zaciśnięte zęby. Myślał o momencie, kiedy będzie musiał ją opuścić i wywiązać się z danej obietnicy. Ta wizja wstrząsnęła nim.

- Będziesz musiał. - Słowa z trudem przeszły jej przez ściśnięte gardło. Szarpnęła się, próbując uwolnić z jego ramion.

- Jeszcze nie teraz, nie dziś. - Pochylił się i wtulił wargi w rowek między piersiami.

Przypominał dziecko szukające pociechy u matki. - Nie odtrącaj mnie. Potrzebuję cię tak bardzo.

Nie zastanawiała się nad tym, co robi. Pragnęła jednak ukoić jego żal. Ujęła jego głowę w dłoń i pokryła delikatnymi pocałunkami.

- Ja też ciebie potrzebuję. Umrę, jeżeli mnie zostawisz - wyszlochała, kryjąc twarz w dłoniach.

Przytulił Sloan i dotknął wargami jej drżących ust. Zachłanny pocałunek wzniecił w nich znowu ogień pożądania. Szybko zerwał z niej i z siebie ubranie. Frustracje, obawy, niepewność ustąpiły miejsca nieokiełznanej namiętności. Czas się dla nich zatrzymał.

Całował jej włosy, czoło, policzki, szyję, zatracając się w ciepłe i zapachu jej ciała.

Niezdolny dłużej się opanować, pociągnął Sloan za sobą w świat nieziemskiej rozkoszy.

Leżała spokojna, przygnieciona ciężarem jego ciała. Złożył głowę na jej piersiach, a ona gładziła go po włosach, zbyt rozluźniona, by się poruszyć lub coś mówić. Pisarz uniósł głowę i uśmiechnął się promiennie.

- Teraz mogę nareszcie napisać końcową scenę miłosną.

VIII

Przez resztę popołudnia aż do wieczora Carter nieprzerwanie pisał. Sloan zaglądała do niego, przynosząc świeżą kawę lub zimny napój. Czasami stawała w drzwiach i w milczeniu obserwowała, jak pisze.

Zdecydowała, że poda lekką kolację. Przygotowała sandwicze, surówkę owocową i pokrojone warzywa. Kiedy weszła do pokoju z tacą, Carter, opierając brodę na dłoniach, a łokcie na stole, wpatrywał się z natężeniem w pustą kartkę wkręconą w maszynę. Na jego nosie zabawnie sterczały okulary.

Postawiła kolację na stole i, starając sienie zakłócać spokoju, na palcach wysliznęła się na korytarz.

- Sloan!

Podeszła bliżej. Carter chwycił jej dłoń i przycisnął do ust.

- Dziękuję, kochanie - wyszeptał, całując delikatnie każdy palec dziewczyny. To znaczyło dla niej więcej niż wylewne zapewnienia o miłości.

Carter chciał, aby czuła jego miłość nawet wtedy, gdy koncentrował się wyłącznie na pracy.

Zeszła do kuchni i zajęła się tysiącem zupełnie niepotrzebnych rzeczy, aby nie myśleć o ukochanym. Posprzątała, upiekła ciasteczka, posłała łóżko i przebrała się w koszulę nocną.

Przed pójściem spać postanowiła zanieść mu ciasteczka i termos z kawą.

Pisarz wciąż siedział przy stole i pochylony wprowadzał poprawki. Taca, na której przyniosła mu kolację, była pusta.

Sloan zabrała ją, a na jej miejsce postawiła talerz z ciasteczkami.

Podniósł głowę.

- Co tak bosko pachnie?

- Czekoladowe ciasteczka.

- Nie mówię o jedzeniu. - Uśmiechnął się, obejmując ją i sadzając sobie na kolanach. -

Mam na myśli ciebie. - Przyciągnął ją mocniej, rozchylił szlafrok i przytulił twarz do jej nagiego, ciepłego ciała. - Zawsze cudownie pachniesz - zamruczał, wdychając jej perfumy.

Delikatnie pogłaskała jego ramię.

- Jesteś zmęczony?

- Trochę, ale muszę jeszcze popracować.

- Zjedz ciasteczka. W termosie jest świeża kawa.

Nie zwracał uwagi na jej słowa. Pochylił głowę i całował jej piersi, brzuch i łono.

- Ja też jestem po kąpieli - mrucał, pieszcząc jej nogi.

Chwyciła go za włosy i zdecydowanie odepchnęła.

- Musisz pracować, kochanie.

- Znęcasz się nade mną - burknął ze złością.

- Dobranoc. - Wstała i odwróciła się, ale Carter zdążył chwycić skraj jej szlafroka.

- Dokąd idziesz?

- Do swojej sypialni.

- Nie! Chce, żebyś spała u mnie. - Wskazał na łóżko, w którym spędzili ostatnią noc.

- Ależ ty musisz pracować.

- Będę to robił, a ty będziesz spać. Chyba nie przeszkadza ci stukot maszyny?

- Nie o to chodzi, będę cię rozpraszać.

Potrząsnął głową.

- Nie. Proszę cię, zostali tutaj.

Sloan spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Jesteś pewny?

- Oczywiście. Chcę, żebyś była ze mną.

- Dobrze. Zaniosę tylko tacę i wezmę książkę do czytania. Ale jeżeli zauważę, że moja obecność dekoncentruje cię, wyjdę. Zgoda?

- Zgoda.

Dotrzymał umowy. Kiedy Sloan weszła ponownie do pokoju, mozolił się właśnie nad jakimś trudnym zwrotem, mrużąc przekleństwa. Zapaliła lampkę i wśliznęła się pod świeżą pościel. Ułożyła się wygodnie, poprawiła poduszki i zabrała za czytanie. Przerwała w pewnym momencie, gdyż nie mogła powstrzymać się dłużej od ziewania. Carter pochylony nad stołem pisał. Podziwiała go. Nie wiedziała, kiedy zasnęła, uspiona stukotem maszyny.

Obudziła się, gdy Carter przytulił się do niej.

- Carter? - zamruczała.

- Czy oczekujesz kogoś innego?

- Nie. Skończyłeś?

- Jesteś taka ciepłutka. - Ułożył się wygodniej i musnął ustami jej rozgrzaną od snu twarz.

- Nie jesteś zmęczony? - zapytała, tłumiąc ziewanie.

- Wykończony. Co to jest? - Bezsukutecznie próbował rozwiązać tasiemkę od koszuli nocnej.

- Musisz mocno pociągnąć.

- Ach, tak? - Udało mu się w końcu rozluźnić zapięcie.

Przysunął się bliżej, całując rowek między jej piersiami. Nagle podniósł głowę.

- Przykro mi, Sloan. Jestem zupełnie nieokrzesany.

Budzę cię w środku nocy i rzucam się na ciebie jak bestia...

- To prawda - westchnęła z udanym smutkiem.

Niecierpliwie wyplątała się z koszuli, poszukała jego dłoni i położyła na swoich piersiach.

Przesunął palcami po sutkach, aż wyprężyły się w oczekiwaniu.

- Zobacz, co ze mną robisz, ty bestio.

Pieścił jej ciało, szepcząc miłosne zaklęcia. Pocałunki były gorące, wilgotne i namiętne.

Pochylił się nad dziewczyną, sycąc wzrok widokiem jej doskonałego ciała. Pieszczota jego rąk sprawiła, że jej piersi nabrzmiały i wznosiły się jak dwa puchary, zdając się zapraszać do wspólnej rozkoszy.

Nie oparł się temu wyzwaniu. Sloan straciła poczucie rzeczywistości, każdy skrawek jej ciała domagał się Madisonsa. Zatracała się w słodczy wcześniej nie znanej.

- Carter, nie! - krzyknęła przestraszona, kiedy musnął ustami wrażliwe miejsce między udami.

- Chcę ciebie całej, kochanie.

Zagłębił się w delikatnych włoskach pokrywających łono. Jego język pieścił ją, drażnił, pobudzał i dostarczał niewyobrażalnej rozkoszy. Kiedy z jękiem opadła na materac, zrozumiała, że należy na wieki do tego mężczyzny. Minęły długie minuty, zanim ocknęła się z letargu. Leżała wtulona w Cartera, a jego kojące ręce gładziły ją po plecach, biodrach i udach.

- Nie rozumiem, jak mogłam żyć tak długo bez twojej miłości - wyszeptwała.

- Zawsze ją miałeś, tylko nie wiedziałeś o tym. Ja też nie wiedziałem, że jesteś tą jedyną - odpowiedział łagodnie.

Kiedy następnego ranka otworzyła oczy, Carter siedział na łóżku i obserwował ją. Był w skąpych spodenkach, które bardziej podkreślały, niż ukrywały jego męskość. Bez słowa wręczył jej ostatnią część książki, którą skończył nad ranem.

Sloan spojrzała zaintrygowana. Następnie przesunęła wzrok na kartki, usiadła i owinęła się prześcieradłem. Wstał i podszedł do okna. Promień słońca padł na twarz zamyślnego mężczyzny.

Niecierpliwie pochłaniała stronę za stroną. Czuła dziwne klucie w sercu. To, o czym czytała, nie było losami George'a i Lisy; czytała historię własnej miłości.

Kiedy skończyła, spojrzała zażawionymi oczyma na Madisonsa.

- To o nas, prawda? - bardziej potwierdziła, niż spytała.

Zamknął okno, podszedł do łóżka i usiadł obok dziewczyny.

- Tak - szepnął, odgarniając włosy z policzków Sloan.

- Kiedy skończyłeś?

- Przed chwilą. Gdy ponownie zasnęłaś, wstałem i pracowałem aż do teraz. Nie wiedziałem, jak opisać tę scenę, dopóki... - Uśmiechnął się, ale dziewczyna dostrzegła łzy w jego oczach.

- Przecież to nie jest kompletne zakończenie?
- Sloan. Nie mogę zmusić się do napisania końca.
- Ale wiesz, czym się skończy ta historia?
- Oboje wiemy.
- Tak. - Zacisnęła powieki i przyłożyła jego dłoń do policzka. - Od początku wiedzieliśmy, że on ją opuści.
- Ale zanim to nastąpiło, przeżyli razem cudowne chwile. Nie żalowali niczego, nie myśleli o przyszłości, każdy dzień przynosił coś nowego.
- Tak - wyszeptała. - Tak - dodała pewniej.
Ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała namiętnie.
- Połóż się, a ja przygotuję śniadanie - zaproponowała po chwili.
- Pod warunkiem, że zostaniesz ze mną, dopóki nie zasnę.
Zamiast odpowiedzi uchyliła kołdrę, pozwalając mu położyć się koło siebie. Przytulił się i po chwili zasnął. Wstając spojrzała na jego twarz. Ujrzała na niej uśmiech.

Dni uciekały szybko. Oboje starali się nie myśleć o nadchodzącym rozstaniu. Carter wymyślał gry miłosne, które pomimo pewnych oporów dziewczyny, wprowadzał w życie. Każdej nocy kochali się w innej sypialni, chociaż Sloan czasami narzekała, że będzie miała dużo pracy ze zmianą pościeli. Kochali się w łóżku, przed kominkiem, w łazience i nawet w samochodzie.

Tego wieczoru siedzieli w wannie, objęci i pochłonięci całowaniem się.
- Czy opiszesz to wszystko, co robiliśmy w ciągu ostatniego tygodnia? - zapytała nagle Sloan.
- Oczywiście! Jesteś moją muzą i podsuwasz mi pomysły.
- Carter, obiecałeś, że wszystko zostanie w tajemnicy.
- Skłamałem. - Zaśmiał się i przyciągnął ją bliżej.
Deszcz, który padał nieprzerwanie przez dwa tygodnie, ustał. Ale, o dziwo, Sloan nie czuła się szczęśliwa z tego powodu. To pozwoliło jej i Carterowi przeżyć w samotności wspaniałą miłość.

Trzy osoby, które wcześniej odwołały rezerwację pokoi, zadzwoniły z informacją, że przybędą nazajutrz. Wszystkie pokoje na przyszły miesiąc były już zarezerwowane. Ze smutkiem myślała, że dopływ gotówki nigdy nie zrekompensuje utraty cudownych chwil, które spędziła w towarzystwie pisarza.

- Zobacz, księgarnia! - okrzyk Cartera przerwał jej rozmyślanie.
Po obiedzie wybrali się do miasta, aby zaopatrzyć spiżarnię. Po załadowaniu pakunków do samochodu zdecydowali się na spacer. Przechodzili akurat przez skwer Waszyngtona, gdy Carter zauważył duży, stary budynek. Mieściła się w nim największa księgarnia w San Francisco. Zdecydowali się wstąpić. Na dźwięk dzwonka z zaplecza wynurzył się sprzedawca, zlustrował uważnie nowych klientów, przywitał ich i ponownie zagłębił się w lekturze książki.

- Nie poznał cię - szepnęła Sloan, podążając za pisarzem w kierunku półki z książkami fantastyczno- naukowymi.
- Najczęściej tak bywa. Ale jak długo moje książki sprzedają się dobrze, reszta mnie nie obchodzi.

- Pewnie trudno cię rozpoznać, gdyż na zdjęciach wychodzisz zupełnie inaczej.
- Jakie zdjęcie zrobiłabyś mi?
Stała na palcach i wyszeptała mu do ucha swoją propozycję. Carter uniósł jedną brew lekko w górę i spojrzał z niedowierzaniem.
- Czy ktoś ci już mówił, że jesteś zepsutą kobietą?
- Tylko ty.
- Twoje szczęście. - Uszczypnął ją lekko w pośladek. - Mam metodę na poskromienie takich istot.

Rozejrzała się nerwowo dookoła. Na szczęście, w księgarni nie było nikogo, a właściciel siedział nad książką.

- Wiem, panie Madison, do jakich bezeceństw może się pan posunąć. Czytałam pańskie

powieści - syknęła.

- Poczekaj, aż napiszę następną! Umieszczę w niej wprost niewiarygodny opis sceny miłosnej rozgrywającej się w łazience w pewnym pensjonacie.

- Carter! - wykrzyknęła, obciągając obcisły sweterek, prezent od Madisona. - Obiecałeś, że nie będziesz o nas pisał. - Jej policzki zapalały rumieńcem.

- Czyżbym rzeczywiście coś przyrzekał?

- Tak.

- Zmieniam zdanie - stwierdził beztrząsco, wzruszając ramionami. - Jesteś wspaniała w orgiach. Nie rób takiej obrażonej miny. Wiem, że uwielbiasz to robić tak samo jak ja. - Odwrócił się w stronę półki z książkami, szukając swojego nazwiska.

- J...K...L...L-a...L-u... Ludlum. Marzę, żeby zmienić nazwisko na mniej znane. Jego książki zawsze stoją obok moich. O jest, Carter Madison.

- Ile powieści napisałeś?

- Dwanaście. Wyobraź sobie, że ta cudowna księgarnia posiada wszystkie moje pozycje. „Śpiąca kurtyzana” będzie trzynasta, ale mam nadzieję, że nie przyniesie mi pecha.

- Czy wszystkie zostały bestsellerami?

- Oprócz dwóch pierwszych.

- Ile filmów nakręcono?

- Dwa i jeden serial telewizyjny. Co tydzień możesz usłyszeć głos spikera: „Na podstawie powieści Cartera Madisona”.

- Sława i pieniądze nie uczyniły cię szczęśliwym, prawda?

- Masz rację.

- Dlaczego?

Westchnął ciężko i oparł się o półkę z książkami. Wziął dłonie dziewczyny w swoje ręce i pokrywając pocałunkami, odrzekł:

- Nie wiem. Czasami czuję się jak dobrze płatna dziwka.

- To śmieszne!

- Czyżby? Technicznie jestem dobry, mam wypracowany własny styl, nie korzystam z cudzych pomysłów, mam wielu stałych czytelników, którzy są wielbicielami moich powieści, i powinienem czuć się szczęśliwym. Czasami jednak myślę, że wszystko, co napisałem, jest bez znaczenia. Zanim zacząłem pisać, miałem wielkie aspiracje i cele. Nigdy nie myślałem o robieniu szmalu.

- Przecież pieniądze są miernikiem wielkości twojego sukcesu. Książki świetnie się sprzedają, to znaczy, że podobają się. To, że bierzesz pieniądze, nie umniejsza wartości tego, co napisałeś.

- Chyba tak. - Uśmiechnął się smutno. - Ale zawsze chciałem napisać powieść, która miałaby jakiś głębszy sens i ponadczasowe treści. Bez względu na to, czy podobałaby się czytelnikom, czy nie.

- Dlaczego więc nie spróbujesz?

- Myślisz, że mógłbym?

- Oczywiście! Masz talent i znakomity styl. Wystarczy trochę chęci. Napisz to, co przyniesie ci radość, nie patrząc na opinie krytyków. Czy masz już jakiś pomysł?

- Tak. - Pokiwał głową.

- Świetnie. Napisz teraz książkę tylko dla mnie, a później znów będziesz pisał dla czytelników.

Carter przez długą chwilę wpatrywał się w jej twarz, gładząc dłonią policzek. Czowała miłość emanującą z jego oczu.

- Jesteś cudowna.

- Jesteś cudowny - powtórzyła jak echo.

- Bardzo cię kocham.

- Ja też.

Przyciągnął ją bliżej siebie.

- Pragnę cię, Sloan. Jak myślisz, czy właściciel zauważy, jeżeli wymkniemy się na zaplecze i...

- No, no, no. Cóż za szczęście spotkać sławnego pisarza. - Jakiś głos przerwał wypowiedź

Cartera.

Za nim stał bardzo niski i chudy mężczyzna. Jego przyzlane włosy podkreślały chorobliwą niemal szczupłość twarzy. Ostro zakrzywiony nos nadawał jej nieprzyjemny wygląd. Rozbiegane oczka nieznanego patrzyły złośliwie.

- Cóż za spotkanie! - warknął Carter, przytulając Sloan władczym gestem. - Jestem równie zaszczycony pańskim widokiem.

- Naprawdę cieszę się ze spotkania z panem. Moi czytelnicy z chęcią dowiedzieliby się czegoś nowego o pańskim życiu.

- Pan Sydney Gladstone, panna Sloan Fairchild. - Carter dokonał prezentacji, spoglądając na Sydney'a z takim obrzydzeniem, jakby patrzył na węża.

- Dzień dobry - wymruczała dziewczyna, nie śmiejąc wyciągnąć ręki z obawy przed gwałtowną reakcją pisarza.

- Panna Fairchild! - Obleśny uśmiech wypłynął na usta Gladstone'a.

Sloan znała to nazwisko. Często spotykała je na łamach *Chronicle*, dla której pracował. Zajmował się recenzją książek. Umieszczał kalumnie pod adresem pisarzy, a nie zajmował się wcale ich twórczością.

Sloan z trudem znosiła bezczelne, taksujące spojrzenie Sydney'a.

- Nie słyszeliśmy, kiedy wszedłeś - zauważył sucho Carter.

Dziennikarz zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Gdyby pan zobaczył mnie wcześniej, na pewno szybko opuścilibyście państwo księgarnię. Panie Madison, czy wciąż jest pan oburzony krytyką ostatniej książki w *Publishers Weekly*?

- To nie była krytyka, lecz zwykła potwarz.

- W każdym razie wziął pan sobie do serca moją radę - zauważył, a jego wzrok ponownie prześlizgnął się po sylwetce Sloan.

- O co panu chodzi? - Carter przybrał zdruzony wyraz twarzy, ale Sloan dostrzegła gniewne błyski w jego oczach.

- Zarzuciłem panu, że sceny miłosne w pana powieściach są bezbarwne i mało podniecające.

- Chodzi panu o to, że moi bohaterowie nie urządzają orgii?

Dziennikarz uśmiechnął się z przymusem.

- Nie o to mi chodziło. Po prostu opisom brak głębi i emocji. Są trywialne i oklepane.

Właśnie to panu zarzucałem. Radziłem, aby wzbogacił pan swoje życie seksualne i przeniósł część doświadczeń na kartki powieści. Z tego, co zaobserwowałem, potraktował pan moje rady serio.

Carter zacisnął dłoń.

- Ty sukinsynu!

- Niech pan zachowa swoje epitety do książek. I tak roi się w nich od przekleństw. Nie lubię przemocy, więc proszę mi zaoszczędzić gróźb. Osobiście cieszy mnie fakt, że znalazł pan nowe źródło inspiracji. Obawiałem się, że następna powieść okaże się kolejnym niewypałem... - Spojrzał pożądliwie na Sloan. - ...ale teraz z niecierpliwością oczekuję na wydanie. Sądzę, że nie pozwolił pan dużo spać panie Fairchild.

W tym momencie Carter rzucił się mu do gardła. Dziennikarz został przygwożdżony do półki i z przerażeniem patrzył na palce Madisona zaciskające się coraz mocniej na jego szyi.

- Słuchaj uważnie. Z rozkoszą pogruchotałbym ci kości, ale szkoda moich rąk dla takiego dupka. Twoje artykuły są stekiem bzdur. Każdy, kto je raz przeczyta, od razu się na tym pozna. Jakim prawem uważasz, że rozumiesz się lepiej na seksie niż ja? Jedyne uczucie, do którego jesteś zdolny, to satysfakcja, kiedy uda ci się kogoś zgnębić swoimi obrzydliwymi artykułami. Za to, co powiedziałeś o panie Fairchild, mógłbym bez wahania rozwalić ci łeb. Tym razem ci daruję. Jeżeli wymienisz jej nazwisko w swoim brukowym szmatławcu, znajdę cię, i wtedy pożałujesz!

- Jakież problemy! - Właściciel księgarni oderwał się w końcu od swojej lektury.

- W porządku! - Carter puścił sinego Sydney'a. - Zapamiętaj dobrze. To moje ostatnie ostrzeżenie. - Po tych słowach objął Sloan i skierował się w stronę wyjścia.

Posadził ją na fotelu i zajął miejsce za kierownicą.

- Przepraszam za ten incydent, kochanie.

- To nie twoja wina.

- Pech, że go spotkaliśmy. W trakcie jednego wywiadu nazwałem go ograniczonym gnojkiem. Od tego czasu Sydney nie pozostawia na mnie suchej nitki i usilnie stara się mi zaszkodzić.

Siedziała sztywno, wpatrując się w drzewa migające przez szybę. Carter dostrzegł jej niezwykłą bladłość, ale nie mógł wymyślić niczego, co by ją pocieszyło. Dodał gazu, aby jak najszybciej znaleźć się w domu. W milczeniu pomógł dziewczynie wnieść pakunki do kuchni. W końcu nie wytrzymał i wybuchnął:

- Sloan!

- Nie!

Zdumiała go rozpacz przebijająca z jej głosu.

- Nie pozwól, aby jakiś ograniczony skurczybyk wyprowadził cię z równowagi. Jesteś ponad to! Do cholery, powiedz coś! - Ostatnie zdanie wykrzyknął z nieukrywaną złością.

- Nie, nie! - krzyknęła jak oszalała. - To nie chodzi o Sydney'a.

- O co? - żądał wyjaśnień.

- O mnie. Jego słowa wyrwały mnie ze snu, w którym dotąd byłam pogrążona.

Uświadomiłam sobie, że zawsze pozostanę dla ciebie tylko kochanką, nikim więcej. Boże, jak ja nienawidzę tego słowa!

- Ależ, kochanie, nie wolno ci myśleć w ten sposób.

- Dlaczego? - zaatakowała go. - Przecież tym właśnie jestem! Nie można mnie nazwać twoją żoną, przyjaciółką też już nie jestem. Jak byś określił moją pozycję?

- Jesteś kobietą, którą kocham. - Starał się, aby jego głos brzmiał spokojnie.

- Ale nie kobietą, którą poślubisz. Nie tą, której dasz swoje nazwisko, z którą będziesz dzielił życie, płodził dzieci!

- Przecież wiedziałas o tym od początku. Oboje zdawaliśmy sobie z tego sprawę, ale nie mogliśmy walczyć z przeznaczeniem.

- Myślałam, że liczy się tylko fakt, że się kochamy. Ale to nieprawda. Zdradziłam moją jedyną przyjaciółkę. Zdradziłam wszystkie zasady. Widziałam pogardliwy wzrok tego dziennikarza. Dla niego nasza miłość też jest brudna i grzeszna. Czyste uczucie, które zrodziło się w naszych sercach, w opinii świata będzie przestępstwem.

- Do diabła z innymi! - wykrzyknął Carter. - Kto dba o cudze opinie? Zapewniam cię, że Gladstone nie odważy się pisnąć o tobie. To nadęty głupiec, którym nie należy się przejmować. Zresztą, nawet gdyby cały świat był przeciwko nam, nic mnie to nie obchodzi. Najważniejsze, że my się kochamy.

- Nie rozumiesz tego! Nasza miłość to czyste oszustwo! - Zatrzymała się i głęboko odetchnęła. Zebrała całą odwagę. - Musimy się rozstać. Nie możesz dłużej u mnie mieszkać.

- Nie potrafię cię opuścić, Sloan.

- Oczywiście, zamierzasz spotkać się ze mną po ślubie? Ciekawe, jak wytłumaczysz się Alicji! - wykrzyknęła z pogardą.

- Sloan, nie możemy się poddawać. Nie wolno nam zniszczyć naszej miłości.

Dziewczyna uparcie odwracała oczy od jego błagalnego wzroku.

- Dlaczego? - prychnęła. - Bo przyjemnie płynie ci ze mną czas?

Chwycił jej podbródek i uniósł lekko.

- To najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałem.

- No cóż - ciągnęła beztłonie. - Pan Gladstone dobrze cię przejrzał. Teraz, kiedy będziesz prowadził przykładne życie w małżeńskim stadle, wszystkie eskapady i skoki na bok trzeba będzie ukrywać. Nie obawiaj się, z mojej strony nic ci nie grozi. Dyskrecja zapewniona.

Wiesz, że przez całe życie byłam sama. Ale ty chcesz, abym spokojnie zniosła myśl, że po ślubie z Alicją będziesz od czasu do czasu odwiedzał mnie, aby uprzyjemnić sobie życie?

Niestety, nie nadają się do czegoś takiego.

Spojrzał na nią ze złością.

- Sama tego chciałaś.

Zbladła przeraźliwie. Zawstydzony Madison spuścił głowę czując, że jego bezduszne oskarżenie bardzo ją zraniło. Widział rysy dziewczyny ściągnięte bólem i spuszczone rzęsy, spod których wypływały gorzkie łzy.

- Przepraszam, Sloan - powiedział głucho, ale przeprosiny wypadły sztucznie. Zbyt wiele przykrych słów padło między nimi.

- Nie gniewam się. Zrozumiałam, o co ci chodzi. Jednym zdaniem wyraziłeś to, co próbowałam wytłumaczyć. W każdym razie doszliśmy do porozumienia. Wszystko zostało już powiedziane i najlepiej będzie, jeżeli natychmiast wyjedziesz.

- Sloan, przecież tak nie myślisz?!

- Właśnie tak - stwierdziła kategorycznie.

Patrzył na nią.

- Znowu zaszyjesz się w tym pensjonacie, tak jak ślimak w skorupie? Odsuniesz się od ludzi i wszelkich uczuć! Przywdziejesz swój pancerz, aby uchronić cię przed miłością i ponownym rozczarowaniem!

- Psychologia nigdy nie była pana mocną stroną, panie Madison. Niech pan wróci do swoich sztucznych bohaterów i wulgarnych scenek.

- Narzucanie się też nie leży w moim zwyczaju. - Carter podszedł do drzwi i otworzył je. - Dobrze, Sloan. Wróć do swoich marzeń i zamknij się w swoim świecie. Jesteś przecież taka samowystarczalna. Jeśli w nocy będzie dręczyła cię bezsenność, pamiętaj, że sama tego chciałaś.

Patrzyła, jak znika za drzwiami. Stała nieruchomo, wpatrując się bezmyślnie w sufit. Czują, że jej serce rozpadło się na tysiąc kawałków.

IX

Wyjechał. Nie wiedziała, ile godzin spędziła samotnie w kuchni. Zapadł już zmrok, potem zegar wybił północ, a ona wciąż siedziała nieruchomo, pogrążona w ciemności. W głowie huczała jedna myśl: „Carter wyjechał, jesteś sama, sama, sama...” Nie słyszała, kiedy wyszedł z domu. Opuścił go tak samo bezszelestnie, jak do niego wszedł.

Zmusiła się do wysiłku, aby wstać i przejść przez nieoświetlony hol na górę. Szła jak w transie. Zatrzymała się dopiero przed drzwiami pokoju Cartera.

Czuła ciemność otaczającą ją zewsząd. Czuła pustkę wypełniającą jej serce.

Pokój Madisona przerażał swoją obcością. Kartki papieru, maszyna do pisania, słownik zniknęły bez śladu. Brakowało jej jego ubrań porzucanych na podłodze i krzesłach. W łazience nie znalazła już jego drobiazgów.

Łóżko stało bez najmniejszych nierówności i zagłębień. Przypomniała sobie rozkoszne noce, które spędziła tu z Carterem. Nic nie będzie już takie jak dawniej.

Krażyła bezmyślnie po pokoju, przestawiając jakieś rzeczy i zbierając papierki. Nagle pomyślała o tych wszystkich chwilach, które strawili na rozmowach, zabawach i miłości. Tutaj tworzyli wspólnie zakończenie „Śpiącej Kurtyzany”.

Nagle olśniła ją pewna myśl. Grzebiąc w koszu na śmieci, znalazła brudnopis Cartera. Troskliwie pozbierała wszystkie kartki, poukładała je i wygładziła. Przyciskając rękopis do piersi, wyszła z pokoju. Cicho zamknęła za sobą drzwi.

- Pensjonat Fairchild, słucham! - Sloan odebrała „,telefon.

- Sloan?

„Alicja? Boże, tylko nie to!” Głos brzmiał tak smutno.

- Alicjo - szepnęła, ściskając słuchawkę wysuwającą się z omdlałej dłoni. - Co się stało?

- Nic - odrzekła przyjaciółka. - W każdym razie nic złego. Nie chciałam cię przestraszyć. Odetchnęła z ulgą.

- Twój głos jest taki zmieniony.

- Niestety, mam powód, żeby się denerwować.

Zakryła dłonią usta, aby powstrzymać okrzyk cisnący się na wargi. Przecież Alicja nie mogła wiedzieć! Czyżby Carter? Nie, on nigdy... Sydney Gladstone?

- Chcesz o czymś porozmawiać? - zapytała nieśmiało.

- Och, tak! Muszę komuś się zwierzyć. - Alicja wybuchnęła płaczem.

Wyglądało na to, że Alicja nie wiedziała o jej romansie z Carterem. Coś innego ją dręczyło.

- Co się stało? - zapytała zaintrygowana. - Proszę cię, nie płacz.

- Nie mogę. Chcę, ale nie wychodzi mi. Musimy porozmawiać - powtórzyła.

- Dlaczego nie porozmawiasz o tym z Carterem?

- Nie ma go tutaj.
- Jak to?
- Mówił ci, dokąd się wybiera, gdy wyjeżdżał z pensjonatu? Nie przyjechał do Los Angeles. Zadzwoił do mnie z lotniska, że leci do Nowego Jorku, aby osobiście dostarczyć tekst wydawcy. Nie chciał wysłać pocztą, gdyż pochłonęłoby to zbyt dużo czasu, a zależy mu ogromnie, aby załatwić wszystkie sprawy przed ślubem. Och, kochanie, to już za tydzień!

Sloan czuła, że za chwilę serce wyskoczy jej z piersi. Rozumiała, dlaczego Carter osobiście doręczył książkę i czemu zależało mu na czasie. Nie mógł się doczekać, kiedy pozbędzie się tekstu i poczuje wolny od wszelkich więzów i wspomnień. Nie będzie długo cierpieć z powodu rozstania. A może w ogóle jej nie kochał?

- N-nie - wyjąkała. Kaszlnęła parę razy, aby pozbyć się chrypy i dodała: - Nie, po prostu spakował się i wyjechał. Wydawało mi się oczywiste, że jedzie do domu.
- Ja też się tego spodziewałam i z niecierpliwością oczekiwałam, kiedy skończy książkę, ale w obecnych okolicznościach wolę, że wyjechał do Nowego Jorku.
- Jak to? - zapytała Sloan zdenerwowana tonem głosu przyjaciółki.
- Sloan, czy mogłabyś przyjechać do Los Angeles/
Dziewczyna poczuła dreszcz przebiegający po plecach.
- Nie mogę! Co ci przyszło do głowy!
- Proszę cię! Jeżeli kiedykolwiek zależało ci na mojej przyjaźni, to przyjedź. Tylko na jeden dzień. Muszę z tobą porozmawiać.
- Naprawdę to niemożliwe. Nie możesz powiedzieć przez telefon? - Słowa Alicji, a zwłaszcza powołanie się na długoletnią przyjaźń, wstrząsnęły Sloan.
- Musisz! - W głosie przyjaciółki usłyszała nieukrywaną rozpacz. - Gdyby nie to, że muszę zająć się chłopcami, przyjechałabym do ciebie. Ale oni ostatnio stali się niemożliwi. Proszę cię, zwrócę ci za bilet, wszystko zrobię, tylko przyjedź. Nie masz przecież na razie żadnych gości?

Sloan wpatrywała się w mosiężną figurkę stojącą na biurku. Najwyraźniej Alicja wpadła w poważne tarapaty. Musiało się stać coś ważnego, skoro zdecydowała się prosić o pomoc.
„Zwróciła się do najlepszej przyjaciółki - pomyślała z goryczą. - Gdyby Alicja wiedziała, co zrobiła jej najlepsza przyjaciółka, na pewno nie chciałaby ze mną więcej rozmawiać”.

Jak mogłaby odmówić jej teraz pomocy? Przecież zawdzięczała jej więcej niż komukolwiek innemu na świecie.

- Troje gości przyjeżdża w przyszłą środę. Postaram się wyjechać tak...
- Jutro, błagam, przyjedź jutro - nalegała Alicja.
Potarła dłonią zmęczone oczy. Czy będzie śmiała spojrzeć przyjaciółce w oczy? Trudno.
- Dobrze. Przylecę najwcześniejszym samolotem.
- Będę w domu Cartera. Na plaży. Prosił, żebym dopilnowała go w czasie jego nieobecności.
„Boże, czy ten koszmar nigdy się nie skończy? Dom Cartera”.

- Jaki tam jest adres - zapytała przygnębiona. - To chyba wszystko. Sama zapłacę za podróż. Do zobaczenia jutro.

Przez resztę dnia poruszała się jak lunatyk. Od wyjazdu Cartera nie mogła się pozbierać. Spała, wstawała wcześniej rano, jadła coś, pracowała jak maszyna, znowu posiłek i spanie. Nie wychodziła z domu. Tak przez cały czas. Przed przyjazdem Cartera do pensjonatu Sloan lubiła swoje zajęcia, teraz zobojętniała na wszystko. Już na zawsze duży pokój w rogu korytarza będzie dla niej „pokojem Cartera”. Żadne środki czyszczące nie są w stanie zatrzeć śladów jego obecności. Tak samo nic nie zniszczy miłości, którą chowała w sercu.

Przynajmniej sprawy finansowe przybrały korzystny obrót. Codziennie ktoś dzwonił i rezerwował pokój na urlop lub weekend.

Jeżeli dobra passa jej nie opuści, będzie w stanie pokryć konieczne wydatki i zaoszczędzić trochę pieniędzy na reklamę.

Wszystko się unormuje. Przeżyje jakoś ten kryzys. Zawsze dawała sobie radę z wszelkimi problemami. Z czasem serce przestanie tak boleć. Obraz Cartera zniknie z jej pamięci. Nie będzie czytać kartek, które wyciągnęła z kosza. Zamknie je w cennym chińskim pudełku i schowała do szuflady. Niech tam leżą.

Poczuła przyspieszone bicie serca, gdy wysiadając z taksówki ujrzała dom Cartera. Usytuowany był nad samym morzem. Na samo wspomnienie pisarza dziewczynie napłynęły do oczu łzy. Idąc po drewnianym pomoście prowadzącym do domu, usłyszała krzyki i śmiechy dzieci. Alicja wychylała się przez okno i strofowała chłopaków bawiących się na plaży.

- Adam, nie syp piaskiem, bo za karę pójdziesz do domu!

- Chyba nie będziesz taka okrutna?

- Sloan! - Alicja rzuciła się w stronę przyjaciółki.

Objęła ją silnie, całując i śmiejąc się z radości. Jej reakcja obudziła w Sloan poczucie winy.

- Tak dobrze, że jesteś! Dziękuję, że przyjechałaś.

- Nie dziękuj. Nic jeszcze nie zrobiłam.

- Liczy się fakt, że jesteś ze mną. Wejźmy do domu.

- A chłopcy?

- Nic im się nie stanie. Wiedzą, że nie wolno się kąpać. Woda jest za zimna. Będę miała ich na oku.

- Dzieci rosną tak szybko. - Sloan spoglądała z zazdrością na sylwetki chłopców turlających się po piachu.

- Tak, to prawda.

Alicja uchyliła oszklone drzwi i zaprosiła Sloan do środka. Weszły do olbrzymiego salonu. Wygodne, miękkie fotele i sofy w odcieniach beżu, kominek, przed którym leżała skóra, sprawiały, iż pokój był jasny i przytulny. Jasne obrazki i kolorowe plakaty, które Carter przywoził ze swoich licznych podróży, wisiały oprawione w szkło na białej ścianie. Kręte schodki prowadziły do małej wnęki, w której stał stół, krzesło i półki wypełnione książkami. Sloan zachwycała się każdym szczegółem, pewna, że Carter sam tak wspaniale urządził pokój.

- Lemoniady?

Nie czekając na odpowiedź, Alicja przeszła do kuchni oddzielonej od pokoju małym barkiem.

Sloan wciąż rozglądała się po salonie. Dostrzegła wprost nieprawdopodobną kolekcję płyt. Wśród książek przeważały dzieła filozoficzne, teologiczne i encyklopedie. Patrząc na to wszystko, czuła się, jakby odkryła duszę Cartera. Pragnęła obejrzeć pozostałe pomieszczenia, ale nie śmiała tego zaproponować.

- Jak ci minął lot? - zapytała Alicja, wręczając szklanek z napojem.

- Hałaśliwie. Leciąca ze mną kobieta z bliźniakami, których w żaden sposób nie dało się uspokoić.

Alicja uśmiechnęła się słabo.

- Przy dużym wietrze strasznie kołysze.

- Na szczęście nie. Za to miałam cudowny widok na ocean.

- Jesteś bardzo elegancko ubrana. Zawsze lubiłaś wytworne rzeczy.

Sloan uśmiechnęła się w duchu. Alicja pewnie nie uwierzyłaby jej, gdyby przyznała się, że przez ostatnie dwa tygodnie chodziła w dżinsach i obcisłych swetrach. W dodatku nie nosiła bielizny!

Carter prosił, aby ubierała się w ten sposób. Mówił, że chce wyleczyć ją z przesadnej skromności. Była to droga do „otwarcia się dla ludzi”. Musiała stwierdzić, że jego terapia skutkowałą.

Dziś Sloan założyła idealnie dopasowany do figury kostium. Błękitną bluzkę kupiła w najelegantszym butik. Ale Alicja w starych dżinsach i żółtym sweterku wyglądała cudownie. „Jak Carter mógł kiedykolwiek zwrócić na mnie uwagę, będąc zareczonym z tak piękną kobietą? - myślała. - A może udawał miłość, aby się ze mną przespać?”

Ta myśl omal jej nie zabiła. Nie, nie! Mógł ją opuścić w furii, ale nie uwierzy, że oszukał ją. Nie uwierzy?

Alicja wyciągnęła się na kanapie, a Sloan usiadła w fotelu z twarzą zwróconą w stronę oceanu. Przez okno dochodził śmiech chłopaków.

- Później się z nimi przywitasz, bo najpierw chcę porozmawiać. Dobrze? - zapytała Alicja.

- Oczywiście. Co się stało?

- Boże, nie wiesz, jak to cudownie słyszeć twój opanowany głos! - westchnęła Alicja. - Tak mi wstyd!

- Alicjo, co się stało? - Potrząsnęła ją za ramiona. - Co cię tak martwi? Dlaczego się wstydzisz? Nie wyobrażam sobie, że mogłabyś zrobić coś niestosownego.

- Ja też tak myślałam - szlochając, ocierając palcami łzy płynące po policzkach. - Ale zrobiłam. I to, że wcale tego nie żałuję, jest okropne.

Sloan czekała cierpliwie, pozwalając przyjaciółce wyłakać się do woli.

- Po powrocie z San Francisco pojechałam na weekend do Tahoe. Moja koleżanka, która rozwiodła się kilka miesięcy temu, zaprosiła mnie do swojego domu. Przysięgam, Sloan, że nie miałam najmniejszego zamiaru... Zresztą, nieważne. Pojechałyśmy w góry i tam kogoś spotkałam. Był przystojny i bardzo kulturalny. Spędziliśmy razem cały dzień. Po kolacji w wykwintnej restauracji zaprosił mnie na drinka do pokoju. Zostałam z nim do rana i kochaliśmy się. Wierz mi, nigdy dotąd nie doznałam czegoś równie wspaniałego! - Alicja odetchnęła głęboko, jakby to wyznanie winy przyniosło jej ulgę. Na wspomnienie cudownej nocy zakryła twarz dłońmi.

Przez długą chwilę milczały. W końcu Alicja podniosła głowę i spytała z lekką nonszalancją w głosie.

- Czy zaszokowałam cię moim wyznaniem?

Sloan nie była w stanie wydobyć głosu z krtani.

- Nie, nie - zdołała wyjąkać.

Alicja rzuciła się na kanapę.

- Na pewno jesteś zdumiona. Sama nie mogłam uwierzyć w to, co się stało. Zachowałam się jak pierwsza lepsza, która idzie do łóżka z dopiero co poznanym facetem. Przecież inaczej nie można o mnie myśleć. Nie zrozumiesz moich problemów. Jesteś taka opanowana i sumienna. Nigdy nie pozwoliłabyś sobie na żadne szaleństwo, na złamanie zasad i nadużycie czyjegoś zaufania.

Serce Sloan ścisnęło się boleśnie. Myśli rozsadały jej głowę. Potrafiła doskonale wyobrazić sobie, co czuła przyjaciółka. Sama znalazła się w takiej sytuacji. Dała się ponieść uczuciu, nie zważając na konsekwencje i nie myśląc o przyszłości.

- Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Może górskie powietrze? Jedynym wytłumaczeniem może być to, że wyszłam bardzo młodo za mąż i nie zdążyłam nawet posmakować życia. Zaraz po ukończeniu szkoły pobraliśmy się z Jimem, później przyszli na świat chłopcy. Kiedy mój mąż zginął, czułam się taka... starał nikomu niepotrzebna. Coś pięknego ominęło mnie, zanim zdążyłam się tym nacieszyć. Oczywiście, nie żałowałam, że wyszłam za Jima. Bardzo go kochałam. W ciągu całego życia zawsze do kogoś należałam, ktoś się mną opiekował, a teraz ogarnęła mnie pustka. - Spojrzała przez okno na bawiące się dzieci. - Już zawsze będę sama.

- Przecież w przyszłym tygodniu odbędzie się twój ślub z Carterem.

Błękitne oczy Alicji zaszklily się łzami.

- To jest powód, dla którego czuję się tak strasznie winna. Wierz mi, kocham Cartera, ale... - Jej głos nagle załamał się, palce nerwowo szarpały nitki wystające ze swetra. - Może nie powinnam ci tego mówić, ale muszę to z siebie zrzucić. Nigdy nie byliśmy z Carterem blisko związani. Między nami były niewinne pocałunki, uściski, ale nic więcej. Pamiętasz, jak weszłaś do pokoju i zobaczyłaś mnie i Cartera w namiętym uścisku? Po raz pierwszy całował mnie z taką pasją, ale ten pocałunek nie wywarł na mnie żadnego wrażenia. To śmieszne, ale czułam, że w jakiś sposób zdradzam Jima. Zawsze, gdy patrzę na Cartera, przypominam sobie Jima. Natomiast w Tahoe kochałam się z obcym mężczyzną i nie czułam żadnych wyrzutów.

- Carter był najbliższym przyjacielem Jima. To rozumiałe, że przypomina ci zmarłego męża. - Sloan nie była w stanie wymyślić lepszej uwagi. Jasny promyk nadziei przytłumił rozpacz, która dotąd ścisnęła jej serce. Bała się robić sobie jakieś nadzieje, ale jednak...

- Carter nigdy mnie nie zawiódł. Nawet w najcięższych chwilach nie opuścił mnie. Jest wspaniałym człowiekiem i nie chciałabym go zranić. Nie mogę. Nie pociąga mnie fizycznie, a po ślubie będę musiała wypełniać obowiązki małżeńskie. Oboje pragniemy dziecka, a

Carter nie jest przecież zwolennikiem celibatu. - Głos Alicji brzmiał głucho. W ostatniej fazie przeszedł w niewyraźny szept. - Za każdym razem, kiedy Mac, którego poznałam w Tahoe, dotykał mnie, czułam, że płonę. Nie mogę o tym zapomnieć. Czy potrafisz mnie zrozumieć? Co ja mam zrobić?

Sloan uśmiechnęła się łagodnie, ale smutno.

- Wiem, jak się czujesz i wcale nie uważam, że zachowujesz się dziwnie. Gdzie mieszka Mac? - dodała z udaną obojętnością. - Czy zamierzasz się z nim jeszcze spotkać?

- Ma domek w Purllan. Kiedy zegnaliśmy się na lotnisku, prosił mnie o następne spotkanie. Oczywiście, odmówiłam. Powiedziałam mu o Carterze i planowanym małżeństwie. Nie chodzi zresztą o Maca, ale o to, co czuję. - Gwałtownie podniosła się z kanapy i sztywno usiadła na krześle. - Nigdy nie byłam zwolenniczką przelotnych znajomości. A teraz poszłam do łóżka z obcym facetem na tydzień przed ślubem. Obserwowałam przyjaciółkę, z którą pojechałam do Tahoe. Otaczały ją roje mężczyzn. Bardzo jej to odpowiadało, nie czuła żadnego skrępowania. Ale ja jestem inna. Ale widzisz, w Tahoe stało się ze mną coś dziwnego. Nagle zdałam sobie sprawę z tego, że świat nie kończy się na Jimie. Mogę kochać innego mężczyznę równie mocno i gorąco. Kochając się z Macem, czułam, że jestem kobietą, nie wdową, matką czy koleżanką. Po spotkaniu z Carterem u ciebie stwierdziłam z przerażeniem, że nic do niego nie czuję. Wiem, że nigdy nie będę z nim w pełni szczęśliwa. Dlatego pojechałam do Tahoe, aby przemyśleć jeszcze raz moją decyzję.

- Co teraz zrobisz? - zapytała Sloan. Czuła, że postanowienie Alicji zaważy na jej życiu. Może je zniszczyć, ale może też zwrócić jej Cartera. Nie wolno jej było jednak niczego sugerować. Być może, życie znów nabierze sensu.

- Nie wiem. - W głosie Alicji zauważyła rozdrażnienie. - Poradź mi. Powiedz, że Carter jest wspaniałym mężczyzną, o którym marzyłaby każda kobieta, i że w jego ramionach ja i moje dzieci znajdziemy opiekę i bezpieczeństwo. Wy tłumacz, że powinnam myśleć o szczęściu synów, a nie poddawać się głupiemu oczarowaniu. Przecież Carter bardzo nas kocha. Jeżeli powiem, że zdradziłam go z przygodnie poznanym mężczyzną i dotąd nie mogę wyzwolić się z tego uczucia, to wyznanie złamie mu serce. Powiedz, że po ślubie z Madisonem zapomnę o tej nieszczęsnej miłości. Proszę cię, spraw, abym nabrała rozsądku. Albo każ mi, do diabła, stłumić poczucie obowiązku i oddać się temu, którego pragnę. Czy mam iść do Cartera i wyznać, że kocham go, ale nie na tyle, by zostać jego żoną? Gdyby znał prawdę, nie ożeniłby się ze mną. Domyślam się, że chce mnie poślubić ze względu na przyjaźń z Jimem. Na miłość boską, poradź coś!

- Nie mogę - wyjąkała, nie panując nad swoimi uczuciami. - Proszę, nie pytaj mnie o nic. Nie potrafię ci pomóc!

Gdyby tylko mogła, przekonałaby Alicję, aby poszła za głosem serca i wybrała Maca. Jedno słowo zwróciłoby jej Cartera. Serce krzyczało w niej: „Powiedz wszystko. Powiedz, że kochasz Madisona”. Tak niewiele trzeba było. Jej wyznanie pomogłoby Alicji podjąć decyzję. Ale rozsądek nie pozwolił jej ulec porywowi serca. Nie wolno jej w żaden sposób wpłynąć na decyzję przyjaciółki. Od śmierci męża Alicja po raz pierwszy spędziła weekend z innym mężczyzną. Mogła więc pod wrażeniem nowości przykładąć zbyt dużą wagę do tego, co się zdarzyło. Po pewnym czasie doszłaby do wniosku, że jedynym człowiekiem, którego kocha, jest Carter.

Nie. Nie można niczego doradzać. Gdyby okazało się, że w przyszłości Alicja cierpiałaby i żałowała swojego kroku, Sloan nigdy by sobie tego nie darowała.

„Boże, proszę cię, natchnij ją, aby zrezygnowała z Cartera” - zanosila w duchu błagalne modlitwy.

- Sloan, co mam zrobić? - Obie z zamyśleniem wpatrywały się w dwójkę dzieci na plaży. - Oni potrzebują ojca - cicho zauważyła Alicja. - Takiego jak Carter, ale... - Znowu zapadła cisza.

Nagle rozrabiający dotąd Dawid zatrzymał się, złapał brata za rękę i wskazał ręką na dom. Obaj chłopcy z krzykiem rzucili się w tym kierunku. Do ich uszu dobiegł radosny okrzyk Dawida:

- Carter, Carter, Carter wrócił!

Odwróciły się i zobaczyły pisarza wynurzającego się zza rogu. Szedł powoli, uśmiechając

się niepewnie. Nagle rozpoznał Sloan i zatrzymał się tak gwałtownie, jakby nogi wrosły mu w ziemię. Na moment cała trójka zamarła w oczekiwaniu i jedynie tupot dziecięcych nóżek rozpraszał niezwykłą ciszę.

- Wróciłeś, wróciłeś! - krzyczał radośnie Dawid, szarpiąc nogawki spodni Madisona.
- Czy kupisz nam lody? Mama mówiła, że musimy być grzeczni. Byliśmy! - wtrącił Adam.
- Wiesz, złota rybka zmarła! Jest teraz w niebie razem z naszym tatusiom. Ale mamusia obiecała nam nową rybkę.

- Spuchła i pływała zupełnie nieruchomo na powierzchni. Pierwszy ją znalazłem. Dawid mówił, że ona śpi, ale ja wiedziałem, że nie żyje.

Alicja z rozpaczą przysłuchiwała się radosnym okrzykom dzieci. Zrozumiała, że jej synkowie potrzebują ojca, a Carter jest najbardziej odpowiednim kandydatem. Wiedziała, że bez względu na własne pragnienia, może podjąć tylko jedną decyzję- niezwłoczny ślub.

Gdyby Sloan nie była tak zajęta swoimi myślami, wyczytałaby z oczu przyjaciółki podjętą decyzję. Zrezygnowany uśmiech pojawił się na ustach Alicji, ale opanowała się natychmiast.

- Nie mam chyba wyboru - szepnęła cicho.
- Nic się już nie da zrobić. Nic - potwierdziła Sloan.
- W głębi duszy wiedziałam, że tak się skończy. Postąpię tak, jak nakazuje mi rozum, a nie serce. Ty zawsze kierujesz się poczuciem obowiązku i na pewno zgodzisz się ze mną.

„Poczucie obowiązku - pomyślała Sloan ze złością. - Czy to w porządku, że troje ludzi będzie cierpiało do końca życia, gdyż szli za głosem rozsądku i podeptali miłość? A jednak jest to słuszna decyzja. Alicja i Carter lubią się i wzajemnie szanują. To dla dobra dzieci powinni zawrzeć ślub. Z czasem, być może, ich przyjaźń zmieni się w miłość. Oboje są piękni, inteligentni i utworzą idealną parę. A ja, cóż...”

Alicja po raz ostatni uściśnięła dłoń Sloan i zwróciła się w stronę przybyłego.

- Witaj w domu, kochanie. - Uśmiechnęła się pogodnie.

Carter objął ją i pocałował. Spojrzał na Sloan i wzruszył się widokiem jej zmienionej twarzy. Całując Alicję, nie spuszczał wzroku z dziewczyny. Z jego oczu Sloan wyczytała wszystko, co chciała wiedzieć. Mężczyzna zapewniał ją o swojej miłości i tęsknocie. Przepraszał za ostre słowa, które padły podczas pożegnania. Czuł się kompletnie rozbity i nieszczęśliwy. Wszystko go denerwowało, nudziło i męczyło.

Pragnął tylko jej. Jedynej kobiety, którą kochał, a która była dla niego nieosiągalna.

- Czułam się taka samotna bez ciebie, więc zadzwoniłam do Sloan i zaprosiłam ją na weekend - wyjaśniła Alicja, prowadząc pisarza do domu.

Sloan stała nieruchomo. Od momentu, w którym ujrzała Cartera, nie wykrztusiła ani słowa. Patrząc na ukochaną twarz, o której śniła co noc, zauważyła drobne zmiany. Carter postarzał się, w kącikach oczu dostrzegła zmarszczki, wzrok miał przygaszony. Ale to jej nie przeszkadzało. Czuła, że kocha go jeszcze bardziej.

- Cześć, Sloan.
- Cześć, Carter. Jak było w Nowym Jorku?
- Zimno i dżdżysto.

- Chyba jesteś skazany na deszcze - zażartowała Alicja. - W San Francisco też prawie cały czas padało, prawda?

- Tak - potwierdził, spoglądając na Sloan.
- Chłopcy, przestańcie się popychać i przywitajcie się także z ciocią - przykazała Alicja.

Chłopcy zbliżyli się i pocałowali dziewczynę. Sloan uśmiechnęła się promiennie - przynajmniej uważała, że wyglądało to na promienny uśmiech.

- Wyrosliście na prawdziwych mężczyzn.
- Czy znałaś naszego tatusia? - nieoczekiwanie zapytał Adam. - Umarł dawno temu.

Sloan rzuciła strwożone spojrzenie Alicji i Carterowi, a następnie odpowiedziała:

- Tak, znałam. Jesteś do niego podobny.
- Mama też tak mówi. Teraz Carter będzie naszym tatusiem.
- To wspaniale. - Sloan sama nie wiedziała, w jaki sposób to stwierdzenie przeszło jej przez gardło.

- Super - zachwycił się Dawid.
- Super, super, super - podśpiewywał Adam.

- Idźcie się bawić - wtrąciła Alicja. - A co z twoją książką? - zwróciła się do Cartera, kiedy chłopcy odbiegli do swoich zabawek. - Były jakieś problemy?

- Nie. Oddałem ją do korekty. Wydawca twierdzi, że to najlepsza powieść, jaką ostatnio czytał.

- Cudownie, kochanie! - Narzeczoną spojrzęła na niego czule. - Tak ciężko pracowałeś!

- Tak. - Carter starał się nie spoglądać na Sloan.

- Czy kończy się happy endem? - dopytywała się Alicja.

Pisarz przeniósł wzrok na narzeczoną. Ogarnęły go ponownie wyrzuty sumienia. To nie wina Alicji, że on kocha inną. Nie ma prawa oszukiwać tej pięknej, bezbronnej kobiety.

Spoglądając ponownie na Sloan, odpowiedział z goryczą:

- Koniec łatwo przewidzieć. Niestety, w życiu nic nie kończy się szczęśliwie.

Sloan poczuła, że nie wytrzyma tu ani minuty dłużej. Odwróciła się gwałtownie i ruszyła do salonu.

- Zadzwoń po taksówkę.

- Ależ, Sloan. Zostań chociaż na obiad - nalegała przyjaciółka.

- Niestety, muszę wracać.

- Kochanie, poczekaj, pójdę do chłopców. Strasznie krzyczą. - To mówiąc pobiegła do dzieci.

Zostali sami. Carter stał obok Sloan; czuł subtelny zapach jej perfum, widział jej kochaną, wymizerowaną buzię i z trudem powstrzymał się, aby nie chwycić dziewczyny w ramiona.

Sloan bardzo się zmieniła od ich ostatniego widzenia. Na jej twarzy gościł chłód, który skutecznie skrywał wszelkie uczucia. Wąskie usta, teraz mocno zaciśnięte, w niczym nie przypominały słodkich, kuszących usteczek, które całował z taką pasją. Tęsknił za dziewczyną, którą znał, ubraną w obcisłe dżinsy i ciasne koszulki, radosną, roześmianą i swobodną. Niestety, najwidoczniej nie byli sobie przeznaczeni. Pomimo to nie mógł pozwolić, aby dziewczyna odeszła, nie wiedząc jak bardzo jest kochana. Musiał wyznać po raz ostatni uczucie, które przepełniało mu serce.

- Nie - wycedziła przez zaciśnięte zęby. Spoglądała uparcie na wodę. - Nic nie mów.

- Muszę!

- Nie, proszę cię. Nie zniosę tego.

- Kochanie, nie zamawiaj taksówki. - Alicja weszła do pokoju i, nie zwracając uwagi na zmieszanie przyjaciół, ciągnęła: - Chłopcy chcą cię odwiedzić na lotnisko. Pojedziemy więc naszym samochodem.

- Nie - szybko wtrąciła Sloan. - Carter przed chwilą przyjechał i na pewno jest zmęczony.

- Ależ odwiozę cię z przyjemnością.

- Zostań w domu, kochanie - zarządziła Alicja. - Dziś ja odstawię Sloan na lotnisko, a ty przywieziesz ją w przyszłą sobotę, kiedy przyjedzie na nasz ślub.

Sloan czuła się tak, jakby ją spoliczkowano.

- Niestety, nie mogę być obecna na waszym ślubie.

Teraz Alicja wyglądała na zaszokowaną.

- Jak to?

Nie może słyszeć, jak Carter będzie ślubował miłość, wiarę i uczciwość innej kobiecie. Nawet, jeżeli byłaby nią przyjaciółka.

- Przykro mi, ale to niemożliwe. Mam dużo rezerwacji i muszę być w pracy.

Alicja zmartwiła się.

- Nie byłaś obecna na moim pierwszym ślubie - szepnęła przygnębiona. - Nie zrobisz mi tego po raz drugi.

- Wybacz, ale nie mogę. Nie mogę!

Ton Sloan brzmiał tak zdecydowanie, że Alicja nie oponowała dłużej.

Kiedy wsiedli do samochodu, Sloan po raz ostami spojrzęła na dom. Carter stał w drzwiach i patrzył na nią.

Zaciśnięte pięści trzymał w kieszeniach. Ciałem mężczyzny wstrząsał dreszcz. Nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy, gdyż stał w cieniu. Tak było lepiej. Gdyby dostrzegła jego oczy pełne bólu, żadna siła nie zmusiłaby jej do odjazdu.

„Na szczęście, mam swój pensjonat” - myślała Sloan, podając gościom obiad w jadalni. Wszystkie pokoje były zajęte. Wszystkie, oprócz sypialni Cartera.

„Dam sobie radę. Raz już przeżyłam podobne rozczarowanie” - myślała, zaciskając pięści.

Po powrocie z Los Angeles gorliwie zajęła się pracą. To było jej przeznaczenie: przygotowywanie posiłków, ścielenie łóżek, sprzątanie. Do tego została stworzona.

Tego dnia przy kolacji prześladowała ją jedna myśl. O drugiej Carter i Alicja wzięli ślub. Teraz może go na zawsze wykreślić ze swojego życia. Jej jedyną miłością stanie się pensjonat.

- To musiało być okropne, panno Fairchild.

O mało nie wylała kawy na obrus. Tak się zamyśliła, że nie słuchała, o czym rozmawiali goście. Dlatego pytanie skierowane bezpośrednio do niej zaskoczyło ją.

- Przepraszam. O co pani pytała?

- Mówię o ulewie, która nawiedziła ostatnio San Francisco - powtórzyła jedna z turystek.

Za każdym razem, gdy przypominała sobie tamten deszczowy tydzień, czuła ból ściskający serce. Przecież dzięki niemu zaznała kilku chwil szczęścia.

- To prawda, ale to stawało się okropne tylko wtedy, gdy trzeba było wyjść z domu. Jeszcze kawy, pani Willrem? - zapytała serdecznie, starając się ukryć smutek. Tylko bardzo uważny obserwator dostrzegłby cierpienie w jej oczach.

Kiedy goście w salonie zajęli się brydżem, Sloan przygotowała gorące i zimne napoje i zaniósła im. Dopiero po północy ostatni maruderzy opuścili salon. Sloan posprzątała, dokładnie zamknęła drzwi i wygasiała światła.

Po omacku dotarła do swojego pokoju. Podeszła do lampki stojącej na biurku i natrafiła palcami na chińską szkatułkę. Instynktownie przycisnęła ją na moment do piersi. Oczy dziewczyny zaszkliły się łzami.

Wyciągnęła szpilki i szczotkowała włosy tak długo, aż zaczęły błyszczeć i układać się na ramionach w miękkie pukle.

Zdjęła spódniczkę i starannie powiesiła na krześle. Rozpinając bluzkę, pochyliła głowę w dół tak, że włosy zakryły całą twarz. Przez chwilę stała zamyślona, po czym spojrzała odruchowo w lustro i dostrzegła mężczyznę siedzącego na krześle w kącie pokoju.

Serce zabiło jej gwałtownie. To był on, Carter. Uśmiechnął się tak niewinnie, jakby uważał za rzecz zupełnie naturalną to, że siedzi w jej pokoju, w jej ulubionym fotelu i przygląda się jej ze stoickim spokojem.

- Nie przeszkadzaj sobie. - Uśmiechnął się.

- Co tu robisz?

- Oglądam niezwykle podniecający i profesjonalny striptiz.

- Odpowiadaj po ludzku!

Wszystkie tęsknoty, marzenia i rozpacz ustąpiły miejsca nieokiełznanej wściekłości. Więc jej cierpienia nie skończyły się? Właśnie zaczęła się przyzwyczajać do myśli, że już nigdy go nie zobaczy, i oto jakiś złośliwy duch spletał jej figła. A może to sen? Czyżby to rzeczywiście był Carter, ubrany w sfatygowaną marynarkę, dżinsy i adidasy? Wyglądał dokładnie tak, jak w noc ich poznania.

- Jak się tu dostałeś? Przecież zamknęłam drzwi.

- Rozdział piąty „Pocałunku biskupa”. - Podniósł książkę, którą trzymał w dłoniach. -

Sprawdzałem, czy niczego nie pomyliłem. Tu wszystko jest opisane. Bohater wchodzi tylnym wejściem i ukrywa się w pokoju ukochanej, aby go nie dostrzeżono. Myślę, że zrobiłem to równie dobrze jak Slater - bohater książki.

- Co tu robisz?! - krzyknęła, opierając dłonie na biodrach.

Carter odłożył książkę i okulary na podłogę, wstał z fotela i podeszedł do dziewczyny. Jedną ręką objął ją w tali, drugą zasłonił usta.

- Przecież nie chce pani pobudzić gości, panno Fairchild. Nie chciałbym być brutalny, ale tak zachowuje się Slater, kiedy bohaterka wykrywa jego obecność. Nie wspominając naszego George'a. Wiesz dobrze, jak on postępuje z Lisa. Zachowaj siły na później. Będziesz tego potrzebowała. - Muskał wargami jej policzki, czoło i włosy. - Mam zamiar spędzić z tobą całą noc. - Zdusił jej okrzyk dłonią. - Czyżbyś chciała powiedzieć, że mam się wynosić? Ależ, kochanie, nie bądź niegościnna... Rozumiem. Pewnie myślisz, że zdradzam Alicję?

Mylisz się, złotko. Przyjmij do wiadomości, że ślub nie doszedł do skutku.

Szarpnęła się, ale jego silne ramiona skutecznie ją unieruchomiły. Łzy spływały jej po policzkach, kiedy wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Teraz lepiej! Naprawdę nie chciałem użyć siły, ale musiałem powstrzymać cię od tych krzyków. Przepraszam, kochanie.

Po czym zdjął dłoń z jej ust i pocałował ją zachłannie. Początkowo Sloan próbowała się opierać pieścizocie, ale była zbyt słaba, by cokolwiek zrobić. Kiedy jego język wśliznął się w głąb jej ust, poczuła, że nie jest w stanie zapanować nad sobą. Zarzuciła ręce na szyję Cartera i obsypała go żarliwymi pocałunkami. Przypomniała sobie znajomy zarys szczęk, policzków, brwi. Delikatnie gładziła długie, kręcone włosy. Pod naporem jego języka uchyliła usta, pozwalając mu zagłębić się bardziej w ciepłym wnętrzu. Zawładnęło nią cudowne omdlenie, które odczuwała za każdym razem, gdy jej dotykał.

- Prawie zapomniałem już, jak cudownie smakujesz - zamruczał niewyraźnie, nie przerywając pocałunków. Gładził pośladki dziewczyny. Silnie przyciągnął jej biodra do swoich i kołysał się w zmysłowym tańcu.

- Dlaczego ślub się nie odbył? Proszę cię, nie żartuj sobie ze mnie. Jeżeli znów mnie opuścisz, nie przeżyję tego.

- Nigdy cię już nie zostawię, przysięgam. Jesteś moim jedynym szczęściem. Jak to się rozpina? - zapytał, szamocząc się z guzikami bluzki.

Sloan szybko odpięła guziczki i cieniotka tkanina zsunęła się z jej ramion.

- Masz piękne piersi - wyszeptał, wpatrując się w nią z zachwytem. - Nie nosisz stanika?

- Nie lubię. Zakładam biustonosz tylko wtedy, kiedy naprawdę muszę.

- Cudownie! Ale trochę to do ciebie niepodobne. Zawsze byłaś zatwardziałą konserwatystką.

- To ty chciałeś, abym nie nosiła bielizny. Całuj mnie - wyszeptała niecierpliwie, kiedy zaczął drażnić palcami jej sutki.

Posłusznie pochylał się i tak długo wodził ustami po jej sutkach, aż zaczęła jęczeć z rozkoszy.

- Nie mogłem ożenić się z Alicją. Jesteś jedyną kobietą, której pragnę.

Zdjęła z niego marynarkę i koszulę. Gładziła jego opalony tors, czując narastające pożądanie.

- Powiedz, jak to się stało, że jesteś tutaj? - zapytała.

- Kochanie... nie mogę... nie mogę mówić, kiedy... - Niecierpliwie walczył z zamkiem u spodni. - Później... później powiem ci... Pamiętaj tylko, że należę do ciebie i możemy kochać się bez obaw, że kogoś skrzywdzimy.

Zsunął jej jedwabną koszulę. Odruchowo wciągnęła brzuch, kiedy poczuła dłonie ściągające z niej rajstopy i skąpe majteczki. Stała przed nim naga, a on gładził jej uda i łono. Jego wzrok palił ją jak ogień.

- Wybacz, kochanie, nie mogę już czekać - wyszeptała.

- Ja też.

Drżała, kiedy kładli się do łóżka. Poczuła na sobie ciężar jego ciała. Wykazując ogromne opanowanie, delikatnie obrysował palcami jej twarz i całował ją z zapierającą dech w piersiach namiętnością.

- Zobacz, jak bardzo cię kocham. Od pierwszej chwili wiedziałem, że jesteśmy dla siebie. Zasługujesz na kogoś lepszego ode mnie, ale kocham cię i postaram uczynić szczęśliwą. Proszę, daj mi siebie!

Leżeli mocno przytuleni. Ręce i nogi spleli w miłosnym uścisku. Głowa dziewczyny spoczywała na jego piersi. Odpoczywali zmęczeni miłością.

Kochali się tej nocy kilkakrotnie. Robili to bez poczucia winy i wstydu. Nareszcie w pełni należeli do siebie.

- Alicja zerwała nasze zaręczyny. Byliśmy w domu jej rodziców. Skończono ostatnie przygotowania, goście zaczęli się zjeżdżać. Dawid i Adam, ubrani odświętnie, czekali pod opieką niani, aby obsypać nas ryżem. Ubierałem się właśnie, kiedy Alicja zapukała do moich drzwi.

- Rozmawiałeś z nią nago?

Carter ze śmiechem pociągnął delikatnie Sloan za włosy.

- Zdążyłem się ubrać.

- Tylko zapytałam - tłumaczyła się z obojętną miną. - Muszę pilnować męża, którego ulubionym miejscem pracy jest łóżko. - Pocałowała go namiętnie.

- To prawda, uwielbiam to zajęcie, ale tylko z tobą.

- Jesteś wstrętny! - oburzyła się. - Co było dalej?

- Alicja usiadła na łóżku i nieoczekiwanie wybuchnęła płaczem. Wyznała, że nie kocha mnie, a co gorsza, zdradziła mnie z innym mężczyzną. Możesz sobie wyobrazić, jakie uczucia mną targają, kiedy słuchałem jej spowiedzi.

- Co ja mam powiedzieć! Alicja zwierzyła mi się wcześniej niż tobie z miłości do Maca i obwiniała się za swoją słabość i zmienność. Cierpiała z tego powodu, że zdradziła ciebie. Stwierdziła, że ja na pewno nie zrobiłabym czegoś podobnego. Ja, która zdradzałam ją z jej własnym narzeczonym. Prawdziwa paranoja.

- Po prostu zakochaliśmy się w sobie. - Carter zsunął dłoń na pierś dziewczyny. - Później zaczęła mówić, że byłbym idealnym ojcem dla jej dzieci, że Jim bardzo mnie lubił i cenił, jej rodzice szanują mnie i uważają nasz ślub za cudowne wydarzenie. Słyszając te pochwały, czułem się jak młody bóg.

To określenie wywołało u Sloan napad śmiechu.

- Jeżeli będziesz wciąż chichotała, nie dowiesz się reszty, bo będziemy musieli zrobić dłuższą przerwę w opowiadaniu.

- Dlaczego?

- Śmiejąc się wprawiasz moje ciało, a zwłaszcza jeden bardzo czuły narząd, w wibrację.

- Opowiadaj dalej! Co z Alicją?

- Wziąłem jej dłonie w swoje ręce, spojrzałem prosto w oczy i spytałem, czy mnie kocha.

- I co?

- Odpowiedziała; tak.

Sloan podniosła się gwałtownie, chcąc lepiej widzieć wyraz jego twarzy. Ale nie dostrzegła rozbawienia. Carter dotknął palcem jej ust i delikatnie je obrysował.

- Powiedziała, że kocha mnie, ale „nie w ten sposób”. Spytałem, co ma na myśli, a ona odpowiedziała: „Kocham cię, ale nie na tyle, by za ciebie wyjść. Nie na tyle, żeby dzielić z tobą łóżko i zapomnieć o nocy spędzonej z Macem”. Nie mogłem się dłużej powstrzymać. Uścisnąłem ją i ucałowałem z entuzjazmem, jakiego nigdy wcześniej nie widziała u mnie. No, może w twoim pensjonacie, kiedy chciałem zrobić tobie na złość. Alicję zaskoczyła moja reakcja. Wyjaśniłem jej, że była niewątpliwie znakomitą żoną dla Jima i każdy mężczyzna, którego wybierze, będzie się czuł tym zaszczycony, ale my do siebie najwidoczniej nie pasujemy.

Sloan oparła brodę na jego piersi i patrzyła z uwagą w błyszczące oczy.

- Co z chłopcami? Czy byli bardzo rozczarowani?

- Och, tak! Gorzko płakali.

- Ależ, Carter! - krzyknęła, siadając gwałtownie na łóżku.

- Nie mogli znieść, że nie zamieszkają na plaży.

Z westchnieniem ulgi opadła na poduszkę.

Carter zaśmiał się i delikatnie ją objął.

- Kiedy zapewniłem ich, że mogą mnie odwiedzać o każdej porze dnia i nocy, i poczęstowałem weselnym tortem, byli zupełnie zadowoleni.

- Potrzebują jednak ojca.

Mężczyzna udał, że wstaje z łóżka.

- No cóż, jeżeli tak uważasz, muszę chyba wrócić do Alicji i błagać ją na klęczkach, aby zmieniła zdanie.

Sloan szybko położyła się na nim, rozpostarła ramiona i przydusiła go do materaca.

- Powiedziała, że potrzebują ojca, ale nie musisz nim być akurat ty.

- Więc nie chcesz się mnie pozbyć?

Obserwowała go przymrużonymi oczyma.

- Muszę się poważnie zastanowić - stwierdziła po długim namyśle.

Uwięził ją w ramionach. Przez chwilę milczeli. Sloan bawiła się jego włosami, podczas gdy

mężczyzna wsłuchiwał się w bicie jej serca.

- Carter, czy... - Zwilżyła usta. -...czy mówiłeś o mnie Alicji?

- Uhm... - Usłyszała w odpowiedzi, gdyż Carter zajął się całowaniem jej piersi.

- Co powiedziałeś? - zapytała niespokojnie.

- Prawdę - stwierdził z powagą, unosząc głowę i spoglądając w jej twarz. - Że jesteś najlepszym ciałem, jakie widziałem.

- Co?! - wrzasnęła, zrywając się z łóżka i okładając go pięściami.

- Szkoda, że nie możesz zobaczyć swojej twarzy — chichotał, wpatrując się w nią rozbawiony.

- Nie ma się co głupio śmiać - stwierdziła oburzona.

- Ależ panno Fairchild, proszę nie udawać. - Objął ją i ponownie rzucił na łóżko. - Niech pani zostawi to oburzone spojrzenie dla innych. Zbyt dobrze cię znam, Sloan. Kiedy przyjechałem do twojego pensjonatu, spotkałem piękną, ale chłodną kobietę, ukrywającą kompleksy pod maską obojętności. Dopiero kiedy kochaliśmy się, odkryłaś swoje prawdziwe „ja”. Umiesz kochać i czuć jak normalna kobieta, a w łóżku jesteś wprost fenomenalna. Wspomniałem Alicji, że staliśmy się bliskimi przyjaciółmi i chcę pojechać do ciebie, aby się upewnić, czy moje uczucia...

- I co? - przerwała niecierpliwie.

- Jestem absolutnie pogrążony.

Sloan przytuliła się do jego piersi i zachichotała.

- Cieszę się, że zakończyło się w ten sposób. Czułabym się winna, gdybyś to ty zerwał zaręczyny.

- Przyznam ci się, że ja też.

- Co teraz zrobimy?

- Chodzi ci o najbliższą przyszłość? Nie domyślasz się, na co mam ochotę?

- Myślałam o twoim mieszkaniu i o moim pensjonacie. Nie możemy prowadzić dwóch domów, a Janie zrezygnuję z pracy.

- Nie musisz. Nigdy bym cię o to nie poprosił. Wiem, ile znaczy dla ciebie ten dom.

Pomyślałem o kilku zmianach. Po ślubie będziesz zbyt zajęta, żeby się wszystkim zajmować. Zatrudnimy recepcjonistkę, sprzątaczkę, kelnerkę, kucharkę...

- Lubię gotować.

- Nadal możesz to robić, ale nie chcę, żebyś spędzała całe dni w kuchni, bo nie starczy nam czasu na miłość. - Pocałował ją w czubek nosa. - Myślę, że będę miał tutaj idealne warunki do pracy; cisza i spokój. Jednak chciałbym, abyś trochę pojeździła. Pokażę ci wszystkie miejsca, o których tylko słyszałaś. Będziemy prowadzili ożywione życie towarzyskie, muszę się przeciwieństwem tobą pochwalić.

- Jesteś ze mnie dumny?

Na pewno kilka tygodni temu nie ośmieliłaby się zadać tego pytania. Była zakompleksiona i przekonana, że nie zasługuje na niczyją uwagę. Spoglądał na nią z miłością.

- Jestem z ciebie dumny. Jesteś najwspanialszą kobietą na świecie. Zawsze taka byłaś, ale źle dobiełaś znajomych.

- Wiem. - Uśmiechnęła się, delikatnie muskając jego wargi. - Dzięki tobie czuję się kochana i potrzebna.

Przycisnął jej dłoń do ust.

- Jesteś kochana tak, jak nigdy dotąd nie była kochana żadna kobieta. Czy chcesz mieć ze mną dzieci?

- Tak - szepnęła zapłoniona.

Przez chwilę słychać było odgłosy pocałunków.

- Co jest właściwie w tym pudełku? - zapytał nieoczekiwanie Carter.

- W pudełku?

- Tym na toalecie. Kiedy weszłaś do pokoju i rozebrałaś się, zauważyłem, że przycisnęłaś je z czułością do piersi. Ukrywasz w nim coś cennego!

Powoli wyswobodziła się z jego ramion i nago przeszła przez pokój. Bez słowa wręczyła Carterowi drewnianą skrzynkę. Pisarz podniósł się, ostrożnie przekręcił kluczyk i uchylił wieczko. Od razu rozpoznał, co znajdowało się w środku.

- Dlaczego to trzymasz? Przecież mogłaś kupić wydaną powieść w księgarni?
- Każdy może kupić twoje książki. Ale kartki, nad którymi pracowałeś przez tyle czasu, należą tylko do mnie. Przypominały mi ciebie.
- Ależ, kochanie. Wszystkie kartki są poplamione i pomięte.
- Nieważne. Dla mnie są bezcenne. Na tych stronach opisana jest najpiękniejsza historia miłosna, jaką czytałam.
- Nasza historia. - Carter odłożył pomięte kartki do pudełka, objął dziewczynę w szczupłej talii i położył głowę na jej piersi. - Jesteś niezwykłą kobietą. Gładziły jej delikatne ciało, zachwycając się każdym fragmentem. - Potrzebuję cię. Jesteś moją muzą i moim natchnieniem. Potrzebuję twojej wyrozumiałości w każdej trudnej sytuacji, i twojej radości, gdy wszystko idzie pomyślnie. Kocham twoje piękne ciało i cudowną duszę.
- Wstuchiwali się w równe bicie serc.
- Pamiętasz, mówiłem ci kiedyś, że chcę napisać książkę tylko dla ciebie, nie dla czytelników - szepnął jej do ucha. - Będziesz moja muza?
- To dla mnie zaszczyt.
- I nie będziesz się denerwowała moimi napadami złego humoru?
- Kocham cię wraz z twoimi wadami.
- Delikatnie pocałował ją.
- Muszę zrobić jeszcze dwie rzeczy. Po pierwsze - ożenić się z tobą.
- Położyła dłoń na jego ramieniu.
- A po drugie?
- Zmienię ostatnią scenę w „Śpiącej Kurtyzanie”. Wszystko zakończy się happy endem.

Julisia